



# SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

LIPIEC – WRZESIEŃ 3 (139) 2015

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



*Fot. Krzysztof Mazur*

**WROCŁAW ODDAŁ HOŁD PROFESOROM LWOWSKIM (4 LIPCA 2015 r.).**

# Spis treści

List Andrzeja Kaminskiego, prezesa ZG TMLiKPW, do Pana Andrzeja Dudy Prezydenta RP .....	1
Andrzej Kaminski – Prezydent Bronisław Komorowski we Lwowie 2 lipca 2015 r. ....	1
List protestacyjny do Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Pana Łukasza Kamińskiego .....	2
Leszek Mulka – 74. rocznica mordu profesorów lwowskich .....	4
Apel do władz administracyjnych i samorządowych całej Ziemi Lubuskiej .....	5
Apel o jedność Kresowian .....	6
Kazimiera Głogowska-Gosz – Uroczystości w Tychach-Wartogłowcu .....	7
Danuta Śliwińska – W dwudziątą rocznicę śmierci Jerzego Michotka .....	9
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Miejsce Ugody Zborowskiej .....	11
Kamila Sarosińska, Piotr Szal – Miejsca pamięci we wsi Korytniki .....	13
Remigiusz Węgrzynowicz – Czy o taką... walczyliśmy? .....	15
Janusz Sekulski – Sonata b-moll Fryderyka Chopina – Wołyń .....	17
Karol Liwirski – 95. rocznica bitwy pod Zadwórzem .....	19
<b>UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW</b>	
Hanna Dobias-Telesińska – XVIII Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu .....	20
Zbigniew Juzwa – XXIII Regionalne Spotkania Wykonawców Piosenki Kresowej im. Piotra Frankowa Kresowiana – 2015 .....	23
List Zbigniewa Juzwy, Prezesa Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW do Pana Andrzeja Kaminskiego, Prezesa ZG TMLiKPW .....	24
Danuta Śliwińska – Czwarty Dzień Kresowy w Bydgoszczy .....	25
Helena Kopacka – Miłość, Patriotyzm i Ojczyzna to dziedzictwo przekazywane młodzieży Szkoły Podstawowej nr 8 w Świdnicy .....	26
Alicja Wolwicz – 25 lat minęło... ..	28
Kazimierz Kulas – Spotkanie kombatantów z młodzieżą w Sulęcinie .....	30
Andrzej Szlichta – Częstochowski Oddział TMLiKPW odznaczony .....	31
Anna Woś – Koncert Chóru „Echo Kresów” z Kędzierzyna-Koźła na XXI Światowym Kongresie Kresowian na Jasnej Górze .....	33
Mieczysław Kostur – XIX Dni Kultury Kresowej Świdwin 2015 .....	34
Mieczysław Kostur – Piknik Kresowy Świdwin 2015 .....	35
Jan Sobkiewicz, Filomena Sobkiewicz, Tadeusz Sobkiewicz – Podhajczyki Justynowe .....	36
Tadeusz Zbigniew Nowogrodzki – Ze Lwowa na morza i oceany (XII) .....	42
Stanisław Materniak – Niepodległa z banderowskim pokłosiem .....	44
Ryszard Mulek – Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia .....	49
Zbigniew Wawszczak – Dramat na miarę starożytnych Greków .....	51
Marek Schwetz – Tadeusz Schwetz (1894 – 1941) .....	53
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Kosów Huculski .....	58
<b>Z ŻAŁOBNEJ KARTY</b>	
Anna Płucienniczak, Stanisława Kot – śp. Helena Cop (1927 – 2015) .....	59
Śp. Marian Hawryszczyszyn (1934 – 2015) .....	59
Kazimierz Kulas – śp. Leon Szymański (1927 – 2015) .....	60
Stanisława Maria Kot, Anna Płucieniczak – śp. Anna Danuta Sokołowska (1927 – 2015) .....	61
Śp. Jerzy Turkiewicz (1932 – 2015) .....	61
Śp. Michał Wojdyła .....	62
Śp. Michał Wojdyła (1937 – 2015) .....	62
Jerzy Duda, Irena Kalita – Porucznik Wojska Polskiego śp. mgr inż Zdzisław Kühn (1927 – 2015) .....	63
Śp. Iwo Werschler (1932 – 2015) .....	64
Informacja na temat Kalendzara Lwowskiego 2016 .....	65

*Pismo współfinansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.*

*Nakład: 850 egzemplarzy*

**Redaktor naczelny:** Andrzej KAMINSKI  
**Redaguje Kolegium:** Danuta ŚLIWIŃSKA, Jolanta KOŁODZIEJSKA  
**Właściciel tytułu i adres redakcji:** Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,  
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;  
**Nowe konto:** PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

*Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie placimy honorariów autorskich.*

**Pan Andrzej Duda**  
**Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej**  
**Warszawa**

BIBLIOTEKA PUBLICZNA  
WARSZAWA  
ul. Żelazna 13  
tel. 76 612 10 00

Szanowny Panie Prezydencie,

my, wygnańcy z Kresów Wschodnich II RP, zgromadzeni na rocznicowych obchodach mordu profesorów lwowskich pragniemy złożyć wyrazy uznania i szacunku w związku ze zwycięstwem wyborczym. Życzymy, aby nadchodzące lata przyniosły wiele trafnych i sprawiedliwych decyzji, przyczyniając się do umocnienia tak osłabionej w minionych latach polskiej racji stanu. Żywimy nadzieję, że stworzone zostaną warunki do odbudowy w sercach Polaków tego, co przemilczano albo tendencyjnie interpretowano w minionych latach. Zakres braku rzetelnej wiedzy, zwłaszcza z okresu wydarzeń XX wieku, obejmuje już niestety wszystkie pokolenia – od dziadków po wnuki. Do pilnych zadań należy nie tylko korekta programów nauczania (zwłaszcza historii), ale także selekcja dopuszczonych do użytku podręczników szkolnych zawierających nieprawdliwe i szkalujące Polaków treści.

Niezwykle ważne jest dokształcanie rzeszy polskich nauczycieli wszystkich szczebli, którzy w wielu przypadkach sami przyznają, że po raz pierwszy słyszą o wydarzeniach i niezwykle trudnych losach Polaków urodzonych na byłych Kresach Wschodnich. Proble-

mów do rozwiązania spiętrzyło się wiele, dotyczą one zarówno Kresowian mieszkających obecnie w kraju, jak i tych, którzy do dziś pozostają, nie z własnej woli, poza wschodnią granicą.

Członkowie i działacze Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich posiadają ogromny багаż doświadczeń, przeżyć i spostrzeżeń obejmujący okres od wygnania z ziem rodzinnych, aż do chwili obecnej.

Jeżeli zaistnieje potrzeba przekazania naszej wiedzy, to prosimy o skorzystanie z niej jak najszybciej. Szeregi nasze topnieją lawinowo i wkrótce zabraknie żywych świadków naszej historii, pozostaną już tylko potomkowie.

Kończąc, raz jeszcze gratulujemy wyboru na tak zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko i pozostajemy do dyspozycji w charakterze pomocy, doradztwa i każdej formy współpracy celem rozpoczęcia i przyspieszenia w nadrobieniu zaległości minionych lat.

*Z kresowym pozdrowieniem*  
**Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW**  
**Andrzej Kamiński**

Andrzej Kamiński

## Prezydent Bronisław Komorowski we Lwowie 2 lipca 2015 r.

W dniu 2 lipca 2015 r. prezydent Bronisław Komorowski przybył do Lwowa w związku z wręczeniem tytułu „doktora honoris causa” Uniwersytetu Lwowskiego.

Na początku wizyty udał się na Cmentarz Obrońców Lwowa (Cmentarz Orłąt), gdzie w kaplicy wpisał się do Księgi Honorowej i złożył wieniec na płycie „Pięciu z Persenkówki”.

Wieniec złożył też pod pomnikiem Ukraińskiej Armii Galicyjskiej.

Na Cmentarzu Łyczakowskim złożył kwiaty na grobach Marii Konopnickiej, Artura Grottgera i innych. Prezydent udał się również pod pomnik polskich profesorów uczelni lwowskich zamordowanych w dniu 4 lipca 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich, gdzie złożył kwiaty.

Uroczystość wręczenia tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki (d. Jana Kazimierza) odbyła się w auli uczelni.

W uroczystości wzięło udział około trzystu osób, wśród nich ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin, ambasador Ukrainy w Polsce Andrzej Deszczyca, Konsul Generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, delegacja profesorów wyższych uczelni z Wrocławia, ukraińscy naukowcy i studenci.



*Fot. Konstanty Czawaga i Maria Basza*

*Petro Poroszenko (od lewej), Bronisław Komorowski,  
Wołodymyr Melnyk*

Laudację wygłosił ambasador Ukrainy w Polsce w latach 2010 – 2014 prof. Markijan Malskyj.

Podczas laudacji pojawił się na sali ukraiński prezydent Petro Poroszenko. Po odebraniu wyróżnienia prezydent Bronisław Komorowski w swoim wystąpieniu powiedział, że historia lwowskiego uniwersytetu jest skomplikowana, podobnie jak skomplikowana jest historia Polaków i Ukraińców.

Prezydent RP zaznaczył, że dla Polaków Lwów to miasto pełne wspomnień, nostalgii, które nadal żyje w polskiej wyobraźni, kulturze i tradycji.

Miejszem oficjalnego spotkania prezydentów Polski i Ukrainy stał się Pałac Potockich we Lwowie.

Ostatnim punktem wizyty we Lwowie prezydenta RP Bronisława Komorowskiego było spotkanie z Polakami w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie.

Polski prezydent wręczył odznaczenia za wybitne zasługi w rozwijaniu polsko-ukraińskiej współpracy:

Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski po-

śmiertnie został odznaczony ukraiński generał broni narodowości polskiej Ludwik Kobierski – odznaczenie odebrała wdowa po generale;

Srebrny Krzyż Zasługi otrzymała lwowianka Barbara Zajdel i dyrektor Centrum Kultury Polskiej w Stanisławowie (Iwano-Frankiwsku) Maria Osidacz;

Złoty Krzyż Zasługi otrzymała polska poetka ze Lwowa Krystyna Angielska.

*Opracowano na podstawie artykułu Konstantego Czawagi – Kurier Galicyjski nr 13/2015*

Szczecin 14 czerwca 2015 r.

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Szczecinie im. Andrzeja Przewoźnika z Klubem Wicyńian  
Stowarzyszenie Kresy Wschodnie Dziedzictwo i Pamięć w Szczecinie  
Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Koło Żołnierzy 27 WDP AK w Szczecinie  
Szczecin, 24 czerwca 2015 r.  
Związek Sybiraków i Osób Represjonowanych w Szczecinie  
Stowarzyszenie Piłsudczyków Szczecin  
Stowarzyszenie „Katyń” w Szczecinie  
Towarzystwo Miłośników Wilna, Ziemi Wileńskiej i Nowogrodzkiej „Świtęż” w Szczecinie oraz inne – niżej podpisane – organizacje patriotyczne miasta Szczecin

## **Prezes Instytutu Pamięci Narodowej Pan Łukasz Kamiński (Warszawa)**

(dotyczy: zwolnienia pana **dr. Marcina Stefaniaka** z funkcji Dyrektora i pracownika Szczecińskiego Oddziału IPN)

### **Protest Szanowny Panie Prezesie!**

Na początku chcemy przypomnieć Panu Prezesowi, że w demokratycznym państwie to społeczeństwo jest suwerenem.

W dniu 19 czerwca 2015 roku podjął Pan nad wyraz niesłuszną, krzywdzącą i niesprawiedliwą, a zgoła godzącą w polskie środowiska patriotyczne województwa zachodniopomorskiego decyzję, usuwając z kierowania i stanu osobowego pracowników naukowych szczecińskiego oddziału IPN Pana **dr. Marcina Stefaniaka**.

Kierujący od kilku lat szczecińskim IPN, szczecinianin z urodzenia, **dr Marcin Stefaniak**, dał się poznać naszej społeczności lokalnej jako postać wybitna, szlachetna i wysoce zaangażowana w statutową działalność instytucji, którą zarządzał.

To dzięki Niemu podupadły wcześniej oddział zyskał na znaczeniu zarówno w sensie naukowo-wydawniczym, realizującym czynność edukacyjną na wysokim poziomie, jak też odnosi wielkie zasługi na niwie utrwalania historii i pamięci narodowej w naszym zachodnim województwie. Jego serdeczne zaangażowanie, pomyślność oraz patriotyczna werwa poparta rozległą wiedzą i gruntownymi przemyśleniami, zaowocowała zaistnieniem, nie tylko na gruncie lokalnym, wieloma osiągnięciami o charakterze nowatorskim i odkrywczym.

Dzięki Niemu zostało odsłoniętych wiele białych plam z naszej najnowszej historii – zwłaszcza tej ostat-

nich kilkudziesięciu lat, a prawda historyczna utrwalona dla przyszłych pokoleń. Dokonywał tego zwłaszcza w ostatnim okresie czasu.

Na bazie Jego poczynąń powstają liczne opracowania naukowe w kierowanym przez Niego zespole, reportaże telewizyjne i filmy upamiętniające nieznaną dotychczas, zwłaszcza tą tragiczną kartę polskiego narodu.

Jego kilkuletnia współpraca z patriotycznymi i kresowymi organizacjami Szczecina zaowocowała wieloma osiągnięciami, jeśli chodzi o organizację obchodów ważnych rocznic w życiu narodu, upamiętniania polskich ofiar minionych totalitaryzmów, nacjonalizmów i ludobójstwa (70. rocznica ludobójstwa na Kresach – wielka wystawa edukacyjna o wymiarze nawet pozakrajowym, 70. rocznica Akcji Burza, Powstania Warszawskiego, powstanie 27 WDP-AK i wielu, wielu innych).

Jego animusz stał się nie tylko wzorcem, ale też bodźcem do działań dla wielu aktywistów społecznych w różnych organizacjach pozarządowych, zaczynem do intensywnej pracy. To z Jego pomysłu i za Jego istotnym udziałem odsłaniana jest nieznaną kartą Żołnierzy Wyklętych i Panien Niezłomnych. To On jest współpomysłodawcą i współorganizatorem powstania w najbliższym czasie pomników poświęconych upamiętnieniu 75 rocznicy ludobójstwa na Kresach Południowo-Wschodnich, jaki za trzy lata powstanie na Szczecińskim Cmentarzu Centralnym, upamiętnienia w tymże

roku 100 rocznicy Obrony Lwowa i innych. Mamy bezpośrednią możliwość porównania państwowej działalności tego młodego człowieka, w stosunku do Jego (starszego o wiele lat) poprzednika.

I kiedy to wszystko – w doskonałym i (wreszcie) dogodnym okresie dla III RP – jest możliwe do realizacji, kiedy patriotyczna inicjatywa obywatelska, wspierana i stymulowana w swej chwalebnej akcji przez szczeciński IPN dochodzi do skutku. – Pan Prezes – swoją decyzją, opierając się na pokątnie zbieranych donosach od nieprzyjaznych polskiej racji stanu środowisk, nie znając realiów szczecińskich, burzy to wszystko, usuwając jednego z najszlachetniejszych i najskuteczniejszych ludzi z zacnego IPN!

Wiemy, że nie podjął Pan samodzielnie tej krzywdzącej decyzji, a za podszeptem wątpliwej proveniencji doradców, zwłaszcza tych, którym dobro naszego Narodu nie leży w interesie. Tym gorzej to świadczy o Radzie IPN i stosunkach w samej Instytucji (patrz opinie innych pracowników IPN).

Jednak zastanawiającym jest fakt, iż Pańskie (nie-sprawiedliwe) decyzje o wykluczeniach z IPN dotyczą usuwania osób ocenianych przez polskie społeczeństwo skupione w środowiskach patriotycznych – bądź co bądź będących suwerenem dla IPN – za najbardziej wartościowe z punktu widzenia ich działalności, jak też zaangażowania duchowego i intelektualnego w meritum funkcjonowania IPN i w sposób wykonywania obowiązków. Stało się to procederem nagminnym za czasów Pańskiego urzędowania.

Zastanawiającym jest też fakt, że podejmuje Pan te decyzje w tak istotnym, a wręcz przełomowym dla Najjaśniejszej III RP, okresie historycznym ...!?

Jako przedstawiciele szczecińskich polskich organizacji patriotycznych, a także przy akceptacji poszczególnych przedstawicieli Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego, spontanicznie i z wielkim oburzeniem, wyrażamy swój protest i wielkie niezadowolenie z Pańskiej decyzji, podtrzymując jednocześnie zdanie, że czyni pan w pewnym stopniu krzywdę w Wielkiej Narodowej Sprawie. Ma to wręcz znamiona działania dywersyjnego i wymaga napiętnowania, a przynajmniej skrupulatnej oceny słuszności (szkodliwości Pańskich poczynań na stanowisku Prezesa IPN ... Uważamy, że dalsza Pana obecność na tym stanowisku – Prezesa IPN – doprowadzić może do definitywnego załamania się tej instytucji, zanim jeszcze odbędą się wybory do nowych władz IPN w przyszłym roku.

Jako społeczność zgromadzenia w niżej podpisanych organizacjach patriotycznych naszego regionu wyrażamy Panu Doktorowi Historii Marcinowi Stefanikowi wdzięczność za znakomitą robotę, rozświecał nam i naszym dzieciom niejedną z epok w naszych oczyszczonych dziejach, w tym epokę nam najbliższą i najboleśniej, a tym samym dając nam nauki na dziś i niedaleką przyszłość. Czynił to zawsze docierając swoim historycznym zmysłem do wielkiego zbioru dokumentów odnoszących się do poruszanych tematów. Wytrwałą i niezmordowaną pracą, bystrością swojego umysłu, wydobywał z tych ukrytych skarbów niejedną fakt zatarty w pamięci naszego narodu, niejedną nowy pogląd na fakty znane. W Jego publikacjach naukowych obszernie bardzo tematy wyczerpywał bardziej niż

ktokolwiek przed Nim. Jego liczne wykłady dawały nam miarę Jego pracy i talentu, a sposób w jaki to czynił dawały zaszczyt Jego sercu, charakterowi i patriotyzmowi. W Jego poczynaniach czuliśmy gorącą miłość do Ojczyzny, hart duszy i siłę jej przekonań. Potrafił roztaczać przed słuchaczami ciekawy obszar dla dalszych studiów i pogłębiania wiedzy historycznej. Jego sześćdziesięcioletnia działalność na niwie szczecińskiego IPN pozostawi po sobie skutki ważne: niewątpliwie wzbogacił w Szczecinie naszą wiedzę i zahartował patriotycznego ducha, przypomniał wiele rzeczy, z których zawienną możemy wynieść niejedną zasadę i naukę. I niech chociaż to przekonanie będzie dla Niego, dla Jego wieloletnich trudów najpiękniejszą nagrodą. Jego brak pozostawi na długo niewyleczoną ranę i ... skazę na IPN.

Aby poddać pod szerszą ocenę Pańskie pociągnięcia kadrowe, przesyłamy treść naszego „protestu” do innych środowisk opiniotwórczych.

*Stowarzyszenie Kresy Wschodnie Dziedzictwo i Pamięć, Jerzy Muzyło – prezes*

*Stowarzyszenie Kresy Wschodnie Dziedzictwo i Pamięć, ppłk dr Krzysztof Szczur – wiceprezes*

*Stowarzyszenie Polskich Kombatantów i Ofiar Represji Politycznych, Zarząd Główny*

*Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, Koło Żołnierzy Kresowych AK Środowisko 27 WDP AK w Szczecinie, Danuta Szyksznian-Ossowska – Prezes Honorowy*

*Związek Solidarności Polskich Kombatantów Biuro Regionalne w Szczecinie, Przewodniczący*

*Dr Krzysztof Szczur – członek ZG TMLiKPW, wiceprezes TMLiKPW O. Szczecin*

*Prezes Okręgu Zachodniopomorskiego Związku Piłsudczyków RP generał brygady Związku Bohdan Ronin-Walknowski*

*Stowarzyszenie Katyń Szczecin, Ewa Gruner – prezes*

Do wiadomości:  
Marszałek Sejmu i Senatu,  
Prezydent Elekt,  
Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa,  
Kuria Metropolitalna Szczecińsko-Kamieńska,  
Muzeum Niepodległości Warszawa,  
Muzeum Powstania Warszawskiego,  
Zarząd Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ludobójstwa Ukraińskich Nacjonalistów Wrocław,  
Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,  
Organizacje i wydawnictwa kresowe (Semper Fidelis, Cracovia Leopoldis, Szczecińskie Zeszyty Kresowe),  
Media prasowe, radiowe i wizualne. □

Leszek Mulka

## 74. rocznica mordu profesorów lwowskich

W nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. hitlerowcy aresztowali 25 naukowców z czterech lwowskich uczelni wyższych (Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki Lwowskiej, Akademii Medycyny Weterynaryjnej oraz Akademii Handlu Zagranicznego) wraz z rodzinami. Wczesnym rankiem 4 lipca na Wzgórzach Wuleckich dokonano egzekucji zatrzymanych. W zbiorowej mogile zostało pochowanych łącznie 38 osób. W następnych dniach hitlerowcy dokonali jeszcze egzekucji kolejnych naukowców. Każdą przeszła do historii Polski pod nazwą mordu profesorów lwowskich, chociaż ofiarą tej zbrodni padli również docenci wyższych uczelni Lwowa oraz członkowie rodzin i współlokatorzy. Wśród zabitych byli m.in. profesor Roman Longhamps de Bérier, rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza i jego trzej synowie; profesor Kazimierz Bartel, premier RP; rektor Politechniki Lwowskiej profesor Kasper Weigel; twórca polskiej stomatologii profesor Antoni Cieszyński oraz Tadeusz Boy-Żeleński.

Tradycyjnie, jak co roku, pamięć polskich profesorów rozstrzelanych 4 lipca 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie uczcili mieszkańcy Wrocławia – przedstawiciele władz uczelni, instytucji i organizacji, a przede wszystkim Lwowianie i kresowianie.

W sobotę 4 lipca 2015 r. pod Pomnikiem Martyrologii Profesorów Lwowskich przy placu Grunwaldzkim we Wrocławiu odbyła się podniosła uroczystość upamiętniająca 74. rocznicę mordu. Poprzedziła ją o godzinie 8.00 msza św. w kościele Najświętszego Serca Jezusowego na placu Grunwaldzkim odprawiona w asyście pocztów sztandarowych Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz innych



organizacji kresowych. W mszy św. uczestniczyli przedstawiciele władz Politechniki Wrocławskiej i innych uczelni Wrocławia, władz samorządowych Wrocławia i województwa dolnośląskiego, członkowie Zarządu Głównego TMLiKPW oraz delegacje klubów i oddziałów Towarzystwa.

Po mszy św. pochód uczestników uroczystości, na czele z pocztami sztandarowymi, przemaszerował na skwer prof. Kazimierza Idaszewskiego przy placu Grunwaldzkim, gdzie znajduje się Pomnik martyrologii Profesorów Lwowskich.

O godzinie 9.00 odbyła się główna część uroczystości. Przy pomniku stanęły poczty sztandarowe Wojska Polskiego, Politechniki Wrocławskiej, TMLiKPW i innych organizacji kresowych oraz kompania honorowa Wyższej Oficerskiej Szkoły Wojsk Lądowych im. Tadeusza Kościuszki i orkiestra reprezentacyjna Komendy Wojewódzkiej Policji.

Po odegraniu hymnu Polski głos zabrał rektor Politechniki Wrocławskiej profesor Tadeusz Więckowski, który powiedział m.in.:

*– Dlaczego musieli zginąć? Ta refleksja zawsze pojawia się, gdy składamy kwiaty pod pomnikiem profesorów lwowskich zamordowanych na Wzgórzach Wuleckich. Co roku 4 lipca wrocławianie oddają hołd profesorom ze Lwowa, którzy zostali rozstrzelani w 1941 r. ... Zawdzięczamy im bardzo wiele, zarówno tym, którzy zginęli, jak i tym, którzy przyjechali tu po wojnie tworzyć środowisko naukowe Wrocławia ...*

Hołd zamordowanym profesorom lwowskim w krótkich słowach złożył także prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz.



Następnie kompania honorowa Wyższej Oficerskiej Szkoły Wojsk Lądowych oddała salwę honorową, po czym pod Pomnikiem Martyrologii Profesorów Lwowskich wieńce, wianki kwiatów złożyli przedstawiciele władz rządowych, regionalnych i miejskich, delegacje wrocławskich uczelni, szkół, organizacji, stowarzyszeń, związków zawodowych. Wśród nich liczne delegacje TMLiKPW; Zarządu Głównego, Oddziału Wrocławskiego, Oddziałów z Bolesławca i Tych. I wrocławskiego Klubu „Leopolis” i innych. W imieniu rodzin zamordowanych profesorów kwiaty pod pomnikiem złożyła wnuczka i prawnuczka profesora Antoniego Cieszyńskiego. Licznie zgromadzeni mieszkańcy Wrocławia pod pomnikiem składali kwiaty i zapalali znicze.

Uroczystość zakończył przemarsz kompanii honorowej Wyższej Oficerskiej Szkoły Wojsk Lądowych i Orkiestry Reprezentacyjnej Komendy Wojewódzkiej Policji.

Również we Lwowie uczczono 74. rocznicę mordu profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich. 2 lipca w katedrze lwowskiej w intencji zamordowanych profesorów lwowskich została odprawiona uroczysta msza św., której przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki. W nabożeństwie uczestniczyli przedstawiciele władz Lwowa i Politechniki Lwowskiej. Oficjalne obchody „ku pamięci profesorów lwowskich” odbyły się 3 lipca pod nowym pomnikiem wzniesionym na Wzgórzach Wuleckich w 2011 r. staraniem władz Wrocławia. Uczestniczyła w nich delegacja uczelni wyższych z Wrocławia oraz przedstawiciele Politechniki Lwowskiej i innych lwowskich uczelni, a także przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Na uwagę zasługuje wystąpienie rektora Politechniki Wrocławskiej prof. Tadeusza Więckowskiego, który podkreślił, że zamordowani profesorowie byli Polakami:

*... To bardzo szczególne miejsce, które skłania do refleksji i powinno być przestrożą na przyszłość ... Bo to miejsce, w którym w nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. zostali pomordowani polscy, lwowscy profesorowie ... Kiedy mówimy o dwóch akademickich miastach, Lwowie i Wrocławiu, zadajemy sobie zawsze pytanie: czy byłyby możliwe te miasta akademickie bez tych, którzy tworzyli przed wojną akademicki Lwów? myślę, że historia potoczyłaby się zupełnie inaczej, gdyby nie oni ...*

Natomiast wieczorem 4 lipca przy starym pomniku zbudowanym na Wzgórzach Wuleckich w 1991 r. zgromadzili się przedstawiciele organizacji polskich i mieszkający we Lwowie Polacy, żeby uczcić pamięć zamordowanych profesorów lwowskich. Krótkie wspomnienie o profesorach wygłosił Emil Legowicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, który powiedział m.in.: – *Nasza obecność jest świadectwem, że my pamiętamy o tej strasznej tragedii, tragedii nie tylko rodzin pomordowanych profesorów, ale tragedii całego narodu polskiego.* Następnie pod pomnikiem złożono kwiaty i zapalono znicze, a zgromadzeni zaśpiewali polskie pieśni religijne. Podziękowanie za pamięć o zamordowanych na Wzgórzach Wuleckich polskich profesorach złożył obecny na uroczystości konsul RP we Lwowie Dariusz Michalik.

Obchody rocznicowe we Wrocławiu zostały zorganizowane przez Politechnikę Wrocławską oraz Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

*Zdjęcia – Krzysztof Mazur □*

## Apel do władz administracyjnych i samorządowych całej Ziemi Lubuskiej

11 lipca br. mija 72. rocznica tzw. „krwawej niedzieli”, czyli rozpoczęcia przez zbrodniczą Ukraińską Powstańczą Armię akcji masowego i zorganizowanego ludobójstwa ludności polskiej (i nie tylko polskiej), czcząc pamięć bestialsko zamordowanych rodaków, corocznie w dniu 11 lipca obchodzimy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA. Zwracamy się z gorącym apelem i prośbą do władz wszystkich miast i wsi Ziemi Lubuskiej o godne upamiętnienie ofiar banderowskich rezunów. Apelujemy do wszystkich Polaków i sprawiedliwych obywateli świata o wywieszenie w tym dniu biało-czerwonej flagi z kirem i zapalenie w oknie o godz. 21.00 świecy. Serdecznie prosimy władze wszystkich miejscowości Ziemi Lubuskiej o wywieszenie flag z kirem (czarna wstążka) na wszystkich budynkach użyteczności publicznej oraz włączenie o godz. 12.00 w dniu 11 lipca 2015 r. na czas jednej minuty syren alarmowych na znak pamięci o dziesiątkach tysięcy rodaków, którzy ponieśli męczeńską śmierć tylko dlatego, że byli Polakami. Większość mieszkańców Ziemi Lubuskiej to ludzie ekspatriowani z Kresów Wschodnich, w dużej części z województw

południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej. Znaczna część ich krewnych padła ofiarą ukraińskich zbrodniarzy, dużo osób do chwili obecnej nie ma swoich grobów i nie można tam dla nich zapalić zniczy, dlatego apelujemy o oddanie im czci i godne upamiętnienie w miejscu, gdzie żyjemy od ponad 70 lat. Pamiętamy w tym dniu także o Sprawiedliwych Ukraińcach, którzy zostali pomordowani przez banderowców za pomoc udzielaną swoim sąsiadom-ofiarom ukraińskich nacjonalistów.

Liczymy na każdą miejscowość Ziemi Lubuskiej, od małej wsi do dużego miasta, w każdej żyją Kresowianie i ich potomkowie - pokażmy wspólnie, że pamiętamy o męczeństwie naszych rodaków.

*Kresowe Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze  
im. Orłąt Lwowskich w Żarach  
Prezes **Józef Tarniowy***

*Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Płd.-Wsch. Oddział w Żarach  
Wiceprezes **Krzysztof Kopociński***

## Apel o jedność Kresowian

Minęła 72 rocznica rozpoczęcia akcji ludobójstwa dokonanej przez OUN-UPA, a ofiary tej straszliwej zbrodni nie mogą doczekać się uchwały polskiego parlamentu mówiącej całą prawdę o tym mordzie. Na Ukrainie nasila się proces gloryfikacji banderowców, jego szczytem było przyznanie praw kombatanckich ludobójcom ukraińskim i wprowadzenie penalizacji osób głoszących prawdę o zbrodniarzach z OUN-UPA, także będących obywatelami innego niż Ukraina państwa. Fakt ten miał miejsce podczas pobytu prezydenta B. Komorowskiego w Kijowie, niestety, nie doczekaliśmy się ze strony polskich władz stosownych reakcji na antypolskie zachowania ukraińskiego parlamentu. Nie było ani jednego oficjalnego protestu przeciwko budowaniu pomników zbrodniarzom z UPA, nazywaniu ich imionami ulic i placów, zgłaszaniu żądań terytorialnych w stosunku do Polski. Nie było także reakcji polskich władz na niestosowne zachowania członków Związku Ukraińców w Polsce negujących ludobójstwo dokonane przez banderowców. Różnorodne sankcje i utrudnienia wprowadzane przez rząd Litwy, a dotyczące naszych rodaków zamieszkujących obszar Kresów Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej, także nie zyskały uwagi naszych władz. Kresowianie nie mają poczucia, iż polskie władze właściwie reprezentują ogromne rzesze Polaków wywodzących się z wschodnich województw II RP. Ignorowanie naszych i postulatów jest możliwe dzięki dużemu rozbiciu środowisk kresowych, co powoduje, że absolutnie żadna ważna kwestia nie została w należyty sposób rozwiązana. Nie mogąc dłużej tolerować takiego stanu rzeczy wystosowujemy apel do wszystkich organizacji Kresowian, zawierający naszym zdaniem najistotniejsze punkty programowe, których realizacji powinniśmy się domagać. Chcielibyśmy osiągnąć konsensus w tej kwestii wszystkich ugrupowań i organizacji reprezentujących środowiska kresowe w Polsce, którego efektem powinno być domaganie się od kandydatów ubiegających się o wejście do parlamentu zajęcia jednoznacznego stanowiska wobec zgłaszanych postulatów. Tylko w przypadku ich pełnej jednoznacznego stanowiska wobec zgłaszanych postulatów. Tylko w przypadku ich pełnej aprobaty, możliwość poparcia takich osób. Może okazać się, iż wśród osób startujących w wyborach nie znajdziemy sojuszników naszej sprawy, wówczas możemy zastanowić się nad stworzeniem wspólnego ugrupowania reprezentującego środowiska kresowe, które mogłoby zgłosić kandydatów do Sejmu reprezentujących prawdziwie kresowy program.

Oto tematy, które proponujemy wszystkim środowiskom kresowym do rozważenia i akceptacji;

### 1. Ludobójstwo dokonane przez OUN-UPA

a. absolutna konieczność uchwalenia przez polski parlament uchwały oddającej cześć ofiarom ludobójstwa i potępiającej zbrodniarzy.

b. oficjalne ustanowienie dnia 11 lipca Dniem Pamięci Ofiar banderowskiego ludobójstwa oraz celebry

w postaci wywieszania flag narodowych z kirem i włączenia syren alarmowych

c. budowa pomnika ofiar ludobójstwa OUN-UPA w centrum stolicy (projekt profesora M. Koniecznego)

d. prawny zakaz negowania ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA

e. ekshumacja ofiar i budowa pomników lub cmentarzy w miejscach kani

f. likwidacja wszystkich pomników wystawionych zbrodniarzom OUN-UPA

g. wystąpienie do władz Ukrainy z żądaniem zaprzestania gloryfikacji ludobójców

h. wsparcie finansowe badań i publikacji dotyczących ludobójstwa OUN-UPA (z tłumaczeniem na języki obce)

i. upamiętnianie Sprawiedliwych Ukraińców, czyli osób zamordowanych przez banderowców za pomoc udzielaną ofiarom OUN-UPA: księga pamiątkowa, publikacje, tablice i pomniki.

2. Wsparcie inicjatyw promujących kulturę kresową: czasopisma, publikacje, festiwale, muzea i domy kultury kresowej, audycje radiowe i telewizyjne

3. Poparcie inicjatywy powstania Muzeum i Instytutu Kresowego

4. Umożliwienia wszystkim Polakom wyrażającym chęć powrotu do Ojczyzny spełnienie tego marzenia (wsparcie finansowe, zapewnienie pracy i mieszkania)

5. Weryfikacja Karty Polaka, aby mieć pewność, że pomagamy naszym rodakom, a nie emigrantom ekonomicznym nie utożsamiającym się z naszą ojczyzną (bywa wrogo do niej nastawionym)

6. penalizacja organizacji i osób negujących ludobójstwo dokonane przez OUN-UPA i gloryfikujących zbrodniarzy wojennych

7. Dążenie do całkowitej i zgodnej z prawdą historyczną restauracji Cmentarza Obrońców Lwowa

8. Wspieranie prac dotyczących restauracji wszystkich polskich kresowych nekropolii

9. Czynne wspieranie wszystkich polskich organizacji działających na dawnych Kresach II RP: finansowanie stypendiów, przyjazdów do Polski, udziału w festiwalach, koncertach, zjazdach naukowych

10. Możliwość pracy nad szkolnymi programami edukacji historycznej, które winny zawierać tematykę kresową: obrona Lwowa, ludobójstwo OUN-UPA, kalendarium wydarzeń historycznych związanych z kresami, stolice kresowej kultury i nauki etc.

11. Dążenie do upamiętniania w każdej formie wielkich postaci związanych z kresami poprzez budowanie pomników, odsłanianie tablic, nazywanie ich imionami ulic czy placów.

Zaproponowana tematyka jest oczywiście otwarta i mamy nadzieję, że będzie płaszczyzną porozumienia, na bazie którego możliwe będzie stworzenie lobby reprezentującego środowisko. Może się to dokonać poprzez udzielenie poparcia przez organizacje kresowe poszczególnym kandydatom na posłów czy senatorów

(niezależnie od partii, które reprezentują), którzy jednoznacznie poprą nasze postulaty, a wcześniejsze ich działania budzą nadzieję na wywiązanie się z obietnic. Alternatywnym rozwiązaniem mogłoby być zaproponowanie przez organizacje kresowe własnych kandydatów, którzy będą realizować ww. program.

Prosimy o jak najszerszy udział w dyskusji, co pozwoli stworzyć forum umożliwiające podjęcie zasadnych decyzji. trwająca właśnie kampania wyborcza jest doskonałą okazją do zaprezentowania i aktywnej promocji problemów niezmiernie ważnych dla wszystkich Kresowian oraz próby wywarcia skutecznego nacisku na polityków, by wreszcie zajęli się ich rozwiązywaniem. Po wyborach, gdy czas kampanijnej gorączki minie, przez kolejnych kilka lat nikt zapewne nie będzie chciał poruszać spraw, o które walczyliśmy przez tak dłu-

gi okres, toteż w chwili obecnej musimy uzyskać stosowne deklaracje od kandydatów na parlamentarzystów. Nie bez znaczenia jest również stała obecność tematyki kresowej wśród postulatów zgłaszanych przez wyborców, to także znakomity sposób na przypomnienie całemu społeczeństwu o polskich Kresach wschodnich.

Prosimy o opinie dotyczące przedstawionej problematyki i kontakt celem wypracowania wspólnych działań.

*Kresowe Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze  
im. Orłąt Lwowskich w Żarach  
Prezes Józef Tarniowy*

*Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Płd.-Wsch. Oddział w Żarach  
Prezes Krzysztof Kopociński*

## Uroczystości w Tychach-Wartogłowcu

### Przemówienie Kazimierzy Głogowskiej-Gosz w 72 rocznicę ludobójstwa Polaków na Kresach Wschodnich wygłoszone na Cmentarzu Komunalnym w Tychach-Wartogłowcu (11 lipca 2015 r.)

Witam wszystkich uczestników tej rocznicowej uroczystości, która od kilku już lat stała się tradycją tego miejsca.

Stoimy pod pomnikiem, przywołującym w naszej pamięci ludobójstwo dokonane na narodzie polskim 72 lata temu. Dziś trudno jest stworzyć w wyobraźni obraz tamtych zbrodni, gdy w niedzielę 11 lipca 1943 r. w ponad stu miejscowościach kresowych krew płynęła potokami, a ginęli prości wieśniacy – od niemowląt do starców, tylko dlatego, że byli Polakami.

Oprawcy pochodzenia ukraińskiego o faszystowskim rodowodzie przewyższali swoich niemieckich instruktorów pod względem okrucieństwa podczas wielogodzinnego torturowania swych ofiar przed śmiercią. Nie będę tu przytaczać 362 metod tortur stosowanych przez OUN i UPA na Polakach, które zawarte są w instrukcjach Dymitra Doncowa.

11 lipca przyjęto jako apogeum zbrodni, które tego dnia objęły 167 miejscowości. Ludobójstwo na Polakach rozpoczęto już w 1939 r., a trwało ono do 1947 r., gdy operacja „Wisła” położyła kres tym zbrodniczym działaniom – czyli łącznie rozlew niewinnej krwi trwał osiem lat. Reakcja tzw. opinii publicznej zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie była zadziwiająco słaba, biorąc pod uwagę skalę zbrodni, zarówno w czasie wojny, jak również przez dziesiątki lat powojennych, aż po dzień dzisiejszy.

Przejdę do postawienia kilku pytań związanych z tą sytuacją:

– Dlaczego, mimo wieloletniego ludobójstwa, nie reagowały ani państwa europejskie, ani Watykan, ani Stany Zjednoczone, mimo meldunków z wielu ambasad z Warszawy?

– Dlaczego nie wspominało o tym na salonach pańskich (tam, gdzie mówiono o Sybirze, Katyniu, obozach koncentracyjnych, ale nic o Wołyniu?)



Tablica ludobójstwa na cmentarzu w Tychach

– Dlaczego po 1989 r. dostrzega się ludobójstwo niemieckie, ludobójstwo sowieckie, a przemilcza się ludobójstwo ukraińskie?

– Dlaczego Senat RP 3.08.1990 r. podjął samobójczą uchwałę potępiającą operację „Wisła”, co jest kompromitacją potwierdzającą brak wiedzy wielu polskich senatorów?

– Dlaczego w Polsce były i są lansowane prace elit intelektualnych nacjonalistów ukraińskich, a pomijane



*Kazimiera Głogowska-Gosz przemawia przed pomnikiem ludobójstwa na cmentarzu*

naukowe badania rzetelnych historyków, zarówno polskich jak i ukraińskich, np. dr. Wiktora Poliszczuka, czy prof. dr. hab. Edwarda Prusa?

– Dlaczego po 1989 r. w ciągu całego już ćwierćwiecza nie pojawiła się rzetelna korekta w podręcznikach i programach nauczania historii, a wręcz przeciwnie, pojawiły się przekłamania i tendencyjne interpretacje faktów (np. podręcznik dla szkół średnich „Poznać przeszłość wiek XX” autorstwa St. Roszaka i Jarosława Kłaczkowa)?

– Dlaczego strona polska nie odcina się od faszystowskiej ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, nie potępia ludobójstwa i przemilcza roszczenia terytorialne zgłaszane obecnie przez nacjonalistów ukraińskich tak w Polsce, jak i za granicą?

Odpowiedź na postawione pytania i wiele innych jest dziś trudna w świetle powszechnej niewiedzy historycznej, ale możliwa.

Materiały archiwalne z działalności UPA w okresie od lipca 1944 r. do czerwca 1947 r. znajdują się w NKWD, KGB, GRU, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Republiki Węgierskiej, Republiki Czeskiej, Republiki Rumunii, Republiki Austrii. Część dokumentów przejęli od uciekających na Zachód Ukraińców Amerykanie i Anglicy. Sporo dokumentów po 1947 r. znalazła się w Republice Federalnej Niemiec. Dużą wartość poznawczą za lata 1946 – 1947 mają raporty. Ambasady brytyjskiej. Wiele materiałów przekazały do swoich central ambasady USA, francuska i włoska. Wiele wskazuje na to, że Anglosasi, Francuzi, Włosi przez długi jeszcze czas nie udostępniają owych materiałów historykom, badaczom stosunków polsko-ukraińskich. Zwłaszcza Amerykanie nie są zainteresowani udostępnianiem swoich archiwaliów – na terytorium Kanady i USA funkcjonują od kilkudziesięciu lat i do dziś przy poparciu władz amerykańskich, skrajnie nacjonalistyczne, antypolskie organizacje, instytucje i instytuty, w tym związki zrzeszające byłych funkcjonariuszy ukraińskiej policji pomocniczej w Generalnym Gubernatorstwie, związki byłych członków Ochotniczej Ukraińskiej 14 Dywizji Grenadierów SS Galizien – Hałyczyna, organizacje zrzeszające sprawców eksterminacji ludności polskiej na Wołyniu w województwach: lwowskim, stanisławowskim, tarnopolskim, w południowo-wschodnich powiatach dzisiejszej RP.

Kierownictwo OUN na półkuli zachodniej postanowiło zrehabilitować ukraińską policję pomocniczą – sąd w latach 1990/91 wykradano (bądź wyludzano) doku-

menty dotyczące operacji „Wisła” z archiwów polskich i zagranicznych.

Na Kresach Wschodnich mordowano biednych, prostych ludzi, najczęściej o wiejskim rodowodzie. Wiele miejscowości zniszczono doszczętnie, po etapie mordowania i grabieży palono domostwa, wycinając nawet drzewa owocowe. Gdy nie został nikt żywy, to kto mógł się upomnieć o rzetelny opis, czy ewidencję tych tragicznych nocy i dni?

Swoistą tragedię przeżywali ludzie z rodzin mieszanych, znamy wiele przypadków, gdzie współmałżonek otrzymywał rozkaz własnoręcznego zabicia żony, bądź męża, a za niewykonanie rozkazu UPA karała śmiercią.

Akcje ludobójstwa na terytorium II RP były prowokowane już od połowy lat 30. i ogarnęły 1/4 obszaru ówczesnej Polski. Podczas wojny, oprócz Polaków, z rąk ukraińskich nacjonalistów ucierpiały także inne narodowości – głównie Żydzi, Ormianie, Czesi i ucziwi Ukraińcy. Wiosną 1943 r. bandyckie oddziały UPA zostały zasilone kilkoma tysiącami zbiegłych ze służby niemieckiej policjantów ukraińskich doświadczonych w likwidacji Żydów. Część kleru greckokatolickiego i prawosławnego czynnie uczestniczyła w napadach, a narzędnia zbrodni (piły, kosy, topory, widły) święcono w cerkwiach. Zamordowano, często w bestialski sposób, ponad 160 polskich duchownych.

Mijały lata w zakłamaniu, przemilczaniu, obłudzie. Minęły już dziesiątki lat, a sytuacja propagandowa, fałszująca prawdziwy obraz tamtych dni, nie uległa ani zmianie, ani poprawie. Pomniki głównych oprawców: Bandery, Szuchewycza rosną jak grzyby po deszczu. Ulicami ukraińskich miast kroczą pochody probanderowskich ugrupowań pod czerwono-czarnymi flagami. Żyjący jeszcze banderowcy kolejny raz zostają uznani kombatantami, a od Polski domagają się zwrotu szesnastu powiatów o powierzchni 20 000 km<sup>2</sup>.

Czy frakcjami probanderowskimi kieruje oblana polską krwią miłość do Ukrainy, czy może ten diabelski płomień podsycają pieniądze regularnie przekazywane z zachodniej półkuli, głównie z Kanady i Europy Zachodniej na zachętę dla dalszych roszczeń względem Polski i utrzymywanie gotowości bojowej/

Czy to nie dziwne, że faszystowskich bojówkarzy na Ukrainie nie dostrzega ani Unia Europejska, ani rząd w Polsce?

Polacy pamiętają o sprawiedliwych Ukraińcach, ale pamiętają o tysiącach kości rozsianych po lasach, do-

łach, studniach, które nie doczekały się pochówku. Wśród tysięcy nieistniejących do dziś grobów na szczególną uwagę zasługuje wybitny polski poeta Zygmunt Rumel. Gdy w lipcu 1943 r. w mundurze polskiego oficera pojechał bez obstawy na negocjacje do głównego sztabu UPA, został wraz z dwiema osobami towarzyszącymi zmasakrowany, po czym wszyscy zginęli rozrzwani końmi (towarzyszył mu przedstawiciel Okręgu Wołyńskiego AK Krzysztof Markiewicz i Witold Dąbrowski). W tym roku mija 100 rocznica urodzin poety, który został bestialsko zamordowany w wieku zaledwie 28 lat.

Na zakończenie odczytam jeden z jego wierszy, wiersz szczególny, bo napisany dwa lata przed śmiercią, a kierowany do bezimiennego poety, zatytułowany „Na śmierć poety”:

#### **Na śmierć poety**

*A kiedy go z wami nie będzie –  
Usypcie mu kurhan stepowy –  
Aby słyszał, jak burzan pieśń gędzie –  
I wiatr stepem przewala się płowy ...*

*By mu miesiąc wstający z limanów  
Oczy oprószył kitajką czerwoną ...  
I kląskanie by słyszał bocianów,  
Gdy piórami lotnymi wiatr chłonał ...*

*Niech tam orły dziobami pieśń skraszą,  
A teorban piosenką zakwili ...  
Bo o wolę on waszą i naszą  
Śpiewał – zanim odpoczął w mogile ...*

*Niech tam zmierzchy siniejąc rozgarną  
Błękit nieba najczystszy i skromny -  
Aby nocą wieczyste już czarną  
Patrzył w wszechświat ponad nim ogromny!*

Proszę wszystkich tu obecnych o częstą modlitwę – zarówno za dusze naszych zamęczonych rodaków, jak i przywrócenie po latach normalności, o przerwanie trwającego do dziś zaklamania, o skrucę ze strony sprawców zbrodni ludobójstwa i odrodzenie prawdziwie braterskich relacji między Polakami i Ukraińcami na kolejne dziesięciolecia.

Dziękuję za wysłuchanie. □

Danuta Śliwińska

## **W dwudziestą rocznicę śmierci Jerzego Michotka**

W dwudziestą rocznicę odejścia śp. Jurka Michotka (ur 31.08.1921, zmarł 17.07.1995) przypomnę jego ostatnie chwile w Zarządzie Głównym TMLiKPW, przypomnę też piękną, wiele mówiącą „Balladę o dziesięciu batiarach” napisaną przez Jerzego Michotka w 1982 r., przekażę balladę o „Dziesiątym Batiarze z gitarą”, którą napisałam w bałaku lwowskim w listopadzie 1995 r.

Czas nieubłaganie szybko leci, trudno uwierzyć, że Jurka nie ma wśród nas już od dwudziestu lat. Każdy, albo prawie każdy, z Oddziałów lub Klubów TMLiKPW gościł u siebie Jurka z okazji różnych uroczystości rocznicowych, jubileuszowych. Nie inaczej było w Bydgoszczy. Przyjechał do nas z nieodłączną gitarą w 1993 r. na pięciolecie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i z tej okazji ogólnokrajowe spotkanie Prezesów Oddziałów i klubów. W czasie uroczystej Mszy św. odprawianej w koncelebrze w bydgoskiej Bazylice Jurek śpiewał „Wierne Madonny”, a potem na uroczystościach rocznicowych inne swoje utwory. I jak zawsze podpisywał książkę „Tylko we Lwowie”. Jurek był członkiem Zarządu Głównego TMLiKPW. Ostatnie posiedzenie, na którym był obecny miało miejsce w grudniu 1994 r. w Bytomiu. Przyjechał samochodem, jak zwykle ze swoją gitarą. Zaraz po przyjeździe poprosił mnie, abym zatelefonowała do Jego żony Wiesławy i poinformowała, że dojechał cało i zdrowo i czuje się dobrze. Jednocześnie dał mi torebkę z ziołami i prosił, abym co trzy godziny parzyła Mu ziółka, co czyniłam z ochotą. Niestety, już wtedy nie czuł się najlepiej, nie był taki wesoły jak na poprzednim spotkaniu, nie tryskał humorem. Nie wytrwał do końca posiedzenia, wyprosił mnie na chwilę i powiedział, że chce wyjść „po angielsku”, po cichu, bez szumu, że



*Jerzy Michotek śpiewa „Wierne Madonny” w bydgoskiej Bazylice w 1993 r.*

czuje się źle (myślałam, że chodzi o serce, bo wiedziałam, że przechodził zawały), że jest ciężko chory na poważną chorobę i że będzie się leczył poprzez przyjaciół w Kanadzie. Poleciał do Kanady i jeszcze tam śpiewał i zarabiał pieniądze na odbudowę Cmentarza Obrońców Lwowa.

Niestety, pomóc Mu nie było można. Po powrocie do kraju, po kilku miesiącach, w lipcu 1995 r. zmarł w Warszawie. Tak odszedł poeta, aktor, reżyser, Wielki bard Lwowa, Wielki Miłośnik tego Miasta.

Pochowany został na cmentarzu w Laskach koło Warszawy.



Jerzy Michotek śpiewa w Bydgoszczy „Balladę o dziesięciu batiarach”.

A oto **Ballada o dziesięciu batiarach** Jerzego Michotka:

Było dziesięciu batiarów,  
Takich batiarów, że hej!  
Dwóch z Łyczakowa, brzdąc z Kleparowa,  
Czwarty z Kurkowej, piąty z Wałowej,  
Szósty z Kubali, siódmy z Podwala,  
Ósmy z Kadeckiej, dziewiąty z Wuleckiej,  
A ten dziesiąty, a ten dziesiąty ...  
Ten już w trzydziestym dziewiątym.

Było dziewięciu batiarów,  
Takich batiarów, że hej!  
Dwóch z Łyczakowa, brzdąc z Kleparowa,  
Czwarty z Kurkowej, piąty z Wałowej,  
Szósty z Kubali, siódmy z Podwala,  
Ósmy z Kadeckiej, a ten z Wuleckiej ...  
Tego z Wuleckiej los nie rozpieścił;  
Ten u przyjaciół. Bez wieści.

Było więc ośmiu batiarów,  
Takich batiarów, że hej!  
Dwóch z Łyczakowa, brzdąc z Kleparowa,  
Czwarty z Kurkowej, piąty z Wałowej,  
Szósty z Kubali, siódmy z Powala,  
A ten z Kadeckiej chłopak był lebski.  
Ten nie zaginął: seria przez piersi  
W makach pod Monte Cassino.

Było więc siedmiu batiarów,  
Takich batiarów, że hej!  
Dwóch z Łyczakowa, brzdąc z Kleparowa,  
Czwarty z Kurkowej, piąty z Wałowej,  
Szósty z Kubali, a ten z Podwala,  
Batiar najmłodszy łzami się zalał,  
Ruszył na odsiecz; rzucił Podwale...  
W warszawskim został... w kanale...

Było więc sześciu batiarów,  
Takich batiarów, że hej!  
Dwóch z Łyczakowa, brzdąc z Kleparowa,  
Czwarty z Kurkowej, piąty z Wałowej,

A ten z Kubali chłop był ze stali;  
Kumpel siódmego – Wyszedł z Powstania!  
Ale nie przeżył swego własnego  
Zrehabilitowania.

Było więc pięciu batiarów,  
Takich batiarów, że hej!  
Dwóch z Łyczakowa, brzdąc z Kleparowa,  
Czwarty z Kurkowej, a ten z Wałowej  
Mieszkał w Poznaniu i – jak to batiar –  
„Pochuliganił”; już winy srogie  
Mu wybaczone, nawet na grobie  
Kwiatki mu ponoć złożono.

Było więc czterech batiarów,  
Takich batiarów, że hej!  
Dwóch z Łyczakowa, brzdąc z Kleparowa,  
Czwarty się w grudniu brzydko zachował;  
Został skarcony, bo mu obrzydło  
Życie durnego i kasał wędzidło  
I szarpał obrożę...  
dziś i dla niego  
Stoi ten pomnik nad morzem.

Trzech pozostało batiarów,  
Takich batiarów, że hej!  
Dwóch z Łyczakowa i brzdąc z Kleparowa...  
Brzdąc był uparciuch, znalazł się w „starciu”,  
W gronie „warchotów”, „w tłumie zuchwałym”,  
Z „tłuszczą” pospołu, a to się nie działo  
Na Kleparowie, tylko w Radomiu...  
Jakoś nie wrócił do domu.

Dwóch pozostało batiarów,  
Starych batiarów, że hej!  
A u pierwszego cicho jak w grobie.  
Od 13-go tak milczy sobie.  
A drugi stary, pod dźwięk gitary  
Losy opiewa tamtych batiarów.  
A gdy popije to czasem nie wie...  
Sam nie wie, czy jeszcze żyje.

Wziął stary batiar gitarę,  
Starą gitarę, że hej!  
Gdzieś tam przydybał batiarskie orleża  
Z Woli, z Sadyby, z Pragi, z Okęcia...  
Przyszły ostatki z batiarskiej jatki;  
On spojrzął na nich, oni na niego...  
Podniósł gitarę – No, jak? Zaczynamy?  
Tamci odparli: – Brak dziesiątego,  
Jeszcze ciut, ciut poczekamy.

#### **Ballada o dziesiątym batiarze z gitarą Danuty Śliwińskiej**

Jurciu Michotek to był swój chłopaka,  
Dzie si pujawił – tu cikaskich paka.  
Pu lwusku szczyry, z fantazju krysowu  
Dzisiony batiar z Rynku, z gitaru musowu.

Śpiewał i bałakał szysku o Lwowi,  
na Jegu kuncertach zawdy ludzi mrowi.  
I byłu wesolu, klawu i pienkni,  
Śmieli si ludzi, lzy im z oczu ciekli.

*Najbardziej lubił śpiewać du młodzieży  
Historie swego grodu na Rubieży.  
I mocnu jej wtrynał miłość du Lwowa,  
A dubierał najśliczniejszy słowa.*

*Aż przyszedł lipiec 95-egu roku,  
I Jurciu zniknął, zabrali Gu wysoku.  
Du Lwuskiego niba wzięli Gu anieli,  
Żeby „Wierne Madonny” śpiewał cu niedzieli.*

*Przy wejściu du niba Anioł Go zapytał  
Czy Pan na długi tu du nas zawitał?  
A cu Pan sobi myśli, czy Pan świruje  
I du niba z gitaru si pakuji?*

*Ta jak Anioł tak moży du mni gadać?  
Ta du niba z orkiestru miałym wpadać?  
I cichy już Jurciu z winkła spuzira,  
Czy Gu jaki Archanioł dzieś ni zabira.*

*I zerka na nas z góry, czy pamięć została  
O Lwowi, o Kryszach i o nich wielka sława.*



Jerzy Michotek na Zjeździe Prezesów Oddziałów i Klubów  
TMLiKPW w Brzegu w 1992 r.

## Jarosław Tadeusz Leszczyński

### Miejsce Ugody Zborowskiej

Przy drodze ze Lwowa do Tarnopola, pomiędzy Złoczowem a tym drugim leży miasto powiatowe Zborów, położone w górnym biegu rzeki Strypy, liczące ponad 8000 mieszkańców. Znane jest z zawarcia tu Ugody Zborowskiej pomiędzy królem Janem Kazimierzem a hetmanem zaporoskim Bohdanem Chmielnickim, kończącej bunt tego drugiego z lat 1648 – 1649 przeciwko Rzeczypospolitej.

Pierwsza wzmianka o Zborowie pochodzi z 1467 roku. Wieś należała wówczas do Alberta Zborowskiego i zapewne od niego wzięła nazwę (gniazdem rodowym Zborowskich h. Jastrzębiec jest wieś Zborów położona między Stopnicą a Solcem Zdrojem w województwie świętokrzyskim). W początkach XVI wieku Marcin Zborowski zbudował tu obronny dwór, zaś w drugiej połowie tego stulecia właścicielem wsi był Samuel Zborowski, buntownik i banita ścięty z rozkazu króla Stefana Batorego.

Na przełomie XVI i XVII wieku Zborów przeszedł na własność Sobieskich h. Janina, dotychczas związanych z niedalekim Złoczowem. Prawdopodobnie wtedy otrzymał prawa miejskie, skoro odtąd nazywany jest miastem. W 1627 roku z inicjatywy Jakuba Sobieskiego, ojca króla Jana, powstała w Zborowie parafia rzymskokatolicka.

W dniach 15 i 16 sierpnia 1649 roku król Jan Kazimierz idąc na odsiecz oblężonemu Zbarażowi stoczył w rejonie Zborowa bitwę z Kozakami Zaporoskimi i ich sojusznikami Tatarami. Wojska królewskie liczyły zaledwie 15000 żołnierzy i znacznie ustępowały połączonej armii Bohdana Chmielnickiego i chana Islama Gireja III. W bitwie tej padło łącznie po obu stronach kilka tysięcy poległych. Przeszedł w niej chrzest bojowy młody Jan Sobieski, przyszły hetman wielki

koronny i król, zwycięzca spod Chocimia i Wiednia. Dwa dni toczonych walk nie przyniosły rozstrzygnięcia dla żadnej ze stron. Sytuacja wojsk koronnych otoczonych przez siły wroga nie była zbyt korzystna. Toczyły się negocjacje, w wyniku których chan zdecydował się odstąpić Chmielnickiego, bojąc się zbytniego wzrostu jego potęgi. Chmielnicki opuszczony przez chana nie czuł się na tyle silnym by dalej prowadzić walkę z wojskami koronnymi.

W konsekwencji tych zdarzeń w dniach 17 – 19 sierpnia 1649 roku podpisano szereg porozumień, które do historii przeszły pod nazwą Ugody Zborowskiej. Porozumienie podpisano zarówno z chanem jak i z Chmielnickim. Umowa z tym pierwszym zobowiązywała go do udzielenia pomocy zbrojnej Rzeczypospolitej w zamian za prawo wypasu bydła na Dzikich Polach oraz zgodę na wzięcie łupów i jasyru podczas odwrotu ordy.

Tyle jeśli idzie o porozumienie z Tatarami. Teraz zajmijmy się umową zawartą z Bohdanem Chmielnickim. Przewidywała ona zwiększenie rejestru Kozaków do 40000. Wydzielono pod władzę Chmielnickiego trzy województwa (kijowskie, czernihowskie i braclawskie), nad którymi sprawował władzę w charakterze hetmana. Na terytoria te nie miały wstępu wojska koronne, a stanowiska we władzach zastrzeżone były wyłącznie dla prawosławnych.

W drugiej połowie XVII stulecia był kilkakrotnie niszczone przez Tatarów. Działo się tak w latach 1667, 1669, 1672, 1675 i 1688. Po ostatnim z wymienionych najazdów ówczesny właściciel Zborowa – król Jan III Sobieski – w 1689 roku odnowił prawa miejskie i nadał nowe przywileje celem umożliwienia odbudowy miasta ze zniszczeń.

W 1727 roku król Józef I Sobieski ponawiając ustawy cechu kuśnierskiego i krawieckiego zabronił partaczom wykonywać swoje zajęcia w promieniu dwóch mil od miasta. Żydzi należący do cechu, jako starozakonni nie uczestniczący w mszach cechowych, zobowiązani zostali do przekazywania dlań po funkcie wosku na Boże Narodzenie i Boże Ciało.



Zborów – Muzeum Bitwy Zborowskiej, diorama bitwy

Okolo 1766 roku właścicielem Zborowa był łowczy nadworny królewski, Antoni Bielski.

Od połowy XVII do końca XIX wieku działała w Zborowie papiernia. W 2 połowie XIX wieku miejscowe dobra były własnością Borkowskich.

Po I rozbiórce Polski Zborów utracił prawa miejskie i znalazł się w zaborze austriackim (Galicja), w którym pozostawał aż do odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. W 1867 roku Zborów znalazł się w powiecie złoczowskim i utworzono w nim sąd powiatowy. Samodzielny powiat zborowski utworzono w 1904 roku i prawdopodobnie wtedy powrócił do statusu miasta.

W okresie I wojny światowej Zborów przez wiele miesięcy znajdował się w pobliżu linii frontu rosyjsko-austriackiego. W dniu 2 lipca 1917 roku doszło pod Zborowem do dużej bitwy pomiędzy wojskami rosyjskimi a austro-węgierskimi. W wyniku rosyjskiego natarcia w ramach tzw. Ofensywy Kiereńskiego Austriacy zostali odrzuceni na zachód. Decydującą rolę w tym sukcesie rosyjskim odegrał walczący po ich stronie legion czechosłowacki.

W II Rzeczypospolitej Zborów był miastem powiatowym liczącym przeszło 5000 mieszkańców. Po najeździe Niemiec na Związek Radziecki (22.06.1941 r.), w dniu 3 lipca 1941 roku do Zborowa wkroczyły wojska niemieckie. Jeszcze tego samego dnia żołnierze Dywizji SS Wiking zabili 600 – 830 tutejszych Żydów. Zbrodnia rzekomo miała być odwetem za sowieckie zbrodnie z lat 1939 – 1941. Był to początek zborowskiego holocaustu. W okresie okupacji hitlerowskiej, 1 grudnia 1942 roku z rozporządzenia Hansa Krügera utworzono getto dla około 3000 Żydów. 9 kwietnia 1943 roku 2300 mieszkańców getta zostało rozstrzelanych przez policję bezpieczeństwa z Tarnopola przy udziale żandarmerii niemieckiej i policji ukraińskiej. Getto zostało ostatecznie zlikwidowane 5 czerwca 1943 roku kiedy to zabito pozostałych jeszcze przy życiu Żydów. W niepodległej Ukrainie Zborów stał się siedzibą nowoutworzonego greckokatolickiego biskupstwa zborowskiego. Rada

Miejska Zborowa nadała honorowe obywatelstwo miastu Zborowa Stepanowi Banderze.

### Zabytki

Stary Zborów leży w widłach Małej i Głównej Strypy, które wraz ze Wschodnią Strypą tworzą jedną Strypę toczącą swe wody do Dniestru. Zachowało się niewiele starych domów. Z ratusza zbudowanego w 1878 roku pozostała tylko wieża z zegarem.

Zachowały się dwie osiemnastowieczne świątynie. Pierwszą z nich jest dawny kościół rzymskokatolicki pw. św. Anny. Zbudowany został z kamiennych ciosów w latach 1748 – 1755 z fundacji stolnika inflanckiego Aleksandra Siedliskiego, właściciela niedalekiej wsi Pleśniawy. W 1945 roku został zamknięty i przebudowany na magazyn żywności. W 1992 roku został przekazany grekokatolikom, od których przeszedł do zwolenników prawosławia. Podczas odbudowy przywrócono mu pierwotny wygląd.

Świątynia jest budowlą barokową na planie krzyża o prostokątnie zamkniętym prezbiterium i dwiema niskimi zakrystiami. Na skrzyżowaniu naw umieszczona jest ośmioboczna wieżyczka na sygnaturkę. Szczyty fasady, prezbiterium oraz ramiona transeptu zwieńczone są krzywoliniowymi frontonami.

W kościele znajdował się cudowny obraz Matki Boskiej Zborowskiej, ofiarowany tu przez króla Jana III Sobieskiego, który wcześniej zabierał go na wyprawy wojenne. Obraz został zabrany przez ostatniego proboszcza zborowskiego w 1945 roku. Obecnie umieszczony jest w kaplicy biskupiej w Lubaczowie. Do obowiązków proboszczów zborowskich należało odprawianie mszy i wotywy za dusze Jana III Sobieskiego i członków jego rodziny. Miejscowa ludność śpiewała pieśń do MB Zborowskiej następującymi słowami:

*Wiedeńskie wojska Tyś uszykowała,  
Tyś bisurmańskie szyki połamała,  
Ztamtąd, tu do nas prędko pośpieszyła,  
Byś nas bronila.*

\*\*\*

Drugą świątynią miasta, w którym rodzi się rzeka Strypa jest cerkiew greckokatolicka pw. Przemienienia Pańskiego. Zbudowana została w 1794 roku. Po II Wojnie Światowej została zamknięta do kultu i dopiero w latach pięćdziesiątych XX wieku zwrócono ją wiernym. Świątynia jest obecnie katedrą greckokatolicką. Jest to okazała budowla na planie krzyża z transeptem, prostokątnie zamkniętym prezbiterium i dwiema niskimi zakrystiami. Skrzyżowanie naw zwieńczone jest masywną, czworoboczną wieżą nakrytą kopułą. Szczyty fasady oraz ramiona transeptu zdobią krzywoliniowe frontony.

W pobliżu cerkwi stoją dwa krzyże. Jeden z nich upamiętnia zniesienie pańszczyzny w 1848 roku, drugi zaś walkę z pijaństwem w 1874 roku.

\*\*\*

Będąc w Zborowie warto odwiedzić cmentarz. Znajduje się na nim kaplica wzniesiona w 1935 roku. Poświęcona jest ona żołnierzom polskim poległym w walkach toczonych w rejonie Zborowa w latach 1914 – 1920. Zbudowana została według projektu Wawrzyńca Day-

czaka. Stylem nawiązuje do architektury obronnej. Ma kształt czworobocznej wieży o wysokości 9 m, zwieńczonej attyką i dekorowanej arkadowymi wnękami, w których umieszczono główki aniołków. Na ścianie



Zborów – cmentarz grzebalny, kaplica w kwaterze żołnierzy polskich poległych w latach 1914 –1920

frontowej kaplicy umieszczony jest krzyż z napisem „Poległym za ojczyznę”. Wnętrze kaplicy jest zdewastowane. Nie zachowały się zarówno kamienne rzeźby jak również alabastrowy ołtarz czy polichromia z motywami rycerskimi. Nie zachowały się też groby poległych żołnierzy, niegdyś rozlokowane w sąsiedztwie kaplicy.

\*\*\*

Przy szosie prowadzącej do Lwowa, w odległości około 1,5 km od zabudowy miasta jest kurhan poświęcony Kozakom poległym w bitwie pod Zborowem w 1649 roku. Został odnowiony w 1990 roku. Umieszczono na nim krzyż a także metalowe płyty z pamiątkowymi napisami. U podnóża stoją stare armaty wraz z kamieniem z napisem.

Bitwę Zborowską upamiętnia nie tylko wyżej opisany kurhan ale również położone w mieście muzeum, założone w 1990 roku. Posiada ono ciekawą ekspozycję i dioramę bitwy.

#### Literatura:

1. Baliński M., Lipiński T.: Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym. T. 2. Warszawa 1845.
2. Orłowicz M.: Przewodnik po ziemiach dawnej Polski, Litwy i Rusi. Warszawa-Kraków 1914.
3. Rąkowski G.: Podole. Pruszków 2006.
4. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. T. 14. Warszawa 1895.
5. Strojny A., Bzowski K., Grossman A.: Ukraina zachodnia. Tam szum Prutu, Czeremoszu... Kraków 2005.
6. Tokarski J.: Ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury na Ukrainie. T. 2. Warszawa 2001.
7. Zborów – wikipedia



Kurhan z krzyżem na mogile Kozaków Zaporoskich poległych w Bitwie Zborowskiej 1649 roku

Kamila Sarosińska, Piotr Szal (Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej w Przemyślu)

## Miejsca pamięci we wsi Korytniki

### Wspomnienie o napadzie UPA na wioskę w nocy z 27 na 28 października 1945 r.

Korytniki to malownicza wieś położona w powiecie przemyskim, około 10 km na zachód od Przemyśla. Na południowy wschód leżą Wapowce, na wschodzie – Tarnawce i Krasiczyn, a na zachodzie – Krasice i Reczpol. Wzdłuż granicy wschodniej i południowo-wschodniej płynie krętym biegiem rzeka San. Wokół Sanu umiejscowione są łąki i pastwiska, a w północnej części wsi przysiółek zwany Wesołówką z bogatym systemem leśnym<sup>1)</sup>.

Geneza wsi związana jest najprawdopodobniej z rokiem 1397, kiedy mieszkała tu dość duża liczba tzw. korytników, czyli pracowników trudniących się wy-

rabianiem koryt z przeznaczeniem do zadawania pokarmu i pojenia zwierząt hodowlanych.

Na początku XVI w. wieś należała do klucza krzywieckiego Orzechowskich. W 1540 r., jako wiano Barbary Orzechowskiej wraz z całym kluczem, trafiła w ręce Jakuba z Siecina, jednego z pierwszych przedstawicieli rodu Krasickich. W tym stanie Korytniki przetrwały do 1939 r. Natomiast jesienią 1939 r., po ustaleniu granicy niemiecko-radzieckiej na Sanie, właściciele Krasiczyna – Sapiehowie, ewakuowali z zamku w Krasiczynie do dworu w Korynikach swój majątek oraz liczącą około 20 tys. tomów bibliotekę. Najcenniejszą

część zbiorów przewieziono następnie do Pałacu Arcybiskupiego w Krakowie<sup>2</sup>.

Od końca XVIII w. w Korytnikach istniał tu zajazd. Po zakończeniu II wojny światowej Ukraińcy zostali wysiedleni na teren obecnej Ukrainy. Ich miejsce zajęli polscy repatrianci z tzw. kresów wschodnich.



*Cerkiew greckokatolicka pw. Świętego Dymitra, obecnie kościół filialny pw. św. Maksymiliana Kolbe w Korytnikach*

W Korytnikach od 1504 r. istniała cerkiew, która z biegiem lat uległa zniszczeniu, a w jej miejsce w 1886 r. powstała nowa świątynia pw. św. Dymitra. Obecnie cerkiew służy miejscowym, jako kościół rzymskokatolicki pw. św. Maksymiliana Kolbego. W niedalekiej odległości od byłej cerkwi znajduje się cmentarz, na którym zachowały się nieliczne nagrobki greckokatolickie sprzed 1945 r., z czasów, kiedy Korytniki były zamieszkiwane przez ludność polską i ukraińską.

W części północno-zachodniej wsi znajdował się cmentarz austriacko-węgierski z okresu I wojny światowej. Do naszych czasów nie zachowały się jednak żadne elementy nagrobne pozwalające zlokalizować konkretne mogiły. Jedynie w centralnej części nekropolii, postawiono pamiątkowy pomnik. We wschodniej części wsi istniał się niegdyś dwór, którego właścicielem był książę Adam Sapieha. Do czasów obecnych zachowały się wyłącznie fragmenty zabudowań dworskich, w części zaadaptowane przez Państwowe Gospodarstwo Rolne, funkcjonujące tam od 1949 r. do 1993 r. W latach 1986 – 2002 r. w Korytnikach działał Ośrodek Doradztwa Rolniczego<sup>3</sup>, a od 2006 r. na jego terenie istnieje Specjalistyczny Ośrodek Wsparcia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie. W latach 90-tych XX w. wybudowano tu także osiedle mieszkaniowe.

W 1921 r. w obrębie Korytnik znajdowały się 164 budynki mieszkalne (zagrody), a wieś liczyła 1.002 mieszkańców, w tym 466 Polaków, 516 Rusinów i 20 Żydów. Z biegiem lat miejscowość rozrastała się i w 1931 r. liczba domostw wzrosła do 190, a mieszkańców do 1.061 osób<sup>4</sup>.

Do wybuchu II wojny światowej wielokulturowa społeczność Korytnik żyła w zgodzie i wzajemnym poszanowaniu. Sytuacja ta uległa zmianie po złudnych obietnicach rządu III Rzeszy o utworzeniu niepodległego państwa ukraińskiego. Wynikiem tego był wzrost nastrojów nacjonalistycznych lokalnej społeczności ukraińskiej. Niepowodzenia armii niemieckiej na froncie

wschodnim zdeterminowały nacjonalistów do wywalczenia na własną rękę, drastycznymi metodami wolnej Ukrainy. W nocy z 27 na 28 października 1945 r. na wieś napadła banda Ukraińskiej Powstańczej Armii. Spaliła 142 gospodarstwa. Zamordowano 19 osób, 5 osób zostało rannych lub poparzonych<sup>5</sup>. Wspomnienia o tamtych krwawych wydarzeniach zachowała i spisała dawna mieszkanka Korytnik, Anna Stecyk (po mężu Kubicka) – repatriantka ze wsi Boratycze (pow. Mościska).

*Nasza rodzina Stecyk pochodzi z Parafii Radochońce. Mój ojciec Józef Stecyk był do 1936 r. leśniczym w Rogóżnie. Mama Rozalia była gospodynią domową. Na wiosnę 1937 r. przenieśliśmy się do wsi Boratycze, parafia Hussaków i tu przeżyliśmy II wojnę światową.*



*Pomnik w miejscu dawnego cmentarza austro-węgierskiego poświęcony jeńcom wojennym*

*W końcu czerwca 1945 r. jako repatrianci przybyliśmy do Przemyśla. W lipcu Państwowy Urząd Repatriacyjny w Przemyślu z uwagi, że rodzina moja posiadała krowę i konia, przydzielił nas do jednego z poukraińskich domów we wsi Korytniki w powiecie Przemyśl. Już sam widok obejścia mógł budzić strach i obawę o życie, gdyż wszędzie były pozostałości po zaschniętej krwi. Niemniej jednak tu pozostaliśmy.*

*Dzień 27 października 1945 r. był zwyczajnym dniem. Pod wieczór zagoniłam kury, zadałam paszę krowie i koniowi, gdyż rodzice moi, Rozalia i Józef Stecyk, byli już w Przemyślu, zaprowadziłam kozę do stajni, która należała do znajomego nauczyciela z Przemyśla. Po pewnym czasie przyszedł jeden z sąsiadów, tak jak my – repatriant ze wsi Boratycze, niejaki Szkółka, pytając mnie, czemu nie zaprowadziłam do obory kozy, albowiem widział, że pasie się przy potoku. Na to odpowiedziałam, że cały inwentarz wraz z kozą jest już zamknięty. Po czym razem poszliśmy to sprawdzić. Efekt był dla niego nie do uwierzenia, albowiem koza była na swoim miejscu, włosy mu na głowie stanęły, bo, jak sobie to później uświadomiłam, zobaczył własną śmierć. Niebawem przyszło dwóch banderowców, którzy chcieli zabrać mu konia, a on nie chciał dać. Wtedy jeden z nich przystawił mu pistolet do podgardla i tak strzelił, że czaszka odpadła, a mózg wyleciał w stronę pobliskiego potoku tam gdzie pasła się koza. Zginął na miejscu. A noc była dość ciepła, pogodna i gwiazdzista. Po sąsiedzku w domu za kordonem kukurydzy mieszkała siostra przywódcy UPA – niejaka Wojtowicz, u któ-*

rej pod wieczór zaczęło być gwarno, co sprawiało wrażenie, że coś się wydarzy. W międzyczasie mój brat, Edward Stecyk poszedł do znajomego kilka domów dalej, gdyż jak stwierdził – będą pędzić bimber.

Po chwili jednak wszystko się zaczęło. Najpierw pojedyncze wystrzały kul palących, a następnie serie



Tabliczka nagrobna umieszczona na drewnianym krzyżu. Cmentarz w Korytnikach

podpaleń. W jednak chwili zrobiło się jasno – jak w samo południe. Wyszedłam w domu i widzę, że całe Korytniki się palą. Wbiega do domu mój brat Edward wraz ze znajomym Stanisławem Mosurem (repatriantem z Charkowa) i mówią, że na wieś napadli banderowcy. Pytam się, którądy uciekamy, może potokiem, na co brat odpowiada, że upowcy otoczyli całą wieś. Wtedy wpadłam na pomysł, aby schronić się w starej piwnicy, gdzie w zwyczajny dzień wprowadza się bydło, a miejsce to było przy drodze. Pospiesznie się tam schroniliśmy. Z tego miejsca widać było całą akcję zbrodniarzy banderowskich. A było nas tam 3 osoby. Ja siedziałam w jednym kącie, Stanisław Mosur w drugim rogu piwnicy, zaś mój brat Edward, z uwagi, że był w mundurze wojskowym rozłożył się na środku, stwierdzając, że jak wpadną upowcy, to pomyślą, że nie żyje i nie będę dalej sprawdzać, czy ktoś tam jeszcze jest. Przez okienko od piwnicy jednak wszystko widziałam i słyszałam krzyki, jęki, błagania o darowanie życia. Żoł-

nierza, który wrócił dopiero, co z wojny – żywcem banderowcy wrzucili do palącego domu. Całą tę pamiętną noc przesiedzieliśmy we wspomnianej piwnicy. Widziałam, jak banderowcy drogą prowadzącą przy naszej kryjówce wywozili zrabowane dobytki. Na drugi dzień wyszliśmy na zewnątrz i zauważyliśmy, że w całej wsi nie ma ani jednego domu, tylko same kominy, prócz domu siostry dowódcy UPA oraz mojej rodziny, który został jednak nadpalony, a nie spłonął, dlatego, że został ugaszony przez samych banderowców, gdyż bali się, że ogień zajmie wspomniany już sąsiedni dom Ukrainki – Wojtowicz. Był on jednak znacznie nadpalony, a z wewnętrznych jego elementów zachował się wyłącznie kocyk, który najprawdopodobniej zgubili banderowcy podczas grabieży oraz fragment zdjęcia główki – twarzy obrazu Matki Najświętszej. Tego samego dnia pośpiesznie udaliśmy się z bratem Edwardem do Przemysła do domu przy ul. Okrężnej, gdzie z troską oczekiwali na nas moi rodzice Józef i Rozalia Stecykowie. Ze wspomnień moich rodziców, byłam nie do poznania, twarz miałam ziemistą, a kolor sukienki z jasno-różowego zrobił się czarny<sup>6)</sup>.

Pamięć o tej tragedii pozostała jedynie w pamięci nielicznych żyjących świadków tamtych wydarzeń. Wśród istniejących w Korytnikach miejsc pamięci, brakuje jednak symbolu w postaci pomnika lub tablicy pamiątkowej poświęconej ofiarom zbrodni nacjonalistów ukraińskich.

#### Przypisy:

- 1) F. Sulimierski i inni, *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1883, ss. 430 – 431.
- 2) S. Stępień, *Kardynał Adam Stefan Sapieha: środowisko rodzinne, życie i dzieło*, Przemysł 1995, s.14.
- 3) *Archiwum Państwowe w Przemysłu, Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Kopytnikach*, sygn. akt: 1647.
- 4) *Pierwszy Powszechny Spis Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 30 września 1921 roku: mieszkania, ludność, stosunki zawodowe: województwo lwowskie*, Warszawa 1927. T. XXVII.
- 5) Sz. Siekierka i inni, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939 – 1947*, Wrocław 2006, ss. 709 – 710.
- 6) *Archiwum Zakładowe MNZP, Wspomnienia Anny Stecyk (Kubickiej)*. Rok 2002, sygn. 073. □

## Remigiusz Węgrzynowicz

### Czy o taką... walczyliśmy?

Czy o taką Ojczyznę walczyliśmy? Pytania takie zadają nieliczni już seniorzy uczestnicy walk o niepodległość w drugiej wojnie światowej.

Żenujące zachowanie grupy uczestników (nieparlamentarne okrzyki, pomruki, gwizd w czasie uroczystości na Powązkach na centralnym cmentarzu w Warszawie ku czci Bohaterów Powstania Warszawskiego, kompromitowały nas, również w ocenie innych narodów!! Szokujący był wywiad z profesorem (nauczycielem akademickim!), członkiem jednego z pravicowych ugrupowań politycznych. Nie dostrzegali profesora (!) naruszenia dobrych obyczajów?!

TVP prezentuje wielokrotnie w ciągu roku fragment szturm na PAST-ę (powstańcy z miotaczem ognia... zmierzający do natarcia). Zdobywanie PASTY i umieszczenie flagi narodowej na gmachu posiadało wówczas dla powstańców wobec przewagi niemieckiej znaczenie prestiżowe i dodające otuchę walczącym. Niestety! Nikt z najbliższej rodziny tych żołnierzy nie otrzymał zaproszenia na udział w uroczystości, mimo złożonej do Muzeum (przed laty) identyfikacji dwóch osób prezentowanych na zdjęciu.

Powstanie Warszawskie było dla nas szczególnym zdarzeniem historycznym w drugiej wojnie światowej. Niestety zakończone klęską!

Udział Polaków w walkach na wszystkich frontach kraju i poza krajem stanowi bogatą historię bohaterstwa naszego narodu. Wspaniała nekropolia Obrońców Lwowa w 1918 roku, pozostała trwałym dokumentem histo-

rycznym naszej wieloletniej egzystencji jako narodu kształtującego kulturę na Kresach Wschodnich. Zaszczycem było dla mojego pokolenia (urodzonego po pierwszej wojnie światowej) powoływanie się na pokrewieństwo z Obrońcą Lwowa. Z pietyzmem przechowywaliśmy Order Obrońcy Lwowa przyznany Ojcu. Ranga społeczna „Obrońcy Lwowa” była wysoka. Szczątki „Obrońcy Lwowa” (wybrane losowo) spoczywają w Panteonie Narodowym w grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Historia walki o Lwów w 1939 r. niestety również zakończyła się klęską. Przekazaliśmy „dobrowolnie przymusowo” Kresy Wschodnie wraz z bogatym kapitałem kulturowym (!) tworzoną wspólnie przez wieki z bliskimi nam sąsiadami.

Udział szczególnie młodzieży w obronie Lwowa 1939 był również spontaniczny jak w 1918 r. Wychowanie na rodzinnej historii Kresów Wschodnich z pełnym oddaniem uczestniczyliśmy w formacjach ochotniczych. Ochotnicza Kompania Harcerska Obrony Lwowa 1939 została wyposażona w granaty i karabiny typu Lebel, przywiezione z armią gen. Hallera z Francji w czasie pierwszej wojny światowej. Z karabinami tymi ćwiczyliśmy musztrę w czasie zajęć na wychowaniu wojskowym w szkole. Karabiny te ładowało się amunicją do komory umieszczonej pod lufą. Należało uważać, aby pocisk nie wślizgnął się do lufy zamiast do komory, co zdarzyło się mnie kiedy ładowałem karabin wieczorem (po ciemku) przed wyjściem na linię frontu. Trzymając karabin w jednej ręce jak pistolet, skierowany lufą do sufitu, zwolniłem iglicę oddając przypadkowo strzał w sufit sali gimnastycznej... Obawiałem się jakie będą następstwa, ale kolega stojący obok zapytał: „Nie wiesz kto strzelił?”. Uspokoilem się... jeżeli on nie wiedział..... to nikt oprócz mnie nie wiedział. Okazało się, że brak jest pazura (w zamku), który wyjmuję łuskę w czasie repetowania po oddaniu strzału. Oczywiście musiałem zameldować dowódcy (kap. Czekańskiemu). Kolegą, który stał obok mnie i zapytał o sprawcę zdarzenia, był dh Fabiś (obecnie zam. również w Szczecinie), jedyny (oprócz mnie) z żyjących członków Ochotniczej Kompanii Harcerskiej Obrony Lwowa 1939 r.! W dniu następnym wymieniono niesprawne Lebele na bardzo celne Mausery, które polepszyły nasze możliwości odpierania ataków nieprzyjaciela. Nie byliśmy bohaterami. Po prostu spełnialiśmy powinność dla Ojczyzny w obronie ukochanego miasta tak, jak czynili nasi Ojcowie w 1918 roku.

Sentyment kresowiaków do Kresów, a szczególnie do Lwowa, jest głęboki. Miasto rodzinne wielu pokoleń, w którym spędziłem młodość i zdobywałem edukację.

Rewizytując w roku 1992 rektora Uniwersytetu Lwowskiego wspominałem, że w tym gmachu urzędował mój pradziadek Narcyz Pajęczkowski – radca Namiestnictwa C.K. Austrii. Wyraziłem chęć odwiedzenia kaplicy rodzinnej na Cmentarzu Łyczakowskim. Intencją wspomnienia było podkreślenie wspólnej historii naszych narodów (!), co zostało przyjęte z aprobatą. W odwiedzinach na cmentarzu towarzyszył mi na propozycję rektora jeden z profesorów Ukraińców...

Losy młodzieży w czasie okupacji (dwóch zaborców) były różne. Pracowałem (jako sanitariusz) w Szpi-

talu Psychiatrycznym (na Kulparkowie), później w Instytucie prof. Weigla. Pełniłem funkcję karmiciela wszy własną krwią na produkcję szczepionki przeciwtyfusowej. Wielu z nas (również mnie i bratu) udawało się kontynuować studia („o głodzie i chłodzie”). W tych niełatwych warunkach udało mi się z bratem ocalić życie ludziom, którzy uciekali z getta żydowskiego. Podrabialiśmy fałszywe dokumenty i umieszczaliśmy ich w bezpiecznych miejscach. Medal „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata” jest moim memento tych czasów!

Ukończone studia w czasie wojny pozwalały nam uzupełniać kadry z wykształceniem wyższym i uczestniczyć czynnie w reanimacji kraju zniszczonego wojną.

Powojenne losy naszej Ojczyzny, podobnie jak innych narodów, były zmienne, uzależnione od mocarstwa, które wkroczyło po ustąpieniu Niemców.

Zmiany ustrojowe (po upadku komunizmu) pozwoliły na realizację własnych poglądów i przekonań w życiu politycznym. „Wolność słowa” niestety często jest nadużywana. Brak kultury (szczególnie politycznej!!!) doprowadza do sytuacji konfliktowej wykraczającej poza granice parlamentarne.

Wysoce użyteczna w procesie integracji narodów jest działalność Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Utrwalając współpracę narodu polskiego z ukraińskim wykorzystuje wielowiekowy kapitał kultury obydwu narodów zachowany na Kresach.

Tempo rozwoju technicznego na świecie stwarza możliwość niszczenia środkami technicznymi środowiska w raz z człowiekiem w szerokim zakresie. Skłania to narody do integracji jako jedynej drogi do zachowania egzystencji naszego gatunku bez konfliktu. Izolacjonizm przechodzi do historii. Polityka współczesna wymaga od rządzących oprócz świadomości politycznej i społecznej również świadomości ekologicznej, od których zależna jest egzystencja wszystkich narodów zamieszkujących naszą ziemię. Potwierdzeniem tego jest apel Papieża skłaniający do refleksji nad złożonością świata nad procesami odkrywanymi jakie oko ludzkie (nieuzbrojone) nie dostrzega, a umysł nie ogarnia. Jest wynikiem głębokiej analizy wpływu rozwoju technicznego na zachwianie homeostazy procesów życiowych wszystkich istot roślinnych i zwierzęcych zamieszkujących naszą ziemię wraz z człowiekiem. Jedność społeczności ludzkich z przyrodą wymaga zachowania praw przyrody dla naszego gatunku.

Od zarania dziejów ludzkości wzrost świadomości ekologicznej był stymulatorem wiedzy, zgłębiania tajemnic przyrody. Wzrasta nadal potrzeba odkrywania nieznanych procesów życiowych i świadomości, że zawdzięczamy jej swoje istnienie. Człowiek od zarania dziejów chciał żyć w zgodzie z przyrodą i poznawać jej złożoność, której nie ogarnia zmysłami. Obecnie rozwój techniczny umożliwia wnikanie do struktur „Natury”, do której nie sięgają zmysły. Wzrasta możliwość poznania istoty cząstek elementarnych, z których zbudowane jest wszystko co istnieje (!) nie tylko na Ziemi, ale we Wszechświecie (!), w konsekwencji sił warunkujących powstanie i trwanie życia!

Technika współczesna pozwala manipulować układami wewnątrzatomowymi, jak również na obserwację i ingerencję na odległości tysięcy kilometrów!!!

Czy walcząc przed półwiekiem o ojczyznę mieliśmy pojęcie jakie problemy będą kształtować w niej życie naszych sąsiadów i całej przyrody, którą wszystkie narody muszą chronić przed dewastacją cywilizacyjną? Świadomość ekologiczna byłaby niepełna gdyby ograniczała się do gatunku ludzkiego? Idea Unii Europejskiej integrująca narody chroni również zasoby środowiska naturalnego. Jest jedyną drogą zabezpieczającą egzystencję narodów. Politycy-przeciwnicy UE, których

poziom świadomości społecznej uboższy jest w zakresie świadomości ekologicznej, nie posiadają wymaganych kwalifikacji do działalności politycznej. Integracja narodów zgodnie z prawami natury jest jedyną drogą do zachowania gatunku ludzkiego na świecie. Czy zdążymy przed dewastacją naszej Ziemi? Imigracja spontaniczna, jaką przeżywamy na niespotykaną dotychczas skalę (!!!) potwierdza prawo biologiczne konieczności integracji narodów jako warunek przetrwania. □

Janusz Sekulski

## Sonata b-moll Fryderyka Chopina – Wołyń

Gnieźnieński Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wraz ze starostwem powiatowym w Gnieźnie był organizatorem uroczystości w 72 rocznicę Mordu na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej.

Uroczystość rozpoczęła się mszą w kościele pw. Świętej Trójcy. Przewodniczył ks. dziekan dr Andrzej Grzelak, a koncelebrowali księża kanonicy Jan Szrejter, Maciej Ciesielski i ks. ppłk Piotr Gibasiński. Sama msza św. miała już bardzo podniosły charakter. Rozbrzmiewały organy, wszelkie instrumenty, śpiewał chór im. św. Ojca Pio i soliści. Przed końcem mszy św. chór odśpiewał pieśń „Matko Boska Lwowska, Matko Łyczakowska”. Homilię wygłosił ks. kanonik dr Jan Szrejter, który mówił w homilii m.in. o tym jak w wielu miejscowościach ginęli księża i wierni, którzy tego dnia uczestniczyli w mszach świętych. Przypomniwał w jak okrutny sposób byli mordowani, mówił również o tym, że mordy na Polakach miały miejsce już wcześniej od roku 1939, stanowiąc zapowiedź ludobójstwa późniejszych lat.

Po mszy św. odbyła się uroczystość w Miejscu Pamięci przy Tablicy-Krzyżu Katyńskim. W uroczystości



Przemawia Janusz Sekulski

słowa nie oddadzą tragedii Polaków na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej w latach 1942 – 1943. Nie oddam w tym krótkim wystąpieniu rozmiaru tego co się wydarzyło. Była to bowiem rzeź, którą śmiało możemy nazwać ludobójstwem. Ludność Wołynia po złych doświadczeniach okupacji sowieckiej liczyła na lepszy byt pod okupacją niemiecką. Srogo się jednak zawiodła. Rozpoczęła się agitacja przygotowana przez dowództwo ukraińskich nacjonalistów i UPA. Po likwidacji gett dokonanej w 1942 roku przez Niemców z udziałem ukraińskiej policji, rozpoczął się terror wobec ludności polskiej. Mnożyły się zabójstwa pojedynczych osób i ich rodzin, a następnie coraz częściej dochodziło do morderstw masowych. Od 11 do 13 listopada 1942 roku miała miejsce pierwsza masowa zbrodnia w kolonii Obórki w powiecie luckim, w której zginęło 37 Polaków. Niedługo po tym wydarzeniu nacjonaści ukraińscy przystąpili do eksterminacji ludności polskiej. Zapoczątkowała ją rzeź mieszkańców polskiej kolonii Parośla w powiecie Sarny. W lutym 1943 roku zamordowano 149 Polaków. W napadach na większe skupiska ludności polskiej zawsze uczestniczyły oddziały UPA i część ludności ukraińskiej. W zagrożonych wsiach i osadach powstawały samoistnie placówki samoobrony. Były one jednak za słabe, aby mogły skutecznie przeciwstawić się liczniejszym i dobrze uzbrojonym bandytom. Większe ośrodki samoobrony to Przebraże i Huta Stepańska. Przykładem heroicznej polskiej obrony była baza w osiedlu Przebraże, w której schronienie znalazło kilkanaście tysięcy Polaków. Mieszkańcy Przebraża z niepokojem obserwowali wzrost nastrojów antypolskich wśród Ukraińców. Wymordowanie mieszkańców



Początki sztandarowe KP PSP i AK

obok przedstawicieli służb mundurowych, organizacji i stowarzyszeń, kombatantów, przedstawicieli gnieźnieńskich parlamentarzystów oraz samorządowców wzięły również udział panie Stanisława Mogielnicka i Elżbieta Hoppe – członkinie naszego oddziału oraz panie Anna Gawęł i Łucja Andrzejczak, które były świadkami tamtych wydarzeń, a członkowie ich rodzin zostali zamordowani.

Po odśpiewaniu hymnu Polski głos zabrał Janusz Sekulski – prezes oddziału. Powiedział m.in.: „żadne

wsi Porośle w lutym 1943 roku i inne bestialskie mordy były dostatecznym ostrzeżeniem dla zorganizowania samoobrony. Sytuację Polaków pogarszał fakt pojawienia się w lasach partyzantki sowieckiej, której zadaniem było nie tylko działanie przeciwko Niemcom, ale także przygotowanie do powrotu władzy sowieckiej.



*Uczestnicy uroczystości*



*Wystąpienie Roberta Gawła – członka zarządu powiatu*

Wiele było przypadków, kiedy partyzanci sowieccy pod pozorem pomocy Polakom po zakończeniu akcji mordowali żołnierzy, a głównie oficerów Armii Krajowej. W tej swoistej republice przebrańskiej, która miała władze administracyjne i wojskowe, w tych dramatycznych dniach mieszkańcy Przebraża wykazali się obywatelską i chrześcijańską postawą. W kształtowaniu ludzkich postaw dużą rolę odegrał ks. Stanisław Szczypta, proboszcz i kapelan samoobrony. Kierownictwo samoobrony utrzymywało ścisły kontakt z Rejonowym Inspektoratem Armii Krajowej, które udzielało pomocy materialnej i wojskowej. Zgrupowania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej dopiero się organizowały i nie mogły udzielić skutecznej pomocy, zwłaszcza w broni. Dowództwo UPA postanowiło zgromadzić ogromne siły. Ściągnięto je z dalszych rejonów, tworzą nowe sotnie i kurenie, w sumie ok. 6 tysięcy uzbrojonych ludzi i drugie tyle tzw. siekierników i rabusiów. Wartym odnotowania jest przypadek, kiedy ukraińscy oprawcy zamordowali 12 osób, które wyruszyły po chleb. Kiedy obrońcy Przebraża pojechali po zwłoki straszliwie zamordowanych, płakała również ludność ukraińska. Po tej tragedii Polacy zrozumieli, że czeka ich ciężka walka o przetrwanie. Nadciągała bowiem nawała szalonych nacjonalistów stawiających sobie za cel całkowitą likwidację ludności polskiej. W krwawym

pochodzie oddziały UPA przy wsparciu części ludności ukraińskiej, np. kobiety ruszały i mordowały siekierami i widłami, palili polskie osady i wsie. Polaków zabijano bez względu na wiek i płeć z potwornym okrucieństwem. Odrąbывano głowy, nogi i ręce, wylupywano oczy, palono i topiono w studniach.

11 lipca 1943 roku był dniem wyjątkowych zbrodni. W kilkunastu miejscach bandy UPA dokonały masowych mordów. W tym dniu w Porycku podczas mszy św. uzbrojony oddział UPA zamordował dwustu Polaków, kobiet i dzieci. Od odniesionych ran zginął również odprawiający mszę św. ostatni proboszcz parafii ks. Bolesław Szawłowski. I niech tutaj nikt nie twierdzi, że następowały odwety Polaków na Ukraińcach. Żołnierze Armii Krajowej aby nie dopuścić do dalszych rzezi walczyli z oddziałami regularnej Ukraińskiej Powstańczej Armii. Polacy nie mordowali cywilów, nie palili wsi. Mało tego, dowódcy Rejonów Armii Krajowej wysłali wyraźny rozkaz do oddziałów aby nie strzelali do cywilów, nie palili domów, wsi. Za łamanie rozkazu groził sąd polowy. Jakże bolało serce żołnierza, na oczach którego wymordowano całą rodzinę, a on już nie mógł nic zrobić chociaż pałał zemstą.

Objechałem duże obszary Wołynia i Galicji Wschodniej, widziałem, że wiele tysięcy pomordowanych nie ma swoich mogił. Pojedyncze cmentarze są w większych miastach i osiedlach, wiele stoi krzyży przy drogach, zbiorowych mogiłach, w których pochowani są pomordowani. Zajeżdżają tam Polacy, by zapalić znicze i pomodlić się. Miejscami takimi opiekują się również mieszkający tam Ukraińcy.

Szanowni zebrani.

Dzień 11 lipca na wniosek wielu organizacji ma zostać uznany świętem narodowym upamiętniającym ofiary mordu na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej. Ciągle bez skutku. Władze nasze milczą. Nic nie ma tu do rzeczy poprawność polityczna i jej wpływ na relacje między Polską i Ukrainą. Prawda musi być ujawniona. Tylko w prawdzie narody mogą dążyć do pojednania. Ukraina musi dojrzeć do prawdy. Zbyt mała jest świadomość tych faktów wśród mieszkańców Ukrainy, zresztą również i w Polsce. Niestety narastanie nacjonalistycznych nastrojów, kult UPA, ogłaszanie bohaterami takich zbrodniarzy jak Stepan Bandera, Roman Szuchewycz, Petr Diaczenko, zakłamywanie lub usprawiedliwianie zbrodni nie sprzyja pojednaniu. Jeżeli nie boimy upomnieć się o prawdę wobec mocarstwowej Rosji, to w relacjach z Kijowem nie żądamy prawdy o Wołyniu zachowując się bojaźliwie. Takie podejście naszych władz jest zaprzeczeniem partnerstwa i szkodzi Ukrainie odsuwając ją od standardów cywilizowanego świata. Oddawanie przez nią czci ludobójcom może przynieść jej tylko szkody. My pamiętamy i będziemy pamiętać, bo pamięć o ofiarach ukraińskiego ludobójstwa powinna trwać nie dlatego żeby pielęgnować jakieś sentymenty, ale po to by tragiczne wydarzenia nigdy się nie powtórzyły. Prawda o nich musi być powiedziana do końca, a ofiary muszą być należycie upamiętnione. To warunek wszelkiego pojednania.

Szanowni zebrani.

Kiedy patrzy się na fotografie będące dokumentem zbrodni wołyńskiej, kiedy widzi się bestialstwo morder-

ców, ogarnia człowieka przerażenie porównywalne jedynie z tym jakie budzi zbrodnia Holocaustu. Często pokazywany jest tragiczny los Żydów, czy to w filmach dokumentalnych, czy w prasie, a o rzezi na Wołyniu zapominamy. Przed kilkoma dniami rząd Wielkiej Bryta-



Kwiaty składają delegacje służb mundurowych

nii z premierem Cameronem w sposób bardzo uroczysty oddał hołd 52 osobom zamordowanym przez terrorystów. Oglądał to cały świat. O rocznicy ludobójstwa na Wołyniu władze nasze zapomniały. Oddajemy dziś w szczególny sposób hołd pomordowanym czcząc ich pamięć. Taki jest obowiązek każdego uczciwego Polaka. Ogromna większość pomordowanych nie miała pogrzebów. Nie grano im marszów żałobnych. Dzisiaj taki marsz usłyszą."

Po przemówieniu prezesa dokonano odsłonięcia i poświęcenia tablicy upamiętniającej pomordowanych. Tablica, ufundowana przez członków gnieźnieńskiego oddziału naszego Towarzystwa oraz ludzi dobrej woli, zawisła na zabytkowym murze okalającym kościół pw. Świętej Trójcy. W odsłonięciu tablicy uczestniczyli Prezes, panie z rodzin pomordowanych Stanisława Mogiel-

nicka i Elżbieta Hoppe – członkinie naszego oddziału oraz Anna Gaweł i Lucja Andrzejczak, członki zarządu powiatu Robert Gaweł i Zastępca Prezydenta Miasta Gniezna Michał Powalowski. Tablicę poświęcił i modlitwę odmówił (a wraz z nim wszyscy uczestnicy uroczystości) ks. dr Andrzej Grzelak. Następnie, w imieniu Starosty Gnieźnieńskiego p. Beaty Tarczyńskiej, głos zabrał członek Zarządu Powiatu Robert Gaweł. W swoim wystąpieniu przypomniał historię własnej rodziny. Mówił że 11 lipca 1943 roku jego dziadkowie wraz z trzema córkami zdołali uciec z Witoldówka koło Porycka. Dwie z tych córek były obecne na dzisiejszej uroczystości. Inna część rodziny zamieszkała w powiecie Włodzimierz Podolski nie miała możliwości uciec. Mówił: „Mamy potężną lekcję do odrobienia jako Polacy, bo w naszej świadomości ta zbrodnia wołyńska, czy też rzeź na Wołyniu funkcjonuje niestety bardzo mizernie. Potrzebna jest jasna i zdecydowana polityka historyczna. Naprawdę przyszedł czas na to, żeby Rzeczpospolita upomniała się o prawdę, bo inaczej kto będzie pamiętał jak już odejdą ostatni świadkowie? Takie tablice są bardzo ważne, bo ktoś z przechodniów może to zauważyć, czy też będą w następnych latach jakieś uroczystości. Ale musimy wychowywać młodzież, żeby wiedziała co jest ważne i skąd jest ta nasza tożsamość”. Po tym wystąpieniu zebrani wysłuchali utworu „Ave Maria” Gullio Cappiniego wykonanego przez skrzypaczkę Annę Tanaś, uczennicę Państwowej Szkoły Muzycznej w Gnieźnie. Następnie delegacje złożyły kwiaty i zapaliły znicze, lecz nie towarzyszył im głos werbli, ale sonata b-moll op. 35 Fryderyka Chopina zwana Marszem Żałobnym.

W oczach wielu zebranych pojawiły się łzy.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem Roty.

Tradycyjnie uroczystość prowadził Marian Kaźmierczak wiceprezes oddziału. □

Karol Liwirski

## 95. rocznica bitwy pod Zadwórzem

Tak jak my spotykamy się pod naszą tablicą tu na świnińskim cmentarzu, symbolem historycznych wydarzeń, tak w Zadwórzem w miejscu zaciętych walk, gdzie ziemia przesiąknięta krwią, usypano Kurhan – na szczycie wysoki stalowy krzyż-mogiła usypana przez włościan Zadwórzem i Buska, która mówi o zwycięstwie i męczeństwie tych, którzy czekają tutaj na zmartwychwstanie – podkreślił kaznodzieja wrocławski ks. dr Tadeusz Pater. – Jak się widzi tyle osób w takim wyjątkowym miejscu, jak się wspomni taką rocznicę – to ciarki chodzą po plecach i iza się kręci w oku. I właśnie tam co roku w Zadwórzem pod kopcem bohaterów Polskich Termopil została odprawiona msza św. z udziałem społeczności lwowskiej i członków Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Udział w tych uroczystościach biorą przedstawiciele z Polski m.in. z Warszawy, Rzeszowa, Stalowej Woli, Leżajska, Łańcuta, Przemysła. Są to przede wszystkim przedstawiciele władz samorządowych i młodzież szkolna, harcerstwo i oddziały Strzelców, Polskie Towarzystwo Opieki Nad Grobami

Wojskowymi we Lwowie. Udział bierze też Konsul Generalny RP we Lwowie, który podziękował tym wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tej uroczystości. Obecny był także Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert, który pokrótce przypomniał dzieje bitwy. Został przypomniany list Prezydenta Przemysła: „Jestem dumny, że Rodacy mieszkający za granicą nieustannie czczą pamięć żołnierzy poległych, którzy walczyli o wolne Państwo Polskie. Historia minionego stulecia, naznaczona grobami poległych bohaterów, świadczy o naszej bolesnej, ale pełnej chwały przeszłości. Uczczenie rocznicy wojny polsko-bolszewickiej jest ważnym obowiązkiem każdego Polaka. Wszystkim uczestnikom dzisiejszych uroczystości, najazdu bolszewików na Polskę życzę chwil pełnych wzruszeń, które pozwolą na godne uczczenie pamięci żołnierzy polskich walczących z wojskami bolszewickimi. Tu spoczywają Ci, którzy oddali swe życie w obronie Ojczyzny. Dlatego my tu zebrani dzisiaj – łączymy się sercem z tymi, którzy stoją na

ziemi przesiąkniętej krwią i wspólnie z nimi oddajemy hold.

Wszystkim tym, którzy oddali życie, abyśmy mogli spokojnie żyć – proszę Was o głęboką refleksję – doceńmy to – proszę o minutę ciszy.

Przypomnę tu wypowiedziane słowa przy odsłonięciu naszej tablicy. Tak pisała Maria Konopnicka: „Poszłabym ja na kraj świata, jak ten wiatr, co w polu lata, za to morze, za to sine, za zieloną Ukrainę, Tylko mi Cię żal, Ty ziemio, gdzie kurhany ciche drzemią, gdzie się w stepach bielą kości, gdzie kwiat mdleje od żałości. Tylko mi Cię żal!”

Ilekoć wracam myślami to też mi żal tej ziemi – i jestem głęboko wzruszony.

Przypomnę o wyjątkowym roku 1918. Polska stała się państwem niepodległym, ale droga do utrzymania tej niepodległości była długa i wymagała wiele ofiar i wysiłku. Bolszewicy bowiem nie zamierzali rezygnować z utraconych na zachodzie ziem i dążyli do odnowienia imperium przez zbrojny pochód na Zachód. Jednak ten zuchwały marsz napotkał przeszkodę o nazwie Rzeczpospolita Polska. Zaporą stały się dwie bitwy. Pierwsza – o Warszawę – „Cud nad Wisłą”. Po niej Armia Czerwona marząca o tym, by „po trupie Polski” opanować Europę.

Bitwa ta ocaliła Europę przed natarciem bolszewizmu i oddaliła jego pochód o 20 lat. Ocaliła kulturę Europy przed zagładą, Polska po raz kolejny stała się przedmurzem.

Druga decydująca bitwa rozegrała się pod Zadwórzem. Ocaliła Lwów przed zajęciem go przez armię Budionnego, stąd dzisiejsza rocznica. 95 lat temu 17 września 1920 r. konny oddział pod dowództwem rotmistrza Tadeusza Krynickiego ruszył na Gliniany, a batalion piechoty dowodzony przez kpt. B. Zajączkowskiego pomaszerował wzdłuż torów w kierunku Lwowa. Około godz. 12 obok stacji kolejowej Zadwórze (istnieje do dziś) ostrzelała ich artyleria sowiecka. Porucznik Antoni Dawidowicz prowadził artylerię na stojące działa. Spod lasu do ataku ruszyła kawaleria so-

wiecka. Ciężkie boje trwały do wieczora. Por. Dawidowicz zdobył stację kolejową, pierwsza kompania oparowała pobliskie wzgórza. Nadciągały jednak nowe siły sowieckie. Otoczonym oddziałom polskim pomagały trzy samoloty, które nadleciały od strony Lwowa. Zaatakowały wroga ogniem karabinów maszynowych i bomb.

Żołnierze walczyli mężnie, ale zabrakło im amunicji. Na wezwanie do poddania się kpt. Zajączkowski odpowiedział odmownie. Potem była walka na kolby i bagnety. Polacy padali pod szablami kozaków, tak jak Spartanie pod Termopilami. Kpt. Zajączkowski i por. Antoni Liszka ostatnim strzałem odebrali sobie życie. Nastąpiła rzeź, kozacy siekli szablami, dobijali kolbami. Poległo 380 bezbronných młodych żołnierzy. Nielicznych wzięto do niewoli. Zginęli: kpt. B. Zajączkowski, por. A. Dawidowicz, kpt. Krzysztof Obertyński, por. J. Juszkiewicz, J. Demeter, T. Haniak i A. Liszka, podchorąży W. Getman i M. Piwiński i wielu podoficerów i żołnierzy. Padli pod ciosami I Dywizji Kawalerii Armii Konnej Budionnego. Walka batalionu kpt. Zajączkowskiego umożliwiła innym oddziałom wycofanie się i zajęcie pozycji obronnej pod Lwowem. Mała stacja stała się symbolem bohaterskiej walki i jednym ze szczebli prowadzących do zwycięstwa.

Bolesław Zajączkowski był notariuszem, pracował we Lwowie. Jego i pięciu zabitych w tych walkach pochowano na Łyczakowskim Cmentarzu Obrońców Lwowa, jedno Orle, które brało udział w zatrzymaniu Konnej Armii Budionnego, obecnie znajduje się w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Tuż nad torami w Zadwórzcu wznosi się obelisk uwieczniony krzyżem – symbol tych krwawych wydarzeń, opodal cmentarz – rzędy białych krzyży przepasanych biało-czerwonymi wstążkami, na grobach poległych płoną znicze, leżą wiązanki kwiatów.

W każdą rocznicę bitwy Polacy pamiętają o swoich Bohaterach.

„Naród bez pamięci zatracą swoją osobowość i staje się bezimienny. Trzeba pamiętać o przeszłości” – tak powiedział Prymas ks. Stefan Wyszyński. □

## UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Hanna Dobias-Telesińska

### XVIII Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu

Pierwszą część Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu mamy już za sobą. Temat „Wielokulturowość Kresów Południowo-Wschodnich” zawarł wiele punktów programu, które były temu tematowi poświęcone.

9 maja br. o godz. 17.00 w Sali Czerwonej Pałacu Działyńskich przy Starym Rynku w Poznaniu odbyła się inauguracja. Przybyło wielu znamienitych gości, m.in. Zastępca Prezydenta m. Poznania Agnieszka Pachciarz oraz Przewodniczący Rady Miasta Poznania Grzegorz Ganowicz.

Część oficjalna to powitanie gości przez prezesa naszego Oddziału Bożenę Łączkowską, miłe wystąpienia

Pani Prezydent i Pana Przewodniczącego, wręczenie odznaczeń. Złotą Odznakę TMLiKPW w tym roku otrzymali: Katarzyna Kwinecka, Jacek Kołodziej, Igor Megger, Hufiec ZHP Poznań-Wilda oraz Szkoła Podstawowa nr 84 (odznaczenie szkole wcześniej wręczył St. Łukasiewicz na uroczystościach jubileuszowych szkoły).

Jak każdego roku wręczona została także statuetka Lwa Semper Fidelis. Tegoroczny laureat to dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski. Ten wielce zasłużony dla kultury polskiej dyrektor, reżyser, aktor urodził się w 1935 r. we Lwowie

w budynku Teatru hr. Skarbka, gdzie pracowali jego rodzice. Ukończył slawistykę na Uniwersytecie Lwowskim i wydział reżyserii Wyższej Szkoły Teatralnej przy Teatrze im. Wachtangowa w Moskwie. W latach 1958 – 1966 pracował w Ośrodku Telewizji Lwowskiej jako re-



Zbigniew Chrzanowski odbiera statuetkę Lwa „Semper Fidelis”

daktor i realizator programów filmowych, muzycznych i młodzieżowych. W 1966 r., po śmierci Piotra Hauswate-  
ra, został kierownikiem artystycznym Polskiego Teatru Ludowego Obwodowego Domu Nauczyciela we Lwowie. Przygotował tam m.in. „Pannę Maliczewską” G. Zapolskiej, „Sen nocy letniej” W. Szekspira, „Pocieszne wykwintnisie” Moliere, „Antygonę” Anouilha, „Wesele” St. Wyspiańskiego, „Stara kobieta wysiaduje” T. Różewicza. Jako reżyser współpracował również z Ukraińskim Teatrem Akademickim i Operą Lwowską. „Wesele” – 1969 r. i „Damy i huzary” – 1976 r. w jego reżyserii, prezentowane były na Wszzechzwiązkowym Festiwalu Dramaturgii Polskiej i uhonorowane zostały dyplomami Ministerstwa Kultury ZSRR. W 1978 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki PRL przyznało Zbigniewowi Chrzanowskiemu odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Od 1983 r. mieszka i pracuje w Polsce. Jako aktor i reżyser związany był z teatrami Szczecina, Wrocławia i Wałbrzycha, przygotowując również programy dla Ośrodków Telewizyjnych we Wrocławiu i Szczecinie. Od 1992 r. pracował w Przemyślu na stanowisku zastępcy dyrektora Centrum Kulturalnego ds. artystycznych z siedzibą na Zamku Kazimierzowskim. Współpracuje stale z Polskim Teatrem we Lwowie, pełniąc funkcję dyrektora artystycznego tej placówki. Obecnie Teatr skupia grono amatorów i profesjonalistów: głównie Polaków, ale także Ukraińców i Rosjan zamieszkałych we Lwowie, oraz zawodowych twórców kultury – kompozytorów, plastyków i choreografów. Teatr ma w swoim dorobku ok. 60

premier i ponad 800 występów, także w Polsce, Anglii, Szwecji. Zasłużony dla krzewienia polskiej kultury na dawnych polskich terenach odłączonych po II wojnie światowej, Teatr ma swoją siedzibę w dawnym pałacu hrabiów Bielskich (ul. Kopernika 42). W 2008 r., z okazji jubileuszu 50-lecia Działalności artystycznej, Polski Teatr Ludowy został odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Takie samo odznaczenie otrzymał dyrektor artystyczny Zbigniew Chrzanowski. Aktorzy teatru: Irena Asmołowa, Andrzej Bowszyk, Krystyna Grzegocka, Bogusław Kleban, Kazimierz Kosydor, Wiktor Lafarowicz, Anatol Lewak, Kazimierz Miciński, Roksolana Sadowska, Natalia Stupko, Krzysztof Szymański i Wadim Wasiutyński otrzymali honorowe odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Teatr zyskał szersze rzesze sympatyków, a bliskich miejscowościach obwodu lwowskiego, tj. Drohobycz, Stryj, Mościska, w wiejskich ośrodkach: Strzelczyska i Łanowice, a także w Łucku i Krzemieńcu lub podczas niezapomnianego występu w Nowogródku w Muzeum Adama Mickiewicza, występując często w skromnych warunkach parafialnych kościołów, lub na dużych profesjonalnych scenach Wilna i Mińska, Moskwy, Petersburga i Kijowa, Poznania i Wrocławia, Gdańska i Szczecina, Brzegu i Przemyśla, Bielska-Białej i Gliwic, Oświęcimia i Krakowa, wszędzie z poświęceniem stara się nieść słowo polskie, prezentując dorobek ojczystej kultury.

Po części oficjalnej nastąpiły występy. Młoda, o urzekającej urodzie wokalistka Agata Kubala, o ogromnym talencie i pięknym głosie, wystąpiła w utworach polskich, rosyjskich i żydowskich. Laureatka I miejsca w konkursach Piosenki Żydowskiej i „Każdemu wolno śpiewać”, wspaniale interpretowała piosenki znane i mniej znane, m.in. „Mein Yiddishe mame”.

Zebranych zachwycił występ kapeli Huculi Mikołaja Iliuka. Żywiolową muzykę, piękne stroje, stare oryginalne instrumenty podziwiali wszyscy. Kapelę Huculi Mikołaja Iliuka z Werchowyny (dawniej Żabie) tworzą rdenni muzycanci huculscy, którzy głównie opierają się na repertuarze odziedziczonym od swoich przodków drogą pamięciową oraz komponują własne utwory czerpiące wątki muzyczne z różnych sytuacji i obrzędów. Huculi Mikołaja Iliuka specjalizują się w prezentowaniu relikto-  
wego folkloru słynnych muzykantów (np. Mogur, Gaweć) i muzyki obrzędowej. Założycielem zespołu jest skrzypek Mikołaj Iliuk, w skład zespołu wchodzi także: cymbalista Wasyl Tymczuk, sopilkar Jura Tafijczuk oraz bubnista Michajło Forgil. Dodatkowe instrumenty to: telenka, duda, trembity, dwojnica. Kapela Huculi Mikołaja Iliuka zdobyła wiele nagród, m.in. w 2007 roku w Kijowie I miejsce w kategorii najlepszy zespół muzyczny. Członkowie zespołu: Mikołaj Iliuk i Wasyl Tymczuk, byli przez wiele lat członkami słynnego w Polsce i za granicą zespołu Czeremosz Romana Kumłyka (zmarł na początku 2015 r.), który wielokrotnie występował w Polsce w czasie sympozjów naukowych, Dni Huculskich, Festiwalu Huculskich, w wielu miastach Polski, m.in. w Poznaniu na Dniach Lwowa i Kresów. Publiczność świetnie się bawiła, a Mikołaj Iliuk porwał do tańca prezydent Agnieszkę Pachciarz, która z rytmem muzyki huculskiej świetnie sobie poradziła.

Kolejny dzień Dni Lwowa i Kresów, 10 maja w niedzielę, rozpoczęła Msza św. w intencji Kresowian

w Kolegiacie Farnej, która zgromadziła nie tylko Kresowian. Był sztandar Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich, modlitwa wiernych, którą odczytała Katarzyna Kwińska.

W samo południe rozpoczął się Piknik Lwowski na Starym Rynku w Poznaniu. Mimo zmiennej i raczej chłodnej pogody zgromadził liczną publiczność. Rozpoczęła występy Orkiestra Dęta z Chłudowa, która wykonała szereg pięknych utworów polskich i zagranicznych. Była muzyka wojskowa, filmowa i popularna. Stowarzyszenie Orkiestra Dęta w Chłudowie to zespół ludzi kochających muzykę. Pasja muzykowania często przekazywana jest z pokolenia na pokolenie, grali w niej dziadkowie, grają rodzice, dzieci i wnuki. Orkiestra z 9 osób rozrosła się do 60 członków. Najbardziej



*Zbigniew Chrzanowski w Muzeum Archeologicznym zapowiada spektakl utworu A. Fredry „Trzy po trzy”*

doświadczony muzyk gra od 59 lat, najmłodszy ma 9 lat. Repertuar jest bardzo różnorodny. Celem orkiestry jest propagowanie gry na instrumentach dętych, kontakt z publicznością, a przede wszystkim wspólne obcowanie z muzyką. Orkiestra powstała w 1946 r. z inicjatywy ówczesnego proboszcza Chłudowa ks. Jana Chodzydły oraz organisty i kapelmistrza Tadeusza Kubiaka. Obecnie kapelmistrzem jest Krzysztof Żeleśkiewicz. Orkiestra posiada wiele wyróżnień, m.in. II miejsce w Wielkopolskim Turnieju Orkiestr Dętych im. Leona Schuberta „O Złoty Róg”, nagroda dla Najlepszego Kapelmistrza, II nagroda Starosty Powiatu Poznańskiego za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury w roku 2013, oraz za popularyzowanie kultury i osiągnięcia artystyczne. Orkiestra dużo koncertuje, także za granicą. Na Pikniku wystąpiła jeszcze Agata Kubala i Kapela Huculi Mikołaja Iliuka. Podobnie jak w Sali Czerwonej Pałacu Działyńskich porwali publiczność swymi występami.

Niedziela zakończyła się występem Wiktora Lafarowicza w monospektaklu Aleksandra Fredry „Trzy po trzy, zapiski starucha”. Na dziedzińcu Muzeum Archeologicznego wystawiony utwór w reżyserii i opracowaniu laureata wyróżnienia Semper Fidelis, Zbigniewa Chrzanowskiego, pokazał zebranym dorobek Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa. Aktor w niezwykle sugestywny i doskonały sposób przedstawił wspomnienia Aleksandra Fredry z czasów napoleońskich.

W poniedziałek 11 maja 2015 r. w Sali Herbowej Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego odbyło się

spotkanie z Tomaszem Kubą Kozłowskim. Prelegent mówił na temat wielokulturowości na dawnych Kresach Polski. Jak o sobie mówi: warszawiak nieco z przypadku, „lwowski syn, wnuk i prawnuk”, jest instruktorem harcerskim i popularyzatorem dziejów tego ruchu, a także kolekcjonerem okruszków przeszłości od ćwierć wieku gromadzący wszelkie „kresowiana” mając nadzieję na powstanie Muzeum Kresów. Od 2009 roku



*Sala Czerwona Pałacu Działyńskich. Od prawej: Agnieszka Pachciarz – zastępca Prezydenta m. Poznania, Grzegorz Ganowicz przewodniczący Rady m. Poznania, Zbigniew Chrzanowski – dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie*

jest koordynatorem programu „Warszawska Inicjatywa Kresowa” w Domu Spotkań z Historią w Warszawie, w ramach którego organizuje wystawy, spotkania, promocje, pokazy filmowe, wykłady, zajęcia dla młodzieży. Jest autorem kilkunastu prezentacji z cyklu „Opowieści z Kresów” poświęconego dziedzictwu kulturowo-historycznemu Ziemi Wschodniej I i II Rzeczypospolitej. Wspólnie z Danutą Błahut-Biegańską jest autorem wystawy plenerowej „Świat Kresów”. Przywiózł ze sobą album o tym samym tytule, który szybko się rozszedł. Prelekcja była tak interesująca, że z uwagi na otwarcie przez Wojewodę Wielkopolskiego Piotra Florka wystawy „Tygiel narodów, religii i kultur”, kontynuowano ją po zwiedzeniu wystawy w hallu UW. Tomasz Kuba Kozłowski ubolewał nad znaną nam prawdą, że nie propaguje, nie uczy i nie przedstawia się Kresów, ich historii i kultury, dlatego wiedza w społeczeństwie polskim na ich temat jest bardzo uboga. Nie można się doczekać na powstanie Muzeum Kresów, gdzie można by zgromadzić jeszcze ocalałe przedmioty, wszelkie pamiątki itp. dotyczące Kresów. Trudno było się rozstać i zakończyć prelekcję.

We wrześniu organizujemy drugą część XVIII Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu poświęconą 70 rocznicy opuszczenia, nie z własnej woli, Kresów. Już teraz serdecznie zapraszamy do udziału w uroczystościach.

*Zdjęcia – Jerzy Kolodziej*

Zbigniew Juzwa

## XXIII Regionalne Spotkania Wykonawców Piosenki Kresowej im. Piotra Frankowa Kresowiana – 2015

Od wielu już lat każdego roku spotykamy się w Gorzowie na wiosnę w różnej scenerii, aby delektować się tekstem i melodią piosenek kresowych. 23 lata temu członkowie gorzowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, na czele z pierwszym prezesem Towarzystwa Jerzym Dorotą zdecydowali, że mieszkańcom miasta należy się pasjonująca rozrywka i w związku z tym postanowili



*Na scenie chór Towarzystwa „Ta-Joj”.  
Od prawej stoi solista – Zdzisław Dudziński.*

zorganizować spotkania wykonawców piosenki kresowej, właśnie na wiosnę. Ponieważ to się ludziom spodobało, dlatego mamy Kresowianę do dziś i mam nadzieję, że tak będzie zawsze. Po kilkunastu latach prezesem Oddziału w Gorzowie został Piotr Franków, który podtrzymał tę tradycję. Mijały lata, w naturalny sposób ubywało aktywnych członków Towarzystwa i jednocześnie ubywało sił pozostałym, a impreza rozrastała się. Widział to prezes Piotr Franków, który metodą kolejnych przybliżeń doprowadził do sytuacji, że od dwóch lat głównym organizatorem Kresowiany jest Miejskie Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp. I to był ruch we właściwym kierunku. Wystarczy porównać możliwości. Ze strony MCK młoda, wykształcona kadra, dysponująca odpowiednią bazą materialną, z profesjonalnym kierownictwem. Ale nasze Towarzystwo, pomimo że w tym porównaniu nie liczy się, to ma z kolei inny niemały atut, a mianowicie: oddanie bez reszty sprawie, trwała pamięć o tamtych miejscach i wydarzeniach i dążenie do przypomnienia o tym wszystkim dookoła. I widać, że takie połączenie sprawdza się w praktyce. Do tego wspólnego dzieła dołączyły pozostałe Towarzystwa Kresowe i nie tylko – czyli: Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Towarzystwo Miłośników Polesia, Związek Sybiraków – Koło Miejskie w Gorzowie i Wspólnota Polska. Czasami słyszy się pytanie – dlaczego mamy ciągle wspominać Kresy, które są już dawno stracone? Dla nas takie pytanie jest z kategorii absurdu. Niemniej można w tym przypadku pokusić się o kilka refleksji. Wystarczy zdać sobie sprawę z tego jak prezentowałyby się

historia i osiągnięcia naszego kraju bez obecności Polski na Kresach na przestrzeni tych 6 wieków, albo też proszę sobie wyobrazić naszą sytuację bez tych setek tysięcy genialnych, bohaterskich, fantastycznie uzdolnionych we wszystkich możliwych dziedzinach Polaków



*Sprzedające chleb kulikowski członkinie TMLiKPW:  
Wiesława Pazola i Janina Majewska*



*Owiedził nas prezydent miasta Jacek Wójcicki.  
Wysłuchuje, co mówi nasz wieloletni członek – Paweł  
Dumanowski (w kapeluszu)*

urodzonych na Kresach – od Średniowiecza, poprzez zabory, do chwili obecnej. Przecież tam, przez wiele stuleci, biło serce Polski, a według specjalistów na obecnych Ziemiach Zachodnich Polski 50% ludności ma pochodzenie kresowe. I jeszcze jedna, już zupełnie inna refleksja. Mianowicie, czasami myślimy z niepokojem, co się stanie z naszym Towarzystwem za kilka, czy kilkanaście lat. Bowiemy zdajemy sobie sprawę z naturalnych kolei życia człowieka. Ale optymizmem napawa nas to co stało się chociażby z Kresowianą. Jest to, moim zdaniem, naturalne przekazanie pałeczki w sztafecie pokoleń. Tą pogodną uwagą chcę zakończyć swoje wystąpienie, dziękując gorąco wszystkim uczestnikom za udział i trud przybycia. Również bardzo dziękuję głównym organizatorom tych spotkań, czyli pani dyrektor Sylwii Beech i jej zespołowi z MCK, jak również liczny członkom TMLiKPW oraz wszystkim innym osobom, które przyczyniły się do powodzenia imprezy. □

Gorzów Wlkp, dnia 25.07.2015 r.

*Gdy wiosny jest czas,  
Wśród parków swych kras,  
W girlandach czeremchy i bżów  
Wśród dolin i wzgórz,  
Spowity w mgieł róż,  
Jak wizja wylania się Lwów...*

H. Zbierchowski

**Pan Andrzej Kaminski**  
**Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW**  
**Wrocław**

Pragnę przekazać Panu szereg informacji o ważniejszych wydarzeniach w pracy Gorzowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w pierwszym półroczu 2015 roku. Pierwszy okres pracy w każdym rozpoczynającym się roku jest bardzo podobny do roku poprzedniego, jeśli chodzi o realizowane cele. I tak na początku stycznia zorganizowaliśmy tradycyjny już „Oplątek wigilijno-noworoczny” w internacie zaprzyjaźnionego Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących przy ulicy Czereśniowej. Jak zawsze zgromadził wiele osób, nie tylko członków naszego oddziału, ale też dużo naszych sympatyków i zaproszonych gości. Było uroczyście i bardzo wesoło. Wspólnie z naszym chórem „Ta – Joj” zgromadzeni zaśpiewali dużo pięknych polskich kolęd i piosenek kresowych. Oczywiście nie obyło się bez konsumpcji bardzo smacznych wigilijnych potraw i napojów. Także w tym okresie Zarząd Oddziału wystąpił z ofertą do Urzędu Miasta Wydział Kultury w Gorzowie Wlkp. i do Urzędu Marszałkowskiego w Zielonej Górze o przyznanie dofinansowania na organizację, wspólnie z Miejskim Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp., XXIII Spotkań Wykonawców Piosenki Kresowej im. Piotra Frankowa „Kresowiana – 2015”. Z różnych względów otrzymaliśmy dofinansowanie w wysokości 2000 zł z Urzędu Marszałkowskiego. Niemniej impreza ta odbyła się 30 maja 2015 roku w Parku Wiosny Ludów w Gorzowie i jak zawsze zgromadziła wiele zespołów i wykonawców indywidualnych z województwa lubuskiego i innych regionów z zachodniego pasa Kraju. Jak zwykle dzięki świetnej organizacji i także pięknej pogodzie licznie zgromadzona publiczność – którą stanowili głównie mieszkańcy miasta, ale też goście z daleka i bliska – mogła delektować się niezwykłą urodą piosenek kresowych oraz znakomitym najczęściej przygotowaniem wykonawców. Dla nich właśnie napisałem krótkie wystąpienie o historii gorzowskiej „Kresowiany”, które załączam do tego pisma. W międzyczasie na nasze zaproszenie młodzież wraz z nauczycielami z Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich przygotowała i zaprezentowała nam w lutym piękny program poświęcony kolejnej rocznicy pierwszej masowej deportacji Polaków z Kresów Wschodnich II RP na Sybir, przez okupantów sowieckich. Z kolei w kwietniu z podobnym programem wystąpiła młodzież z Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Gorzowie, z okazji kolejnej rocznicy zbrodni dokonanej na polskich oficerach w Katyniu przez sowieckie NKWD i 5 rocznicy tragedii smoleńskiej. Staraniem Klubu TMLiKPW w Kostrzynie nad Odrą z jego prezesem Józefem Żarskim,

który organizacyjnie należy do Oddziału w Gorzowie, miejskie władze Kostrzyna ustanowiły rok 2015 – rokiem Kresowian. I w związku z tym przeznaczyły stosowne środki finansowe na organizowanie w tym okresie różnych imprez, które temat ten w odpowiedni sposób mają promować. Z konieczności Oddział w Gorzowie został w to zaangażowany, co prawda w niewielkim stopniu. I tak 16 maja spora grupa naszych członków została zaproszona i przyjechała do Kostrzyna na integracyjne spotkanie Kresowian z władzami miasta. Było uroczyste powitanie gości, okolicznościowy referat, koncerty zespołów artystycznych i poczęstunek. Inicjatywa taka szczególnie jest cenna w regionie, w którym aktualnie 50% jego mieszkańców ma pochodzenie kresowe (na podstawie informacji podanych w referacie), oraz dla godnego uczczenia żyjących jeszcze Kresowian, którzy dokładnie 70 lat temu zostali zmuszeni do wędrówki w nieznaną i zupełnie przypadkowo już tu zostali. Obok tego na kolejne spotkanie z Kresowianami mamy zaproszenie do Kostrzyna na 28 sierpnia br., które tym razem organizuje Dyrekcja Muzeum Twierdzy Kostrzyn. Z naszej strony przygotowuje się chór „Ta – Joj” i zespół artystyczny „Wena” z klubu „Pogodna Jesień”, który to klub będący elementem MCK w Gorzowie udziela nam lokum na naszą działalność. W maju w niedzielę 17 o godzinie 13 grupa naszych członków wzięła udział we Mszy św. w pobliskich Marwicach wraz z naszym poczem sztandarowym. Uroczystość tę, od wielu już lat, ale zawsze w maju, organizuje miejscowy oddział Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. Po Mszy św., na zewnątrz kościoła przed Pomnikiem ku czci pomordowanych przez UPA – Polaków, odprawiono modlitwy, śpiewano pieśni, składano kwiaty i zapalano znicze. Ponieważ wtedy, pomimo wiosny, pogoda była prawie arktyczna, większość uczestników z wielką ulgą przyjęła zaproszenie organizatorów na gorący wspólny poczęstunek do plebanii w sąsiednim Bogdańcu. Było bardzo wesoło po zjedzeniu gorącej zupy i innych przysmaków i przy śpiewaniu piosenek kresowych. Jeszcze przed wakacjami (12.06.2015) nasz chór „Ta – Joj” został zaproszony do pobliskiej Skwierzyny na półgodzinny występ w miejscowym Domu Kultury, z okazji obchodzonej tutaj uroczystości 70 rocznicy przybycia pierwszych Kresowian do tego miasta. Władze Skwierzyny w ten sposób postanowiły uhonorować swoich mieszkańców przybyłych wiele lat temu z daleka, za ich wkład w rozwój miasta i okolicy. Dla licznie zgromadzonej publiczności, wśród której byli jeszcze przybysze z Kresów, śpiewaliśmy głównie piosenki lwowskie. Oczywiście nasz chór był tylko jedną z wielu atrakcji przygotowaną przez władze.

Przytoczone przykłady są tylko nielicznymi, może ważniejszymi fragmentami naszych „codziennych” zadań, które staramy się, jak tylko umiemy najlepiej, wykonywać.

*Prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW*  
**Zbigniew Juzwa**

Danuta Śliwińska

## Czwarty Dzień Kresowy w Bydgoszczy

Po raz czwarty stowarzyszenia związane z Kresami oraz Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych i radna dr Grażyna Szabelska (z-ca przewodniczącego Komisji Kultury Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy) zorganizowały Dzień Kresowy. Tym razem odbywał się w dzielnicy Wyzyny, w kościele Świętych Polskich Braci Męczenników. Właśnie na przyległym terenie należącym do kościoła są pomniki upamiętniające gehennę Polaków na Wschodzie. Jest piękny duży Krzyż Katyński i kamienie z tabliczkami i nazwiskami rozstrzelanych polskich oficerów, jest obelisk z tablicą upamięt-



Danuta Śliwińska i Joanna Krzemień przygotowują stoisko TMLiKPW.



Stoiska z książkami i wydawnictwami. Nasze pierwsze od lewej strony.

niającą wywózkę na Syberię, są tabliczki z nazwiskami tych, co już nie powrócili, względnie zmarli po powrocie, jest wysoki krzyż upamiętniający Polaków zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN-UPA i wiele innych kamieni, głazów i tabliczek z nazwiskami ofiar.

W powyższym kościele uroczystą Mszę św. w intencji Kresowian i tych, którzy stali się ofiarami i tych żyjących za Wschodnią Granicą i w Polsce odprawił w koncelebrze proboszcz parafii ks. płk Józef Kubalewski.

W czasie Mszy św. Pismo św. czytali: radna Grażyna Szabelska i prezes Związku Sybiraków Mirosław Myśliński, natomiast długą piękną modlitwę odczytała Danuta Śliwińska, prezes TMLiKPW. Wygłoszona homilia poświęcona była Kresom i ludziom Kresów.

W innych pomieszczeniach kościoła była zorganizowana wystawa: 1. część dotyczyła życia Polaków na Ukrainie, Litwie i Białorusi, a 2. część kościołów w daw-



Specjalni goście: Bożena Pająk i rodzina z Astany z Kazachstanu

nych województwach Iwowskim i stanisławowskim. Wystawę przygotowało Stowarzyszenie Pomocy charytatywnej wschód, głównie prezes Stowarzyszenia Zdzisław Cisowski. Wystawa była udostępniona zwiedzającym przez osiem dni. Zorganizowano też kiermasz książek i wydawnictw kresowych. Stoiska mieli: nasze Towarzystwo, które dysponowało wydawnictwami dotyczącymi Kresów Południowo-Wschodnich, a także Litwy i Białorusi oraz Związku Sybiraków, który dodał swoje wydawnictwa do naszego stoiska, Towarzystwo Inflanckie, Instytut Pamięci Narodowej, a także były wojewoda bydgoski Krzysztof Sidorkiewicz, który napisał książkę o Kresach.

Książki, przynajmniej na naszym stosiku, sprzedawane były głównie za symboliczne kwoty 5,00, 3,00, 2,00 zł, a czasopisma (w tym Semper Fidelis i Cracovia Leopoldis) rozdawane nieodpłatnie. Instytut Pamięci Narodowej przygotował konkursy – gry dla dzieci w dwóch grupach: do 6 lat i od 7 do 15 lat. Nagrodą były gry.

Specjalnymi „gośćmi” Czwartego Dnia Kresowego była Bożena Pająk, nauczycielka-metodyczka, która przez kilka lat uczyła i przygotowywała nauczycieli w Astanie, stolicy Kazachstanu, a teraz od 6 lat mieszka w Drohobyczu i przygotowuje polskich nauczycieli w tym regionie oraz rodzina polska z Astany. Z gośćmi odbyło się bardzo ciekawe i interesujące spotkanie, sala nie mogła pomieścić wszystkich chętnych.

Zainteresowanie Dniem Kresowym było ogromne, na mszy św. bardzo duży i pojemny kościół był pełny, wystawę oglądało bardzo dużo osób, a stoiska z książkami i wydawnictwami oblegane przez zainteresowanych. Nasze stoisko cieszyło się ogromnym powodze-

niem, a obsługiwane było przez młodych, bardzo zaangażowanych członków TMLiKPW: Joannę Krzemień i Jarosława Krasnodębskiego. Takie duże zainteresowanie Dniem Kresowym zawdzięczamy naszym bydgoskim mediom, które odpowiednio wcześniej nagłośniły imprezę. Nie zabrakło ich także w samym Dniu, była bydgoska telewizja, reportaże z imprezy i wywiady były

wyemitowane w czasie największej oglądalności, były Radio, przeprowadziły cały szereg wywiadów, codzienne gazety zamieściły artykuły z tego Dnia.

My, tzn. organizatorzy, uważamy, że Czwarty Dzień Kresowy się udał, ale myślimy już o przyszłym roku, o rozszerzeniu i wzbogaceniu programu Piątego Dnia Kresowego, a może to będą... Dni Kresowe. □

Helena Kopacka

## Miłość, Patriotyzm i Ojczyzna to dziedzictwo przekazywane młodzieży Szkoły Podstawowej nr 8 w Świdnicy

Wśród wielu miast na dolnym śląsku należy podkreślić wyróżniające się miasto Świdnica.

Miasto piękne, średniej wielkości, położone w południowej części województwa dolnośląskiego, u podnóża Sudetów, nad rzeką Bystrycą. Miasto o bogatej historii.

Średniowieczna stolica księstwa świdnicko – jaworskiego, z wielu względów sławne i bogate.

Jest drugą stolicą wolnych miast śląskich – to druga stolica województwa dolnośląskiego.

Miasto dobrze prowadzone przez odpowiednie władze administracyjne, cały czas się rozbudowuje, powstają nowe osiedla mieszkaniowe, powstają też nowe zakłady pracy – a więc znajdują się i miejsca pracy dla ludzi.

W dużej mierze rozwija się także oświata świdnicka, oświata która zasługuje na szczególne wyróżnienie.

O doskonałe warunki jej pracy dba organ prowadzący, ukierunkowane i dobrze organizowane kształcenie.

Dobrze pracują szkoły podstawowe, gimnazja, licea oraz szkoły o kierunkach zawodowych, są prowadzone przez doskonale przygotowaną kadrę pedagogiczną.

Wśród wyżej wymienionych na przykład na wyróżniającą uwagę zasługuje Szkoła Podstawowa nr 8 w Świdnicy.

Dzięki staraniom dyrekcji Szkoła ta została wyremontowana ze środków unijnych.

Remont rozpoczął się w 2013 roku. Był on możliwy dzięki lokalnemu programowi rewitalizacji Miasta Świdnicy, do którego zostały włączone obszary powojenne.

Nastąpiła kompleksowa przebudowa wnętrza w budynku B szkoły.

Szkoła zyskała między innymi dwie nowe pracownie odpowiednio wyposażone. Jest to pracownia językowa oraz pracownia komputerowa. Sale klasowe zostały wyposażone w 9 tablic interaktywnych oraz 61 komputerów ALL – IN – ONE.

Obecnie szkoła posiada szafki ubraniowe zamykane na specjalny szyfr – to one właśnie robią największe wrażenie i zadowolenie uczniów. Każdy z nich ma swoją szafkę ze specjalnym kodem otwierania, daje to ogromną radość i zadowolenie.

Wszystko to poprawiło wizerunek Szkoły. Sprawilo, że stała się miejscem większej aktywności uczniów – Szkoła na miarę XXI wieku.

Remont nie tylko wpłynął na estetykę Szkoły, poprawił przede wszystkim bezpieczeństwo uczniów.

Dnia 10 listopada 2014 roku Zarząd Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Świdnicy został zaproszony do Szkoły na pięknie zorganizowane uroczystości związane z obchodami Święta Odzyskania Niepodległości Polski.

W uroczystościach udział wzięli Karol Liwski prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Oddziału w Świdnicy oraz Helena Kopacka członek Zarządu Towarzystwa.

Zostaliśmy zaproszeni do Sali gdzie gościła już szkoła, sala świątecznie udekorowana.

W ciszy i powadze wstępuje na salę poczet sztandarowy szkoły, społeczność wita go w postawie prezencyjnej, śpiewając hymn państwowy.

Po przyjęciu sztandaru, odśpiewaniu hymnu państwowego, prowadzący uroczystość Pan Bartłomiej Ciesielski nauczyciel historii przedstawił młodzieży rys historyczny, tematycznie związany z uroczystością Święta Niepodległości.



Po 123 latach niewoli naszej ojczyzny rozdartej przez zabory rosyjski, austriacki i pruski w latach: 1772 r. I rozbiór, 1793 r. II rozbiór i 1795 r. III rozbiór.

Po pierwszej wojnie światowej, po 1918 roku państwo polskie odzyskało niepodległość.

Dziś w przeddzień 11 listopada 2014 r. obchodzimy 96 rocznicę odzyskania przez naród polski niepodległego bytu państwa. Dziś mamy możliwość przeżycia lekcji współczesnego patriotyzmu.

Wolność i Niepodległość zdobywa się często za cenę życia.

I takiej ceny nie zawahali się zapłacić młodzi Polacy ze Lwowa – wasi dawniejsi koledzy „Orlęta Lwowskie”

W tych okrutnych czasach zaborów Polski pojawia się postać wielkiego bohatera narodowego, którym był Józef Piłsudski

Józef Piłsudski dążył do osiągnięcia niepodległości Polski w drodze zorganizowanej walki zbrojnej, odezwanej od szerokiego ruchu społecznego.

11 listopada 1917 roku objął władzę w Polsce jako naczelny wódz, a 14 listopada jako Naczelnik Państwa, działacz niepodległościowy.

W 1919 – 1920 r. prowadził zaborczą wojnę z Rosją radziecką. Uzyskanie niepodległości państwa było wielkim szczęściem i bohaterstwem dla narodu.

**OJCZYŻNA WOLNA TO ŚWIĘTOŚĆ!**

Mówimy ojczyzna, wolność, niepodległość odwaga, bohaterstwo, poświęcenie i hołd. Cóż znaczą dziś te słowa.

Nadszedł nowy wiek, zmienia się świat, zmienia się Europa, zmienia się i Polska.

Żyjemy w nowych lepszych czasach. Czujemy w sobie odpowiedzialność za losy kraju i świata, za losy naszych bliskich – takimi słowami zostaliśmy wszyscy wprowadzeni przez kolegę Bartłomieja Ciesielskiego w dzisiejszą uroczystość szkoły.

W tym momencie powitana na uroczystości Pani dyrektor szkoły Małgorzata Gryń – Chlebicka, nauczyciele, wychowawcy, cała społeczność uczniowska oraz jako goście honorowi Pan Karol Liwirski i Pani Helena Kopacka przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich Oddział Świdnica.

W dalszym swym wystąpieniu Pan Bartłomiej Ciesielski zaznaczył, iż dzisiejsze święto niepodległości uczymy wiadomościami w przeprowadzonym za chwilę konkursie. Każdy zespół klasowy w kolejności zaprezentuje tło historyczne swojej pieśni oraz plakat związany z dzisiejszą tematyką, życząc młodzieży dobrych wyników, dobrych osiągnięć.

W atmosferę konkursu wprowadza nas Sandra Suchojad uczennica klasy VI B wierszem Antoniego Słonimskiego pt. „POLSKA”.

Obchody Święta Niepodległości miały formę konkursu w którym brały udział całe zespoły klasowe uczniów od klasy IV do VI włącznie. Każdy zespół prezentował tło historyczne pieśni. Jego genezę z towarzyszeniem akompaniamentu wykonali swoją pieśń.

Należy tu zaznaczyć iż została powołana komisja punktująca przedstawione programy.



Cóż to były za wspaniałe programy.

Klasa IV „a” pięknie śpiewa pieśń pt. „O mój rozmajny” i recytując powstanie pieśni w latach 1912 – 1915, melodia ludowa przez pierwsze zwrotki, następ-

ne zwrotki dodane przez Wacława Denhoffa – Czarneckiego. A tu już IV „c” śpiewa pieśń pt. „Wojenko, wojenko – cóżeś ty za pani, że za tobą idą chłopcy malowani” – jest to pieśń ludowa. Powstała w sierpniu 1917 r.; autor nieznan.



Klasa V „b” wykonuje pięknie pieśń pt. „Tam na błoni błyszczą kwiecie”. Pieśń ta miała też inne tytuły, autor słów to Franciszek Kowalski. Powstała około 1930 roku, melodia pochodzi prawdopodobnie od hrabiego Gallenberga twórcy baletów, niektórzy przypisują ją Fryderykowi Chopinowi.

Klasa VI „b” chwali się znowu pieśnią pt. „Warszawianka”, która powstała w 1880 roku w X pawilonie Cytadeli warszawskiej. Słowa ułożył Wacław Świącicki w latach 1848 – 1890. Klasa prezentowała równocześnie swój pięknie wykonany plakat.



Pieśń pt. „Piechota”, której słowa i melodię ułożył Leon Łuskino pochodzi z okresu I wojny światowej.

Klasa IV „d” prezentuje oprócz pieśni pięknie wykonany plakat przez cały zespół klasowy

Nie sposób tu nie wymienić kolejno każdy pracujący zespół klasowy. Pracowali wszyscy biorąc tu dziś udział. Pracowała również bardzo poważnie powołana komisja konkursowa.

Dodam iż były jeszcze wykonane pieśni przez uczniów klasy VI „c” pt. „Bywaj dziewczę zdrowa”, klasa VI „a” śpiewała „Pieśń strzelców”, wszystkie pieśni były wykonane z akompaniamentem muzycznym.

W dalszym ciągu konkursu z dokładną wiedzą historyczną odbywały się odpowiedzi ustne uczniów z zakresu wiadomości historycznych o odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Cele konkursu i dzisiejszego spotkania obejmowały kształtowanie postawy patriotycznej wśród uczniów, a także upamiętniania ważnych dla Rzeczypospolitej wydarzeń historycznych, rozwijanie zainteresowań uczniów historią ojczyzny, uwrażliwienie na piękno pieśni patriotycznej, a także wdrażanie do kulturalnego zachowania się.

Należy podkreślić pracę nauczyciela historii pana mgr Bartłomieja Ciesielskiego, pani Kamilli Banaszczyk – chórmistrza, pani Renacie Zalas.

Szczególne uznanie i szacunek za prowadzenie szkoły w całym tego słowa znaczeniu pani dyrektor mgr Małgorzacie Gryń-Chlebickiej.

Szkoła także czynnie udziela się w życiu swego miasta. Na przykład w czasie uroczystości obchodów „Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich” – 6 listopada 2014r. zaprezentowała film o konkursie historycznym uczniów swej szkoły na temat „Historia Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich” przedstawiając ten temat na telebimie.

Społeczność tej szkoły cały czas opiekuje się obeliskiem na Placu Pamięci Narodowej na cmentarzu przy ulicy Słowiańskiej w Świdnicy. W styczniu 2015 r. w kościele p.w. św. Andrzeja Boboli w Świdnicy wykonano półtoragodzinny program śpiewając kolędy, pastoralki i inne pieśni o tematyce świątecznej dla tłumnie zgromadzonych na widowni seniorów, rodziców i młodszego pokolenia. W czasie śpiewanych kolęd często przygrywał na organach kościelnych Jakub Moneta uczeń tejże szkoły. Podobny koncert wykonała młodzież tej szkoły w lutym 2015 r. w Kurii biskupiej w Świdnicy. Ten koncert odbył się na dorocznym spotkaniu opłatkowym. W spotkaniu uczestniczyli zaproszeni przedstawiciele władz oświatowych, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-

-Wschodnich, dyrektorzy innych placówek oświatowych, katecheci, nauczyciele oraz wielu sympatyków szkoły.

6 listopada 2014r. w czasie uroczystości obchodów „Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich” Oddział Świdnica sztandar Szkoły Podstawowej Nr 8 w Świdnicy został odznaczony „Krzyżem Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach Wschodnich”.

Serdecznie dziękujemy całej społeczności Szkoły Podstawowej Nr 8 w Świdnicy a więc:

Pani dyrektor i całemu gronu pedagogicznemu, rodzicom działwy szkolnej, całej obsłudze na czele z panem woźnym, administracji szkoły.

Wszyscy tam pracują dla dobra dziecka, mają wspólny cel: dobre wykształcenie, dobre wychowanie, miłość do rodziny, do innego człowieka.

Miłość i wolność naszej ojczyzny, wszystkich łączy ten sam wspólny cel.

Także my przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Świdnica Pan K. Liwirski i Pani H. Kopacka zawsze łączymy się z tą wyżej wymienioną społecznością, z poczuciem ogromnego zadowolenia, cieszymy się z właściwego przekazywania dziedzictwa patriotycznego młodemu pokoleniu. □

## Alicja Wolwicz 25 lat minęło...

W tym roku mija 25 lat od założenia w Sanoku Klubu TMLiKPW.

Obchodziliśmy już trzy jubileusze: 10-, 15-, 20-lecie, tegoroczny jest jednak najważniejszy, gdyż jest to ćwierćwiecze naszego istnienia.

Po każdym jubileuszu kronikarka (pisząca te słowa) przysyłała do Redakcji „Semper Fidelis” artykuł zawierający relację z działalności Klubu oraz opis przebiegu jubileuszowej uroczystości (nr 4 „SF” z 2000 r., nr 5 z 2005 r. oraz nr 4/5 z 2010 r.)

W 1990 roku klub nasz liczył ponad 100 osób, obecnie tylko kilkanaście. Niemniej jednak kontynuujemy naszą działalność, w pełni realizując założenia statutowe. Zebrania odbywają się każdego miesiąca w siedzibie Osiedlowego Domu Kultury „Puchatek”, a od maja do września w ogrodzie pani Prezes Marii Siekierzyńskiej, bez przerwy wakacyjnej.

Oprócz spraw bieżących najwięcej czasu poświęcamy poszerzaniu wiedzy o Lwowie i Kresach Wschodnich, staramy się podtrzymywać pamięć o przeszłości, jak np. o walkach o Lwów w latach 1918 – 1920, o obronie Lwowa w 1939 r., o organizacjach i ludziach walczących z okupantami w czasie II wojny światowej i z nacjonalistami UPA. Wspominamy ludzi nauki, literatury i sztuki związanych z tamtymi stronami. Wykorzystujemy do tego celu wydawnictwa książkowe oraz prasę. W ostatnim 5-leciu były to następujące pozycje: Anna Fastnach Stupnicka – „Zostali we Lwowie”, Wiesław Budzyński – „Miasto Lwów”, Marcin Halaś – „Oddajcie nam Lwów”, Leszek Dzięgiel – „Lwów – nie każ-



*Pierwszy prezes TMLiKPW w Sanoku Eugeniusz Kaliniecki odsłonił tablicę.*

demu zdrów”, Adam Dylewski – „Kresy – Najpiękniejsze Zakątki”, Sławomir Koper – „Ukraina – Przewodnik Historyczny”, Zbigniew Wawszczak – „Kresy – Krajobraz Serdeczny. Wspomnienia wypędzonych”, Sulimir St. Żuk – „Skrawek piekła na Podolu”, Włada Majewska

– „Z Lwowskiej Fali do Radia Wolna Europa”. Została też odświeżona pamięć o lwowskich pisarzach z okresu XX-lecia międzywojennego, jak również o wydawnictwach tzw. „drugiego obiegu” z czasów PRL.

Były też wykorzystywane materiały z czasopism, np. artykuły z „Kombatanta” dotyczące 70 rocznicy utworzenia Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Ci żołnierze to przeważnie kresowiaczy. Inne czasopisma to „Cracovia Leopoldis”, „Biuletyn Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie”, czy kwartalnik „Rodacy” – Pismo Syberyjskie Kongresu Polaków w Rosji, wydawane przez KNOO „Polonia” Republiki Chakasji.



Wiosną bieżącego roku członkowie naszego Klubu spotkali się w sali gobelinowej sanockiego zamku z prof. Stanisławem Nicieją, znanym z filmów o Kresach Wschodnich, artykułów i książek o Lwowie i wielu innych miastach kresowych. Profesor mówił o swoich podróżach i pracy związanej z cyklem opowieści „Kresowa Atlantyda – Historia i mitologia miast kresowych”.

Wiedzę o kresowych miastach i innych ciekawych miejscach zdobywamy również w czasie wyjazdów. W ostatnim pięcioleciu Klub nasz zorganizował jedną wycieczkę do miejsc leżących blisko za wschodnią granicą. Głównym celem był Chyrów i odpust w kościele św. Wawrzyńca po wieloletnich staraniach zwrócony Polakom w roku 2010. Przy okazji zwiedziliśmy przedwojenny zakład wychowawczy prowadzony przez jezuitów, obecnie pusty i niszczący, i odwiedziliśmy, znane nam z wcześniejszych pobytów, Niżankowice i Dobromil.

Członkowie Klubu jeżdżą do utraconych miejsc swego urodzenia, jak np. Borysław czy Brody.

Uczestniczą też w innych wycieczkach, zwiedzają ciekawe miejsca i relacjonują swoje wrażenia oraz zdobyte informacje na zebraniach klubowych. A jest o czym opowiadać. Były to opowieści o Żółkwi, Kochaninie, Rohatynie, Haliczu, Brzeżanach, Jaremczu, ma-

lowicznych terenach nad Prutem, rozległych równinach Podola itd.

Od pierwszych lat istnienia naszego Klubu staramy się pomagać rodakom pozostałym na zabranych nam ziemiach na wschodzie. O formach tej pomocy pisałam w poprzednich artykułach umieszczanych na łamach „Semper Fidelis”.



Przed poświęceniem tablicy

W ciągu ostatnich 5 lat kontynuowaliśmy akcje miłojakowe oraz przedwielkanocne. Do parafii w Chyrowie, Dobromilu i Sąsiadowicach były dostarczone paczki dla 140 dzieci, a także dla rodzin polskich i księży. Dzieci otrzymały oprócz słodczych przybory szkolne, plecaki, odzież i zabawki.

Oprócz paczek świątecznych potrzebujący otrzymują pomoc w postaci żywności, sprzętu TV, komputerów, odzieży, a także pieniędzy. W ubiegłym roku przewodnicząca Rady Parafialnej w Chyrowie otrzymała od nas pomoc pieniężną na pokrycie kosztów protezy oka dla swojego bratanka.

Co roku w grudniu dostajemy pisemne podziękowania, które wędrują do kroniki Klubu.

Szczególne podziękowanie otrzymaliśmy od abp. Mieczysława Mokrzyckiego oraz proboszcza kościoła w Sąsiadowicach za wydatną pomoc w czasie remontu kościelnego dachu i zakrystii po pożarze.

W zebraniu darów oraz ich transporcie od wielu lat pomagają nam sponsorzy. Nie sposób ich tu wymienić, bo lista byłaby długa. Są to zakłady przemysłowe, instytucje, właściciele prywatnych firm oraz wiele życzliwych osób. Główną organizatorką akcji pomocowej jest wieloletnia członkini Klubu – Urszula Pańczyk. Przewiezieniem darów, też od wielu lat, zajmuje się zaprzyjaźniona z Klubem Grażyna Wołch i od kilku lat sołtys podsanockiej wsi Kostarowce Marian Chrzęszcz.

W październiku 2013 r. pięcioro członków sanockiego Klubu otrzymało pamiątkowe odznaki 25-lecia TMLiKPW przyznane przez Zarząd Główny. Byli to: Maria Siekierzyńska, Urszula Pańczyk, Tadeusz Strzelecki, Alicja Wierzbicka i Alicja Wolwowicz.

Sanocki Klub TMLiKPW obchodził swoje 25-lecie istnienia w maju 2015 roku.

Znacznie wcześniej postanowiliśmy z okazji naszego jubileuszu uczcić pamięć Polaków ze Lwowa i Kresów – ofiar zbrodni niemieckich, rosyjskich i ukraińskich, przez ufundowanie pamiątkowej tablicy. Przez dwa lata zbieraliśmy środki na ten cel. Do kwoty uskładanej przez członków Klubu dołożyli się goście uczest-

niczący w spotkaniach opłatkowych oraz zarząd TG „Sokół” w Sanoku.

W dniu 16 maja 2015 r. w kościele pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego na mszy św. zebrał się członkowie Klubu, zaproszeni goście oraz zainteresowani mieszkańcy Sanoka. Wśród gości byli przedstawiciele władz miasta i powiatu, poczet sztandarowy Hufca ZHP Ziemi Sanockiej wraz z komendantką hm. Krysztyną Chowaniec, poczet sztandarowy Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” z prezesem Bronisławem Kiełarem. Prawie w komplecie przybyli założyciele sanoc-



Członkowie Klubu z Prezes Marią Siekierzyńską

kiego Klubu TMLiKPW oraz niektórzy byli członkowie, chociaż ze względów zdrowotnych nie uczestniczą już w comiesięcznych spotkaniach.

Ks. prałat dr Andrzej Skiba, który koncelebrował mszę św. wraz z ks. prałatem Feliksem Kwaśnym, nawiązał w kazaniu do historii i działalności naszego Klubu, posiłkując się informacjami zawartymi w kronice i cytując niektóre fragmenty. Podkreślił znaczenie naszej działalności odnośnie krzewienia wiedzy i utrwalania pamięci o przeszłości naszych wschodnich ziem oraz

wyraził uznanie w związku z organizowaniem przez nas pomocy charytatywnej Polakom żyjącym na dzisiejszej Ukrainie.

Po mszy św. uczestnicy uroczystości przeszli przed budynek „Sokoła”, na którego murze zawisła pamiątkowa tablica.

Tę część uroczystości rozpoczęła pani Prezes Klubu Maria Siekierzyńska, która przywitała przybyłych i podziękowała za udział w naszej uroczystości. Następnie nawiązała do przeszłości i wydarzeń na Kresach Wschodnich oraz do słów umieszczonych na pamiątkowej tablicy, po czym poprosiła współzałożyciela i pierwszego prezesa sanockiego Klubu TMLiKPW – pana Eugeniusza Kalinieckiego o odsłonięcie tablicy, a ks. dr. Andrzeja Skibę o jej poświęcenie. Po tej ceremonii został odśpiewany hymn narodowy. Jeszcze chwilę zajęło złożenie kwiatów i zapalenie zniczy, a na zakończenie goście oraz członkowie Klubu zostali zaproszeni na wspólny obiad do restauracji NoBo Cafe, gdzie z programem artystycznym wystąpili uczniowie Szkoły Muzycznej I i II st. im. Wandy Kosakowej. W repertuarze przeważały lwowskie piosenki.

Na ręce pani Prezes wpłynął list gratulacyjny od Prezesa ZG TMLiKPW pana Andrzeja Kaminskiego z wyrazami uznania i życzeniami sukcesów w dalszej działalności Klubu. Również przedstawiciele miasta i powiatu, Komendy Hufca ZHP, TG „Sokół” oraz Biblioteki Pedagogicznej złożyli ustne i pisemne gratulacje.

Ostatnim akordem jubileuszowych uroczystości były wpisy wielu osób do III tomu kroniki Klubu i podziękowanie pani Prezes wszystkim za uczestniczenie w jubileuszowym spotkaniu. □

## Kazimierz Kulas

### Spotkanie kombatantów z młodzieżą w Sulęcinie

*Nienawiść, fanatyzm i terroryzm profanują Boga i zniekształcają prawdziwy wizerunek człowieka.*

Jan Paweł II

Z okazji 70 rocznicy zakończenia II wojny światowej kombatanci z Międzyrzecza i Sulęcina zostali zaproszeni przez Dyрекcję Gimnazjum w Sulęcinie im. Jana Pawła II na spotkanie z młodzieżą. Był to dobry moment na naukę patriotyzmu z hasłami – Bóg, Honor, Ojczyzna.

Wśród kombatantów byli: Bolesław Karaś, Stanisław Kollątaj, Kazimierz Kulas i Piotr Stępień.

Na wstępie zebranych nauczycieli i młodzież powitał prezes Zarządu Związku Inwalidów Wojennych Bolesław Karaś z Sulęcina, przywołując temat obchodów 70 rocznicy zakończenia II wojny światowej i zwycięstwa nad Niemcami 9 maja 1945 roku, chociaż walki trwały w Japonii: Hiroszima, Nagasaki.



O rozpoczęciu wojny 1 września 1939 roku mówił nauczyciel kombatant RP i BWP – Kazimierz Kulas. Wczesnym rankiem armia niemiecka napadła na Pol-

skę. Uderzono na nich frontem od strony morza. Niemcy zaatakowali Westerplatte.

*Kiedy się wypełniły dni  
i przyszło zginąć latem  
prosto do nieba czwórkami szli  
żołnierze z Westerplatte...*

(K. J. Gałczyński  
– „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte”)



Przemawia Kazimierz Kulas

Westerplatte to wąski cypel lądu, na którym była placówka Wojska Polskiego. Placówka ta miała swoje budynki mieszkalne, skład broni i betonowe umocnie-

nia, tzw. warownie. Niemcy, mając dokładne rozeznanie o stanie osobowym placówki sądzili, że po pierwszym uderzeniu zdobędą Westerplatte. Tak jednak nie było, załoga licząca 136 osób broniła się zaciekle przez 6 dni bez żadnej pomocy z zewnątrz. Dowódcą załogi był major Henryk Sucharski. Siódmego dnia, po huraganowych atakach Niemców z lądu, morza, powietrza sytuacja była tragiczna. Byli zabici i ranni. Brakowało wody, żywności, amunicji. Major Henryk Sucharski podjął decyzję o kapitulacji. Jednak o bohaterstwie obrońców Westerplatte należy mówić i przypominać.

– Byłem na Westerplatte kilka razy, jest tam wielki krzyż, cmentarz żołnierzy polskich poległych w 1939 r. W 1971 roku spoczął tu dowódca placówki mjr Henryk Sucharski. W 1974 roku w budynku wartowni nr 1 otwarto muzeum.

W czasie swych pielgrzymek do Polski – papież Jan Paweł II odwiedził Westerplatte i odprawił mszę świętą, wygłosił homilię ze słowami:

*Każdy ma swoje Westerplatte...*

Spotkanie z młodzieżą było żywą lekcją historii. Na zakończenie było wspólne zdjęcie.

Uroczystym momentem w programie dnia było złożenie wieńców oraz zapalenie zniczy pod tablicą na cmentarzu Komunalnym w Sulęcinie, poświęconą Inwalidom Wojennym oraz Żołnierzom Wojska Polskiego poległym w walce o niepodległość ojczyzny. □

Andrzej Szlichta

## Częstochowski Oddział TMLiKPW odznaczony

W dniu 8 czerwca 2015 r. pod pomnikiem Orłąt Lwowskich w Częstochowie (dzielnica Raków) odbyło się spotkanie członków Towarzystwa z władzami miasta, mieszkańcami i młodzieżą. Powody były dwa, a mianowicie – kolejna rocznica odsłonięcia pomnika i

wręczenie Oddziałowi przyznanego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaczenia.

Uroczystość rozpoczął Mazurek Dąbrowskiego, po czym zabrała głos prezes częstochowskiego oddziału Małgorzata Deska, która powitała przybyłych na spo-



MINISTER KULTURY  
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Legitymacja nr 9117

Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Pol.-Wsch. o/Częstochowa

otrzymuje

odznakę honorową  
„Zasłużony dla Kultury  
Polskiej”

Minister Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego  
Małgorzata Omiliana

Warszawa, dnia 25 marca 2015 r. mp.

tkanie: panią wiceminister Izabelę Leszczyńską posłankę na Sejm RP, wiceprezydenta Częstochowy Ryszarda Stefaniaka, przewodniczącego Rady Miasta Zdzisława Wolskiego, ojca płk. Eustachego Rakoczego, paulina, kapelana organizacji kombatanckich i niepodległościowych, mieszkańców miasta i przybyłą ze sztandarami młodzież szkolną.

Po powitaniu uczestników prezes przedstawiła genezę powstania pomnika orląt lwowskich poczynając od 2003 r., kiedy to zrodziła się myśl budowy pomnika, po dzień jego odsłonięcia w roku 2006. Przypomniała o latach starań o zezwolenia na postawienie pomnika, gromadzeniu środków finansowych, poszukiwaniu wykonawców, itp. Następnie przybliżyła zebrany niektóre elementy pomnika. Przypomniała, iż pod pomnikiem każdego roku odbywają się uroczystości patriotyczne organizowane przez nasz oddział, a także młodzież z różnych częstochowskich szkół. Wyraziła także żal, iż władzom miasta, mimo wielokrotnych obietnic nie udało się zmodernizować placu Orląt Lwowskich, tak aby pomnik miał godną oprawę, a mieszkańcy dzielnicy właściwe miejsce spaceru i odpoczynku. Również planowane przez nasz oddział spotkanie delegacji szkół im. Orląt Lwowskich z terenu całej Polski nie może doczekać się realizacji, ze względu na obecny wygląd terenu wokół pomnika. W dalszym ciągu czekamy na realizację obietnic.

Z kolei zabrała głos wiceminister Izabela Leszczyńska, która w imieniu Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego udekorowała sztandar Oddziału nadaną odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Poseł podkreśliła, że ta honorowa odznaka została przyznana za całokształt naszej dwudziestopięciolet-

niej działalności poświęconej pamięci o Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich II RP. Działanie pod hasłem „ocalić od zapomnienia”, a także niesienie pomocy charytatywnej naszym rodakom na innych terenach.

Kolejny mówca to wiceprezydent Częstochowy Ryszard Stefaniak, który w imieniu władz miasta i Rady Miasta złożył gratulacje z tytułu otrzymanej odznaki. Podkreślił również, że władze Częstochowy doceniają działalność Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, w zakresie szerzenia wiedzy o tych ziemiach, kulturze, literaturze, szczególnie wśród młodzieży szkolnej. Nie bez znaczenia jest również pomoc charytatywna – kilkadziesiąt transportów – kierowana do naszych Rodaków na Ukrainie. Uroczystości organizowane pod pomnikiem to edukacja patriotyczna młodzieży i mieszkańców dzielnicy. Na zakończenie obiecał, że władze miasta w niedługim czasie zmodernizują plac Orląt Lwowskich.

Ojciec Eustachy Rakoczy, stały uczestnik uroczystości pod pomnikiem, przypomniał zebranym o młodocianych bohaterskich obrońcach Lwowa z 1918 r., którzy oddali swe młode życie za polski Lwów, który był zawsze Polsce wierny.

Po wystąpieniach gości nastąpiło złożenie wiązanek kwiatów pod pomnikiem.

Na zakończenie młodzież z Gimnazjum nr 9 im. Adama Mickiewicza w Częstochowie przedstawiła montaż słowno-muzyczny o tematyce kresowej.

Prezes Małgorzata Deska podziękowała gościom, mieszkańcom, młodzieży szkolnej za uczestnictwo w naszej uroczystości. Jeszcze grupowe zdjęcie pod pomnikiem i zadowoleni możemy oczekiwać następnego spotkania.



Anna Woś

## Koncert Chóru „Echo Kresów” z Kędzierzyna-Koźla na XXI Światowym Kongresie Kresowian na Jasnej Górze

Nikt z ponadczterdziestoosobowej grupy, występującego pod patronatem Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu, Chóru „Echo Kresów”, nie śnił nawet, że po kolejnych sukcesach na ogólnopolskich festiwalach kresowych w Żarach i Gorzowie Wielkopolskim, jego udziałem staną się wyjątkowe przeżycia związane z XXI Światowym Kongresem Kresowian w Częstochowie. I tak, 5 lipca o godzinie 9.30 stanęliśmy w 70. rocznicę wypędzenia z Kresów Wschodnich II RP na chórze kaplicy naszej Matki – Matki Bożej Częstochowskiej – „... tych, co odeszli i którzy zostali”, aby swoim śpiewem oddać Jej hołd i prosić o łaski w rozumieniu ludzkim niemożliwe. Stanęliśmy wśród trąb, kottów i piszczałek sparaliżowani tremą i wielką chęcią wyśpiewania pełnej chwały Bogu i Maryi. Harmonia wewnętrzna i spokój serca spłynęły na nas, kiedy nasze oczy spotkały się ze wzrokiem Czarnej Madonny z Cudownego Obrazu. Już wtedy byliśmy pewni: damy radę! Święty Bazyli twierdził, że śpiew jest odpoczynkiem dla duszy i początkiem spokoju. Uspokaja tumult i wzburzenie myśli, uśmierza gniew. Przygotowuje ludzi do miłości, łączy odstępców, godzi wrogów. Nie trzeba nikogo zatem przekonywać, jak bardzo śpiew był w dniu i w tym miejscu potrzebny. Wszyscy Kresowianie przybyli z całego świata dawali upust swoim wzruszeniom podczas mszy świętej w intencji wypędzonych, poległych i pomordowanych na Kresach Wschodnich II RP, uroczystej homilii księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego oraz poświęcenia urny z wołyńską ziemią – roniąc szczerze łzy. Wspominając obchodzoną rocznicę ksiądz Isakowicz-Zaleski podczas kazania powiedział: „Dla całego świata jest to data radosna, zakończyła się wojna i w Europie i w Azji, ale nie dla mieszkańców Kresów Wschodnich. Ci co ocalili, zostali przesiedleni w nieznaną, na ziemię północną i zachodnią, niektórzy pozostali, ale zniszczono nasze cmentarze, kościoły, sanktuaria maryjne, pałace, dwory, wioski i w ten sposób została dokonana straszliwa rzeź, odrąbano Kresy Wschodnie od tradycji polskiej. Sprzedano Kresy jak całą Europę Wschodnią za przysłowiową czapkę gruszek, chociaż Polacy bili się na wszystkich frontach. Wszędzie, czy to w Małopolsce Wschodniej, czy na Wołyniu, na Lubelszczyźnie, na terenach obecnego Podkarpacia ginęli Polacy tylko dlatego, że byli Polakami, mordowano ich w straszliwy sposób. Lubóbstwo Polaków do dzisiaj jest rzeczą zapomnianą, III Rzeczpospolita do dzisiaj nie ma odwagi powiedzieć prawdy, to jest rzecz niesamowita. Nikt nie jest w stanie przełamać się i powiedzieć prawdy, że było to ludobójstwo, takie jak ludobójstwo Ormian i holokaust Żydów i, że nie można mieszać ofiar z katami. Nie można tego zamiatać pod dywan, bo na przemilczeniu i kłamstwie nie zbuduje się pojednania i przebaczenia” – mówił ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. „Nie o zemstę nam chodzi, nie chcemy przesuwania granic, nie tędy droga, my

chcemy pamięci. Tak jak pamiętamy o ofiarach KL Auschwitz, o zbrodni katyńskiej, przebaczyć to nie znaczy zapomnieć” Po tych słowach „Matka Białego Orła, idąca przez Kresy, Matka spalonych domów, popiołów i krwi ...” wybrzmiała przed obliczem Matki wszystkich Polaków, a „Wierne Madonny” lwowskich świętyń rzuciły na kolana rozmodlonych pielgrzymów.

Po zakończeniu mszy świętej, w sali o. Kordeckiego rozpoczęło się Otwarte Forum Kresowe. Uczestniczyli w nim Kresowianie, delegaci organizacji kresowych z Polski (m.in. z Kędzierzyna-Koźla), Litwy, Ukrainy, USA, Australii i Kanady i zaproszeni politycy: działacze RN na czele z Robertem Winnickim, Paweł Kukiz, Wojciech Szarama z PiS, Henryk Nowakowski z partii KORWiN oraz przedstawiciele Związku Sybiraków i Związku Wypędzonych z Kresów Wschodnich. Przysłuchiwaliśmy się dyskusji o formach pomocy Polakom na Kresach, o edukacji patriotycznej młodzieży polskiej, o walce z zakłamywaniem historii, o wszystkich palących sprawach dotyczących Kresów.

Program kongresu przewidywał również część artystyczną, której tym razem, byliśmy niezaprzeczalną gwiazdą. Co prawda, przed nami wystąpił charyzmatyczny bard kresowej nuty – Maciej Wróblewski, ale to nam zgotowano owacje na stojąco. Sami nie spodziewaliśmy się takiego zainteresowania i odbioru. Z troską patrzyliśmy na ciągły ruch na sali, hałas i dziwną akustykę towarzyszącą godzinom kongresu. Jednak, kiedy prowadząca całość zapowiedziała nasz Koncert Jasnogórski: „A myśmy szli i szli ...” z Polski do Polski – wszystko zmieniło się o 180 stopni. Sala o. Kordeckiego, z tysiącem miejsc, wypełniła się. Zapadła cisza oczekiwania, a pierwsze akordy wygrane przez Adama Wołkowskiego i wyśpiewane przez nas takty „Marszu lwowskich dzieci” zapoczątkowały ponadgodzinną uctwę kulturalną pełną wzruszeń, łez radości i nostalgii. Jeszcze długo po występie przyjmowaliśmy gratulacje. Posypały się ze wszech stron propozycje współpracy. Marsz Pokoleń Kresowych i Apel Poległych tym samym przesunął się w czasie. Uczestnicy kongresu w pochodzie, na czele którego niesiono Krzyż Wołyński, przeszli na Wały Jasnogórskie, gdzie ułożyli krzyż z białoczerwonych zniczy. Ksiądz Grzegorz Draus, pracujący dziś w archidiecezji lwowskiej, odmówił modlitwę za ofiary ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów.

Przysłowie mówi: „Nie ma błysku bez grzmotu, nie ma święta bez muzyki”. Ta mądrość narodu miała swoje urzeczywistnienie w to upalne lipcowe niedzielne święto Kresowian. Wracaliśmy wzmocnieni modlitwą i szczęśliwi z odniesionego sukcesu. Wierzimy, że ozdobiliśmy swoim występem niebiańską republikę i ważną kresową uroczystość.

Adres internetowy Chóru „Echo Kresów” – [www.echokresow.pl](http://www.echokresow.pl)

Mieczysław Kostur

## XIX Dni Kultury Kresowej Świdwin 2015

Organizatorami kolejnej XIX edycji Dni Kultury Kresowej były: Świdwiński Ośrodek Kultury dyrektor Bolesław Kurek i świdwińskie Towarzystwa Kresowe Lwowa, prezes Mieczysław Kostur, Wilna, prezes Anna Teresińska, pod honorowym patronatem pana Jana Owiśnika burmistrza miasta Świdwin.



*Podziękowania i wręczenie upominków. St. Srokowski i organizatorzy: A. Teresińska, B. Kurek, B. Wachowiak i M. Kostur*

Tegoroczne obchody rozpoczęto 20 maja o godz. 19.00 w sali rycerskiej zamku spotkaniem z wybitną osobowością panem Stanisławem Srokowskim z Wrocławia. Został bardzo serdecznie przyjęty przez uczestników spotkania i wspólnym występem dwóch chórów „Cantus” z Połczyna Zdroju i „Sones” ze Świdwina pod batutą Bolesława Kurka.

Dyrektor Świdwińskiego Ośrodka Kultury przedstawił pana Stanisława Srokowskiego jako kresowianina spod Tarnopola urodzonego w 1936 roku. Jest poetą, dramaturgiem, prozaikiem i krytykiem literackim. Swoją twórczość wpisuje w tematykę Kresów Wschodnich i losów Polaków. Na podstawie jego słynnej trylogii kresowej pod tytułem „Ukraiński kochanek”, „Strach”, „Ślepcy idą do nieba” powstaje scenariusz do filmu „Wołyń” (reż. Wojciech Smarzowski).

Pan Stanisław Srokowski w swoim wystąpieniu mówił o roli i znaczeniu Kresów Wschodnich w kształtowaniu się polskiej tożsamości w dziejach historii i patriotyzmie Polaków. Wspominał, że najpierw bandy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów zaatakowały sąsiednie wsie. Potem przeniosły się na północ. Płonął Wołyń, po nim Podole i Pokucie. Płonęły Kresy. ogarniał nas tam przerażający strach. Widzieliśmy cały koszmar zniszczeń, degradację człowieka i natury ludzkiej. W swojej twórczości ukazał się bezmiar okrucieństwa, cierpienia, dramat ludobójstwa podczas II wojny światowej, nawiązując do rzezi wołyńskiej, podczas której Polacy byli mordowani przez nacjonalistów ukraińskich, obecnie uznanych za bohaterów Ukrainy. Książka pt. „Strach” przedstawia wstrząsający epos kresowy. Te wydarzenia zostaną przedstawione w filmie „Wołyń”. Spotkanie było ciekawe i wzruszające. Po spotkaniu można było nabyć książki z dedykacją autora.

Organizatorzy spotkania wraz z panem Bogdanem Wachowiakiem – kierownikiem Wydziału Oświaty, Zdrowia, Kultury i Sportu Urzędu Miasta Świdwin wręczyli panu Stanisławowi Srokowskiemu i występującym chórom obrazy świdwińskich zabytków wraz z podziękowaniem.

Niedziela 31 maja była drugim dniem obchodów Dnia Kultury Kresowej

Godzina 10.30 kościół pw. MBNP msza św. w intencji Polaków na Wschodzie i Kresowian na ziemi świdwińskiej celebrowana przez ks. Mariusza Gubów z oprawą kresową, darami ołtarza, czytaniem lekcji przez Kresowian i oprawie chóru kościelnego „Laudate Dominum” z organistą Sebastianem Dombek.



*Zespół „Stowarzyszenie Śródmieście” i kapela „Przylesianie” pod kierownictwem Tomasza Nowackiego*

O godzinie 15.00 w sali widowiskowej zamku organizatorzy powitali gości: przewodniczącą Rady Powiatu – Danutę Malitowską, starostę świdwińskiego Mirosława Majkę, kierownika wydziału OZK i S UM Bogdana Wachowiaka oraz występujące zespoły.

Na początku wystąpili laureaci Powiatowego Konkursu Poezji i Piosenki Lwowskiej: Julia Mazurkiewicz z PSP nr 1, Aneta Borkowska z ZSP i Jacek Lasota



*Śpiewali: J. Lasota. A. Borkowska, J. Mazurkiewicz*

z ZSR CKP Świdwin. Przedstawione piosenki wprowadziły publiczność we wspaniałą nastrój dawnego polskiego Lwowa. Prowadząca uroczystość pani Dorota Budzińska-Cholawa wręczyła występującym młodym artystom dyplomy i upominki.



Chóry „Cantus”, „Sones” pod batutą B. Kurka

Główną atrakcją artystyczną byli goście z Koszalina, Zespół Śpiewaczy „Stowarzyszenie Śródmieście” i kapela „Przylesianie”, prezentując program pięknych i nastrojowych piosenek lwowskich. W programie były wiersze, które prezentował Czesław Kaszubiak, aktor koszańskiego teatru „Dialog”.

Organizatorzy serdecznie dziękują władzom samorządowym miasta i powiatu Świdwin za wsparcie organizacyjne, chórowi „Laudate Dominum”, Firmie Usługowo-Handlowej „Sezam” Krystynie i Henrykowi Śliwom, restauracji „Zamkowa” pani Dorocie Wojtanowskiej, panu Arturowi Ardziejewskiemu oraz pracownikom Świdwińskiego Ośrodka Kultury.

Zapraszamy na jubileuszowy XX Dzień Kultury Kresowej 2016. □

## Mieczysław Kostur

### Piknik Kresowy Świdwin 2015

Organizatorami tej tradycyjnej już imprezy na powitanie lata byli; Bolesław Kurek dyrektor Świdwińskiego Ośrodka Kultury i prezesi Towarzystw Kresowych – Wilna Anna Teresińska i Lwowa Mieczysław Kostur. W dniu 22 czerwca o godzinie 17.00 na podzamczu, przy ognisku, zebrali się biesiadnicy, zespół ludowy „Leszczyna” z Pęcherzyna gm. Brzeźno oraz akordeonista Jan Księżak. Organizatorzy serdecznie powitali naszych gości: Danutę Malitowską – przewodniczącą Rady Powiatu, Jerzego Anielskiego – wójta Gminy Brzeźno, Mariana Chorobę – radnego Rady Miasta Świdwin oraz zespół „Leszczyna” i Jana Księżaka. Zespół „Leszczyna” w znakomity sposób uatrakcyjnił artystycznie nasze biesiadowanie, przedstawiając program „sobótkowy” na powitanie lata. Przy płonącym ognisku, pieczeniu kielbasek, śpiewie piosenek kresowych i biesiadnych, tańcach oraz puszczeniu wianków na rzekę Rega. Wesolo upływał czas i panował radosny nastrój. Solenizantom: Janom, Janinom, Danutom, Władysławom prezes lwowiaków wręczył stosowne klubowe laurki, zagrano i zaśpiewano tradycyjne „Sto lat”. Orga-



Uczestnicy pikniku puszczażą wianki na rzekę Regę

nizatorzy serdecznie podziękowali za wsparcie organizacyjne: Jerzemu Anielskiemu – wójtowi Gminy Brzeźno, Bolesławowi Kurkowi – dyrektorowi Świdwińskiego Ośrodka Kultury, zespołowi „Leszczyna”, Janowi Księżakowi oraz tym, którzy pomogli nam w przygotowaniu biesiady.

Do zobaczenia w 2016!



Uczestnicy „Pikniku Kresowego 2015”

# Jan Sobkiewicz, Filomena Sobkiewicz, Tadeusz Sobkiewicz

## Podhajczyki Justynowe

### Monografia wsi

*Dla zachowania w pamięci wydarzeń sprzed 60 lat i wcześniej. Dla potomnych tych przodków, którzy musieli opuścić swą małą ojczyznę na dalekich Kresach Wschodnich Podola i przesiedlić się na Ziemię Zachodnie, postanowiliśmy przelać nasze wspomnienia na papier w sposób taki, na jaki nas było stać.*

*Pamięci mieszkańcom wsi Podhajczyki, Janów, Kobylówłoki, Załawie, Długie, Semenów i innych.*

Autorzy

### 1. Historia Podola

Podole (łac. Podolia; ukr. *Podilla*; ros. *Podol'e*; rum. *Podolia*; tur. *Podolya*) – kraina historyczna i geograficzna (Wyżyna Podolska) nad północnymi dopływami środkowego Dniestru (np. Smotrycz, Zbrucz) i w górnym biegu rzeki Boh. Obecnie całe Podole wchodzi



Fot. z archiwum T. Sobkowicza

*Obronny kościół parafialny w Janowie k. Trembowli – stan w 1926 r.*

w skład Ukrainy. Główne miasta: Kamieniec Podolski, Chmielnicki (do 1954 Płoskirów). Historycznym herbem Podola jest słońce w białym polu.

Podole – to piękna kraina, zwana przez wielu „Ziemią mlekiem i miodem płynąca”. Klimat Podola jest umiarkowany. Temperatury dodatnie dochodzą do 35° C, ujemne do –30° C. Jest to wielka równina z głębokimi jarami – korytami rzek, głównie Bohu i Dniestru, wpadającymi do Morza Czarnego oraz dopływów Dniestru – Złotej Lpy, Strypy, Koropca, Seretu, Zbrucza i Smotrycza.

Gleby są tu bardzo żyzne, głównie czarnoziemy, ale na około 1/3 zmieszane z piaskiem, marglem i kamieniem wapiennym.

Uprawy rolne – to głównie pszenica, buraki cukrowe, kukurydza, winorośl, chmiel i tytoń.

Podole jest terenem słabo zalesionym. Występują tu dęby, osika, wiąz, jawor, klon, grab, brzoza, olcha, a miejscami także buk, świerk i jodła.

Kopaliny Podola to kamień wapienny, granit, gips, glina, piryt, kamień litograficzny i saletra.

Głównym zajęciem mieszkańców Podola w czasach minionych było rolnictwo i hodowla bydła (słynne podolskie woły i krowy). Handlowano zbożem i bydłem,

a przemysł reprezentowały jedynie cukrownie, młyny, gorzelnie, garbarnie oraz fabryki sukna i wyrobów tytoniowych.

Na północy graniczyło Podole z Wołyniem, na wschodzie z woj. braclawskim, na południu z Multanami (Wołoszczyzną), a na zachodzie z woj. ruskim.



Fot. z archiwum J. Sobkowicza

*Kościół parafialny w Podhajczykach – stan przed 1939 r.*

Ponoć w IX wieku zamieszkiwało Podole plemię Drewlan. Później korzystając z ustawicznych swarów i niezgody książąt ruskich, ziemie te zagarnęli Tatarzy i panowali to aż do roku 1331, kiedy to Książę Litewski Giedymin zajął ziemię podolską i oddał ją w zarządzanie czterem synom brata swego Koriata (księcia nowogródzkiego) – Jerzemu, Fedorowi, Aleksandrowi i Konstantemu.

W 1340 roku król Kazimierz Wielki przyłączył Ruś Czerwoną do Korony Królestwa Polskiego, a w tym część Podola.

Herbem Podola było złote słońce na białym polu.

W latach późniejszych, za czasów Władysława Jagiełły i jego następców, ziemie podolskie były dość często przedmiotem sporów między Polską a Litwą. Dopiero w 1434 roku zajął całe Podole król Władysław III i uspokoił wrzenie, zrównawszy w prawach i swobodach miejscową szlachtę ze szlachtą polską. Utworzono województwo podolskie, którego pierwszym wojewodą został Piotr Odrowąż.

Ziemia podolska nękana była ustawicznie najazdami ze wschodu – Tatarów, Turków i Wołochów, którzy rabowali, palili i niszczyli ją przemieniając w pustynię.

Nawiedzały też Podole rozmaite klęski: trzęsienia ziemi, bardzo mroźne zimy, szarańcza i zarazy.

Za bardzo słabych rządów króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego (syna sławnego „Jaremy”) Podole opanowali Turcy. Do Polski powróciło dopiero w 1669 roku za sprawą pokoju karłowickiego.

## 2. Podział Podola

Po I rozbiorze Polski w roku 1772 nastąpił podział Podola na część wschodnią (do rzeki Zbrucz), która przypadła Rosji i na część zachodnią – zajęta przez Austro-Węgry.

Rosjanie ze swojej części utworzyli Gubernię Podolską, ze stolicą w Kamieńcu Podolskim.

Zachodnią część Podola (pokrywającą się z późniejszym woj. tarnopolskim) Austriacy przyłączyli do Galicji Wschodniej.

Ciekawym zjawiskiem było przyjmowanie przez wyższe warstwy Rusinów religii katolickiej (w miejsce prawosławnej) i „stawanie się” Polakami oraz parcie na zachodnie ziemie polskie, podczas gdy polscy chłopcy szli na wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, gdzie bardzo często asymilowali się z ludnością tubylczą, przyjmowali prawosławie i stawali się Rusinami.

Miały tu miejsce dwie wielkie fale osiedlania się chłopów na spustoszonych przez tatarskich najeźdźców ziemiach. W pierwszej – za Kazimierza Wielkiego – osiedlała się tu ludność ze Śląska i z Niemiec. Druga fala nastąpiła po Unii Lubelskiej – kiedy duże zapotrzebowanie na zboże eksportowane do Europy, spowodowało rozwój gospodarki folwarcznej.

Pańszczyźniani chłopcy uciekali na ziemie wschodnie, aby uwolnić się od pańszczyzny. W tym czasie przybyło na Podole dużo chłopów z Polski centralnej, z Mazowsza. Sejm Rzeczypospolitej, aby zachęcić do osiedlania się na tamtych pustkowiach, wprowadził tak zwane wolnizny, a osiedlający się chłopcy zwalniani byli aż na 20 lat z pańszczyzny.

Jak pokazują dane statystyczne, im dalej na wschód, tym mniej było Polaków. Nie tylko na Podolu, ale na całym u kraju Rzeczypospolitej, czyli „Ukrainie”. Bowiem w drugiej połowie XVI wieku (po Unii Lubelskiej) nazwy **Ukraina** używano tylko w znaczeniu **geograficznym**, a nie narodowościowym. Ukraina była określeniem terenów Rzeczypospolitej najdalej wysuniętych na wschód, a więc u skraj państwa.

Nazwa „Ukraina” i „Ukraińcy” przyjęły się dopiero pod koniec XIX wieku, głównie w czasie I wojny światowej, chociaż jeszcze długo po tej wojnie używano zamiennie nazw Rusini – Ukraińcy. Austriacy – wzorem Polski przedrozbiorowej – również przyjęli termin „Rusini”.

Na zachodnim Podolu byli katolicy, obrządku łacińskiego. Od czasu unii brzeskiej ludność rusińska przyjęła obrządek greckokatolicki, co było niemal równoznaczne z narodowością; byli Rusinami (później Ukraińcami).

## 3. Podole Zachodnie

Dzieliło się na „zimne” i „ciepłe”. Podole zimne – to jego część północna ze stolicą Tarnopolem, najzimniejszym punktem w całej przedwojennej Polsce.

Tu uprawiano tradycyjnie zboża, ziemniaki, a na łąkach wypasano bydło. „Ciepłe” Podole stanowiło południową część województwa tarnopolskiego z gospodarzącą stolicą Czortkowem i najcieplejszym miejscem II RP – uzdrowiskiem nad Dniestrem – Zaleszczykami.

Dzięki ciepłym prądom powietrza napływającym od Morza Czarnego jarem Dniestru, uprawiano na ciepłym Podolu oprócz zboża winogrona, morele, kukurydzę, tytoń i inne ciepłolubne rośliny.

Znajdują się tu głębokie jary o zalesionych stokach, strome i skaliste urwiska, nad którymi wznoszą się ruiny dawnych zamków obronnych.

Najpiękniejsze są jary Dniestru, Zbrucza, Seretu i Strypy. Oprócz bujnej i ciekawej roślinności występują tu także malownicze skały i grotty gipsowe.

Tarnopol i jego okolice wslawione są licznymi i wielkimi bojami ze wschodnimi najeźdźcami – Tatarami, Turkami i Kozakami. Było tu aż 56 zamków obronnych, dawnych kresowych strażnic. Tereny te były przedmurzem chrześcijaństwa i zachodniej kultury, strzegł przed zalewem „półksiężycą”.

Do najbardziej znanych twierdz obronnych należały zamki w: Zbarażu, Trembowli, Buczaczu, Jazłowcu, Złotym Potoku, Świrzu, Olesku (gdzie urodził się Jan III Sobieski), Podhorcach i Białym Kamieniu oraz należący do rodziny Sobieskich zamek w Złoczowie.

Nieopodal Jazłowca znajdował się w pięknej kotlinie bardzo stary zamek w Czerwonogrodzie, który w nowszych czasach przerobiony został na pałac mieszkalny.

Wspomnieć też należy o ruinach potężnych niegdyś zamków w Kudryścach, Wysuczce, Skale Podolskiej i Sidorowie.

Punktami obronnymi były również dawne kościoły i monasteria. Np. w XV wieku kościół w Winianach, Pomorzanach, Podkamieniu, Janowie, Budzanowie oraz monasteria w Uniowie i Dunajowie.

Na południowym Podolu leżą Okopy Świętej Trójcy, gdzie obozował na wyprawie na Turków Jan III Sobieski i z tego okresu pozostały tu ruiny wałów obronnych ze strzelnicami. W pobliżu przebiegał też Wał Trajana, zbudowany niegdyś przez rzymskich legionistów. Dziś jest to tylko niewielkie wywyższenie terenu, pokryte krzewami i zarośnięte trawą.

Przez północną część Podola przebiega piękne pasmo wzgórz – Miodobory (Tołtry).

Do XIV wieku Podole przynależało do księstw ruskich. Po 1366 r. częściowo, a od 1569 całkowicie w składzie Rzeczypospolitej (Korony). Obejmowało w przybliżeniu dawne województwa podolskie i braclawskie. W latach 1672 – 1699 część Podola wraz z Kamieńcem Podolskim opanowana została przez Turcję. Po 1772 r. zachodni skrawek przejęty przez Austrię, reszta w 1793 r. włączona do Rosji jako gubernia podolska. Od 1921 r. część zach. (Tarnopolskie) w Polsce (granica na rzece Zbrucz). Włączenie Podola do Związku Sowieckiego było skutkiem najazdu na Polskę 17 września 1939 roku.

## 4. Podhajczyki

Najstarsza wzmianka o wsi pochodzi z 1469 r., kiedy to należała, wraz z innymi posiadłościami do niejakiego Wołczka, z nadania króla Władysława Warneńczyka, jako dobra królewskie, a wieś nosiła nazwę Podhajcze.

W 1508 r. w Podhajczykach Tatarzy i Wołosi wymordowali kilka tysięcy jeńców, uprowadzonych z Trembowli oraz okolicznych wsi. Wydarzenie to upamiętniała mogiła znajdująca się na północ od wsi i na zachód od drogi do Trembowli. Podobnych miejsc było więcej; jedno ze wzgórz (względnie mogiła) było nazywane „Szubienicą”, a na jego szczycie rosło pięć lip upamiętniają-

cych egzekucję hersztów zagonu tatarskiego, który w 2 połowie XVII w. oblegał Trembowlę, oswobodzoną przez króla Jana III Sobieskiego.

W roku 1559 rozgraniczono królewskie posiadłości, w których w skład wchodziły m.in. Podhajczyki.

W roku 1789 Podhajczyki złączone z Wybranówką, były własnością Jana hr. Skarbka. We wsi znajdował się dwór, zamieszkały przez właściciela i jego rodzinę oraz folwark, na którym mieszkał „dyspozytor pański”. Na przełomie XVIII/XIX w. Podhajczyki należały już do Rafała hr. Korytowskiego herbu Mora, następnie do jego syna Karola.

Od 1807 r. jako właściciel Podhajczyk notowany jest Justyn hr. Koziembrodzki herbu Jastrzębiec wraz z żoną Różą z domu Vallis.

Wszyscy mieszkańcy wsi byli poddanymi właścicieli ziemskich, którzy posiadali ogromne włości, a chłopcy byli zmuszeni pracować na rzecz dworu w określone dni tygodnia.

Poprawę warunków życia pracujących na roli przyniosła dopiero w 1848 roku Wiosna Ludów. Wtedy to gubernator Galicji – Franciszek Stadion – 22 kwietnia 1848 r. podjął decyzję o zniesieniu pańszczyzny, uprzedzając tym samym rozporządzenie wydane przez cesarza austriackiego. Chłopi otrzymali ziemię na własność. Z biegiem czasu rozpoczęli dalsze działania, mające na celu polepszenie swojej sytuacji. Przejawem tego było m.in. powstawanie nowych organizacji, które miały reprezentować sprawy włościan.

Pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych XIX wieku Galicja otrzymała autonomię. Powołano do życia m.in. Sejm Krajowy i Radę Krajową. Do szkolnictwa, urzędów i sądów wprowadzono język polski. Zasiadający w rządzie minister-Polak miał prawo opiniowania projektów postanowień mających związek z Galicją. Nie brakowało w rządzie ministrów polskich zajmujących się różnorodnymi resortami, dwukrotnie za byli Polacy premierami. Również Polak stał na czele prowincjonalnej administracji Galicji. Większość ziem pozostających pod zaborem austriackim była zacofana gospodarczo. Rozwijała się natomiast w Galicji polska oświata, nauka i kultura ze swobodą o jakiej nawet marzyć nie mogli mieszkańcy innych zaborów. Autonomia w Galicji dała Polakom warunki najkorzystniejsze od czasów Królestwa Polskiego.

Na pamiątkę uwłaszczenia i zniesienia pańszczyzny, ówczesny wójt gminy Podhajczyki, Szymon Grajcar ufundował w 1848 r. krzyż z tablicą jako votum wdzięczności.

Ostatni potomek fundatora (prawnuke), śp. Franciszek Grajcar (ur. 1917 r. – zm. 2008 r.) zamieszkał w Szybowicach.

Zamysłem fundatora było uczczenie tego wydarzenia. Wpisana treść tablicy jest sama w sobie zbyt uboga i nie dla wszystkich zrozumiała. Od tego też czasu chłopów traktowano jako włościan, czyli dzisiejszych gospodarzy.

Wg relacji dawnych mieszkańców Podhajczyk, dziś już nieżyjących, początki osadnictwa w Podhajczykach zaczęły się nad rzeką Seret przy sadzawkach, z których wypływa woda źródłana. Jest to zrozumiałe i całkiem logiczne, gdyż źródła wody były zawsze i wszędzie początkiem osadnictwa.

W 1879 r. do Rady Powiatu w Trembowli z ramienia cesarskiego wchodził Koziembrodzki Justyn hr., cesarsko-królewski generał milicji krajowej, właściciel ziem-

ski, a z wyboru reprezentujący włościan z gmin wiejskich wszedł Łżyk Stanisław – wójt gminy Podhajczyki obok Trembowli.



Fot. J. Sobkowicz

Stan pomnika po odnowieniu, 15.07.1996 r.



Pierwszy dokładny opis wsi Podhajczyki, w pow. trembowelskim zawarty jest w „Słowniku geograficznym królestwa polskiego i innych krajów słowiańskich” wydany w Warszawie w 1880 r. tom VIII, str. 389.

Pozwolimy sobie dosłownie zacytować ten opis.

„Podhajczyki z Wybranówką wieś, pow. trębowelski, 7 km na płd. od Trembowli, na zachodnim brzegu Seretu, a za nią wieś Załawie, od południa Janów i Mogielnica, na zachodzie Romanówka, Wieniawka (obecnie Chmielówka przezwana) i Brykuła Stara, od północy Humniska, Semenów i Zieleńcze. Obszar dworskich gruntów ornych 882 mr., łąk i ogrodów 39 mr., pastwisk 78 mr., lasu 148 mr.; włościańskich gruntów ornych 1308 mr., łąk i ogrodów 104 mr., pastwisk 35 mr. W 1870 r. 967 mieszkańców; w 1880 r. w gm. 1138, na obszarze dworskim 83 mieszkańców; rz.kat. 960, gr.kat. 84, obydwie parafie w Janowie. Przez tę wieś przechodzi gościniec powiatowy z Trembowli na Janów, Budzanów do kolei transwersalnej; szkoła fil. o 1 naucz. Cegielnia dworska wyrabia cegły i dachówkę. Właściciel dóbr Podhajczyki z Wybranówką, Dothe, Załawie i Dereniówka Justyn hr. Koziembrodzki, nabywszy takowe w opuszczonym stanie pobudował prawie wszystkie budynki na folwarkach, dom mieszkalny w Podhajczykach z cegły i kamienia, podniósł gospodarstwo, upiększył ogród, zaprowadził chów poprawnej rasy koni i bydła. Jego głównym staraniem wybudował powiat, wspomnianą drogę powiatową z mostem murewanym na Serecie w Janowie. Włościanie za przykładem dworu prowadzą racjonalniejsze gospodarstwo rolne, a wszystkie obejścia otoczyli zamiast płotów mu-

rami z kamienia, dostarczanych przez miejscowe kamieniołomy, tak że Podhajczyki stanowią jedną z rzadkich na Podolu wsi porządnie zabudowanych. W 1878 r. Kirkor odkrył na pagórku, wznoszącym się w północnej stronie pół tej włości od granicy z Semenowa, groby



Fot. J. Sobkowicz

*Nagrobek hr. Karola Korytowskiego, właściciela dóbr w Podhajczykach do 1807 r., na cmentarzu w Podhajczykach, 1.07.2007 r.*

prehistoryczne. W 1508 r. Tatarzy i Wołosi wymordowali tu jeńców zabranych w Trembowli." Koniec cytatu.

Z uzyskanych źródeł historycznych można wnioskować, iż do 1879 r. Podhajczyki w swej nazwie nie miały jeszcze przymiotnika Justynowe.

Pierwszy spis powszechny po uzyskaniu niepodległości został przeprowadzony 30.09.1921 r.

Wynika z niego, że w gminie wiejskiej – Podhajczyki Justynowe było w owym czasie 270 numerów domów. Zamieszkiwało w niej 1389 mieszkańców, w tym: 642 mężczyzn oraz 747 kobiet.

Do wyznania rzymskokatolickiego przyznawało się 1310 osób, do greckokatolickiego – 42, do wyznania mojżeszowego – 37 osób. Do narodowości polskiej przyznało się 1380 osób, do rusińskiej – 2 osoby, a do żydowskiej – 7 osób. Z tym, że trzeba tu wyjaśnić, że głównym kryterium przyznania się do danej narodowości było posługiwanie się własnym językiem uznanym za język ojczysty, narodowy. Nie było w owym czasie znane pojęcie narodowości ukraińskiej, lecz rusińskiej.

Samych wsi o nazwie Podhajczyki było sześć, w następujących powiatach II RP:

1. pow. Kolomyja, woj. stanisławowskie
2. pow. Przemyślany, woj. tarnopolskie
3. pow. Rudki, woj. lwowskie
4. pow. Zborów, woj. tarnopolskie
5. pow. Hrubieszów, woj. lubelskie
6. pow. Trembowla, woj. tarnopolskie – Podhajczyki Justynowe.

W „Księżce adresowej” z 1933 r. można dowiedzieć się innych dość ciekawych rzeczy wartych odnotowania, a dotyczących miejscowości o nazwie Podhajczyki w granicach II RP.

„Podhajczyki Justynowe. Wieś i gmina pow. Trembowla, sąd pow. Trembowla, sąd okręgowy Tarnopol, 1389 mieszkańców (taksówki – 8 km. Trembowla; kolej – Trembowla; poczta – Janów k. Trembowli; 1 kościół katolicki). Właściciele ziemscy; Koziebrodzki hr. Leopold (Podhajczyki 1127, Wybranówka 128), Akuszerki: Nadosławska-Sobkowicz M.; Kooperatywy: Kółko Rol-

nicze; Kowale: Sobkowicz J.; Młyny: Koziebrodzki hr. Leopold; Różne towary: Pikulski J.; Wyszynk trunzków: Haczkiwicz M.”

Z posiadanych kopii dokumentów urzędowych wynika jednak, że Podhajczyki już w latach dwudziestych ub. wieku nie posiadały w swej nazwie przymiotnika Justynowe, a w opracowaniu „Książki adresowej” z 1933 r. można się dopatrzeć błędów redakcyjnych, które w tym wydaniu nie zostały sprostowane odnośnie nazwy wsi Podhajczyki.



Fot. T. Sobkowicz

*Dworek hr. Koziebrodzkich, 1.07.2007 r.*



Fot. T. Sobkowicz

*Dworek Koziebrodzkich od strony ogrodu, 1.07.2007 r.*

Zmiany nazwy wsi, miast, nadania statusu miejscowości, scalania lub przyłączania do gminy dokonywano na podstawie ustawy sejmowej i rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych. W zbiorach archiwalnych Dzienników Urzędowych z lat 1918 – 1930 nie doszukano się takiej ustawy o zmianie nazwy wsi Podhajczyki w pow. Trembowla.

#### **5. Ród Koziebrodzkich, przydomek Bolesta, herbu Jastrzębiec**

Ród Koziebrodzkich wywodzi się z Koziebród (dziś: pow. mazowieckie).

Po zajęciu Galicji w roku 1772 rząd austriacki postanowił potwierdzić wszelkie przywileje polskiej szlachty, o ile nie będą one sprzeczne z obowiązującymi w Monarchii prawami. Oznaczało to w praktyce znaczne ich ograniczenie. Proces ten rozpoczął się w 1775 roku, wówczas bowiem patentem cesarskim szlachta została podzielona na stan magnatów i stan rycerski.

Aby jednak korzystać z pełni praw szlacheckich, zwłaszcza w obrębie stanu rycerskiego, należało udowodnić swoje szlachectwo. Zasady przeprowadzenia dowodu regulował patent z 3 lipca 1775 roku. Każdy, kto starał się o uzyskanie lub zatwierdzenie szlachectwa, musiał przedstawić wywód genealogiczny, herb oraz dowód na to, że jego rodzina od 150 lat posiadała w Rzeczypospolitej dobra ziemskie lub była zdolna do ich posiadania. Rozpatrywaniem dowodów szlachectwa zajmowała się Komisja Magnatów w składzie: arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego Wacław Hieronim hr. Sierakowski, wojewoda podolski Jan hr. Zamojski, kasztelan krakowski Józef hr. Wandalin Mniszech, wojewoda bełski Ignacy hr. Cetner oraz starosta bełski Stanisław Potocki. Wniosek o przyjęcie do stanu magnatów rozpatrywał osobiście cesarz.

W 1782 roku prawo do rozpatrywania dowodów i wydawania certyfikatów szlachectwa uzyskały sądy grodzkie i ziemskie w Bełzie, Bieczu, Busku, Czchowie, Haliczu, Lwowie, Nowych Sączu, Oświęcimiu, Pilźnie, Przemyślu, Sanoku i Trembowli. W 1783 r. po ich likwidacji prawo to przeszło na utworzony w 1782 r. Wydział Stanów sejmiku galicyjskiego (Collegium Statuum), który prowadził księgi majestatyczne, czyli tzw. Metryki Szlachty. W roku 1817 cesarz Franciszek I wydał patent, w myśl którego tylko on posiadał prawo potwierdzania i nadawania szlachectwa. Wydział Stanów zaś zachował prawo do prowadzenia Metryk szlachectwa. W praktyce istniała możliwość omińnięcia tego ograniczenia poprzez stwierdzenie, że pochodzenie szlacheckie „uznane zostało za udowodnione”. Wśród wpisów w „*Pocztce szlachty galicyjskiej i bukowiańskiej*” można znaleźć kilkadziesiąt przykładów takich zapisów (jeden w roku 1817, pozostałe z lat 1836 – 1847).

Prawo prowadzenia Metryk Szlachty Wydział Stanów zachował aż do jego likwidacji w 1861 roku, tj. do wprowadzenia autonomii Galicji. Zgodnie z postanowieniem Statutu Krajowego Królestwa Galicji i Lodomerii wszelkie kompetencje Wydziału Stanów przejął nowo utworzony Wydział Krajowy. Wpisy po tym roku dotyczą w zasadzie potwierdzeń szlachectwa dla potomków osób wcześniej wylegitymowanych oraz nobilitacji dokonywanych przez cesarza.

Metryki Szlachty galicyjskiej prowadzone były zatem nieprzerwanie od roku 1782.

W „*Pocztce Polaków wyniesionych do godności szlacheckiej przez monarchów austriackich czasie od roku 1773 do 1918. Dalej tych osób, którym wymienieni władcy zatwierdzili dawne tytuły książęce lub hrabiowskie lub nadali tytuły hrabiów baronów jak nie mniej tych, którym zatwierdzili staropolskie szlachectwo*” autorstwa Sylwestra Korwin Kruczkowskiego wydany we Lwowie w 1935 r. na stronie 36 wykazu widnieje w pierwszym wierszu zapis:

„Koziebrodzki (przydomek Bolesta) herbu Jastrzębiec Marcin mianowany hrabią w 1781, P.G.” – (czyli mianowany przez ówczesnego gubernatora Galicji i Lodomerii

Józefa hr. Brygido, który piastował urząd gubernatorski od 1780 do 1794 r.).

Hr. Marcin był ojcem trzech synów: Leopolda, Justyna-Stanisława oraz Józefa.

Hr. Justyn w 1807 r. odkupił okoliczne włości wraz z Podhajczykami od hr. Karola Korytowskiego herbu Mora, który został pochowany na cmentarzu w Podhajczykach. Jego nagrobek po dzień dzisiejszy istnieje na miejscowym cmentarzu.

Dla ciekawości podajemy, iż rodzina Korytowskich herbu Mora była swego czasu przedostatnimi właścicielami miasta Tarnopola.

Hr. Justyn Koziebrodzki był c.k. podkomorzym od 1856 r., Rotmistrzem i Kawalerem orderu Żelaznej Korony 3 kl.

W Podhajczykach Justynowych wraz z Wybranówką hr. Justyn Koziebrodzki oraz jego żona Róża byli właścicielami 1142 morgów austriackich, jednej karczmy, młyna i folwarku. Z tego tytułu płacili podatek rolny w wysokości 946 zł 44 ct oraz podatek domowy w wysokości 52 zł 70 ct. Łącznie wszystkie dobra rodziny Koziebrodzkich w 1887 r. w Podhajczykach i okolicy zajmowały obszar 2594 morgów austriackich. W samych Podhajczykach mieszkało w owym czasie 1440 osób.

W latach 1928 – 1932 odnotowano, iż właścicielem dóbr Podhajczyki Justynowe jest Leopold hr. Koziebrodzki.

„Majątność położona w powiecie trembowelskim należy do rodziny od roku 1807, przedtem należała do Korytowskich. Ogólny obszar 1772 ha, z tego 1210 ha roli, 9 ha ogrodów, 19 ha łąk, 132 ha pastwisk, 392 ha lasów, reszta pod zabudowaniami. Po zniszczeniach wojennych zostały odbudowane wszystkie budynki gospodarcze. Dwór murowany otoczony jest parkiem angielskim z pięknym starodrzewem. Kierunek produkcji roślinnej jest zbożowo-pszeny. Prowadzi się oborę zarodową zarejestrowaną rasy czerwonej polskiej oraz chlewnię wielkiej białej rasy angielskiej. Na listę imienną zaciągnięto 336 ha, mimo że poprzednio rozparcelowano dobrowolnie około 180 ha. Kościół miejscowy wybudowany został przy znacznych subsydiach



Fot. z archiwum J. Sobkowicza

Rodzina hr. Koziebrodzkich. Od lewej siedzą: Józef, Maria, Leopold (rodzeństwo), Maria (żona Leopolda) oraz córka Pia. Stoją od lewej: Justyn, Róża, Leopold, Józef (pozostałe dzieci Leopolda i Marii Koziebrodzkiej).

Fotografia może pochodzić z lat dwudziestych XX w.

sk  
ty-  
az  
bu  
aj-  
na  
ch  
ci-  
od  
o-  
ką  
ici-  
ści  
zł  
ich  
zar  
ich  
em  
ie-  
na-  
do  
ha  
ha  
ich  
go-  
an-  
kcji  
orę  
raz  
stę  
oz-  
iej-  
ach

dworu, tak samo dom parafialny w Podhajczykach i dom ludowy w Dolhem oraz kaplica rzymskokatolicka w Załawiu. Kościół rzymskokatolicki w Podhajczykach wybudowany w latach 1900 – 1913. Na cmentarzu grobowiec rodziny Koziebrodzkich”.

Koniec cytatu.

Wynika z tego, że Koziebrodzczy nabyli od Korytowskich majątki nie tylko w Podhajczykach, ale też w Dereńówce, Długim, Hrycówce, Wybranówce i Załawiu.

Inną wzmianką tego samego opracowania, wartą zacytowania jest opis posiadłości brata hr. Leopolda, Józefa, który był współwłaścicielem posiadłości we



Fot. z archiwum J. Sobkowicza

Wizytacja abp. Iwowskiego Franciszka Lisowskiego (1876 – 1939) w parafii Podhajczyki w 1932 r. Przed pałacem hr. Koziebrodzkich

wsiach Semenów, Dźwiniaczka, Małów, Wołkowce i Zaścianocze. Drugim współwłaścicielem była jego siostra Maria.

„Właściciel Dr. Józef herbu Jastrzębiec hr. Bołesta-Koziebrodzki. Obszar majątności ok. 759 ha, roli ok. 575 ha, łąki o 74 ha, lasu ok. 70 ha, reszta kamieniołomy i nieużytki. Majętność przeszła do rodziny drogą kupna w XIX wieku. Kupił ją stryj właściciela Józef od ks. Czartoryskiej; Dwór nowy. Budynki gospodarcze murowane, odbudowane po zniszczeniu wojennym w ilości wystarczającej. Wojna pozostawiła tu same ruiny, padły jej ofiarą dwór, urządzenie młyna, inwentarz i kreswencja. Okolice obfituje w stare cenne pamiątki historyczne. W lesie przy gromadzie Zaścianocze leżą ruiny potężnego niegdyś i warownego klasztoru Bazylianów. Świadczą o tym pozostałe mury z wysokimi basztami. Ciekawe architektonicznie są zachowane krużganki i refektarz. Na semenowskich polach są kurhany, nad Sereciem wydobyto przedhistoryczne wykopaliska. Majętność wielkim nakładem pracy uprzemysłowiona, posiada obecnie największy w woj. tarnopolskim młyn o 17 parach walców wodno turbinowych. 50 osób znajduje zatrudnienie przy młynie. Obok młyna istnieje duży budynek-magazyn na 150 wagonów mąki. Majętność zelektryfikowana o sile wodnej 130 koni, na folwarku wybudowano magazyn, w którym się mieści 60 wagonów zboża. Gospodarstwo nastawione na kierunek na-

sienny z uprawy pszenic i buraków. Nasiona koniczyny czerwonej zakupują firmy zagraniczne. Plantacje buraków cukrowych na 30 morgach. Obora mleczno-hodowlana obecnie przechodzi na rasę czerwoną polską. Właściciel jest znanym i cenionym działaczem społecznym, piastuje w tej dziedzinie rozliczne przodujące stanowiska. Praca ta przekazywana jest w rodzinie z pokolenia na pokolenie. Stryj Józef wybudował kościół i wyposażył w 15 mórg gospodarstwo dla proboszcza. Właściciel dał grunt pod cmentarz, dom strzelecki, ludowy, subwencjonował półkolonie. Pradziad Leopold wystawił własnym kosztem batalion przeciw Austrii. Gospodarstwo łoży na utrzymanie domowej służby, ordynariuszy stałych, sezonowych około 30.000 zł rocznie”.

Koniec cytatu.

Z zapisu tego wynika, że posiadłości te należały kiedyś do rodziny magnackiej Czartoryskich.

Rodzina Koziebrodzkich, która posiadała w tych okolicach swoje włości mieszkała w pałacu, a raczej we dworku wybudowanym w 1877 r. w Podhajczykach, o czym świadczy napis na ścianie szczytowej pałacyku od strony ogrodu.

Na początku lat trzydziestych XX w. rodzina hr. Koziebrodzkich składała się z 9 członków.

Z hrabiego Leopolda, Justyna Koziebrodzkiego seniora (ur. 16.11.1855 r. we Wiedniu) i jego żony Marii von Stillfried und Rattonitz, urodzonej w miejscowości Lipa Górną k. Bolkowa na Dolnym Śląsku, w której to miejscowości do dziś istnieją ruiny pałacu i dworu tejże rodziny.

Hr. Leopold miał rodzeństwo: siostrę Marię, Justynę, Różę hr. Koziebrodzką (ur. 01.09.1861 r.) oraz brata Józefa (oboje stanu wolnego). Brat Józef był posiadaczem dóbr w Semenowie i w innych wsiach, o czym już wcześniej wspomniano.

Hr. Leopold Justyn Koziebrodzki z żoną Marią mieli pięcioro dzieci.:

1. Justyn, Maria, Franciszek hr. Koziebrodzki ur. 12.04.1901 r. w Buenos Aires – Argentyna.

2. Róża hr. Koziebrodzka, brak danych o dacie ur. i śmierci. Po II wojnie światowej podobno wyjechała do Londynu.

3. Józef hr. Koziebrodzki, brak danych o dacie ur. i śmierci – pełnił funkcję starosty powiatowego w Brzeżanach.

4. Leopold, Józef, Maria hr. Koziebrodzki ur. 10.12.1906 r. w Podhajczykach, ożeniony z Władysławą Brzezińską ur. w 1921 r., która przebywała w Paryżu od 13.12.1955 r.

5. Pia, brak danych o dacie ur. i śmierci (przypuszczalnie ok. 1944 r. zabita w czasie nalotu bombowego).

Hr. Leopold, Józef, Maria Koziebrodzki – junior, zwany zdrobniale Lopi, w latach 1936 -1939 pełnił funkcję chargé d'affaires przy ambasadzie polskiej w Madrycie. Przed wybuchem wojny domowej w Hiszpanii, jako 30-letni dyplomata w randze sekretarza sekcji konsularnej poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej w Madrycie. Po wojnie zamieszkał we Francji, skąd wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie wykładał prawo azylowe na uniwersytecie stanowym w Północnej Karolinie. Zmarł pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX w. pod Waszyngtonem.

W dniu 2 lipca 1934 r. zmarł brat hr. Leopolda – Józef, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi (przy ujeżdżaniu młodego konia). Pochowany w grobowcu Koziebrodzkich na cmentarzu w Podhajczykach. O powyższym wypadku świadczy napis na pomniku w po-

staci krzyża na cokole z piaskowca przy kościele w Semenowie. W kondukcje pogrzebowym uczestniczyli chłopcy podhajeccy ze Związku Strzeleckiego „Strzelec”, z rocznika 1918 r. oraz miejscowe dzieci ze szkoły podstawowej.

Zona hrabiego – Maria zmarła wcześniej niż hrabia i życzyła sobie, aby ją pochowano w grobowcu obok kaplicy. Wynikało to chyba z jakichś nieznanych nam niesnasek w samej rodzinie Koziebrodzkich, skoro nie chciała być pochowana w grobowcu rodzinnym. Kaplica jak i grobowiec istnieją do dziś. Hr. Leopold Juztyn Koziebrodzki – senior – zmarł 23.02.1939 r. i pochowany w grobowcu rodzinnym.

Niestety trumny w grobowcu są rozbite i sprofanowane (wg stanu na 2007 r.).

Syn hrabiego Leopolda – Justyn (ur. w 1901 r.) odbył służbę zasadniczą w wojsku w 9 Pułku Ułanów Małopolskich, który stacjonował w Trembowli i został

zmobilizowany do wojska w kampanii wrześniowej w 1939 r. Nieznane są jego dalsze losy.

W niedzielę 17 września 1939 r. późnym popołudniem wkroczyły do Podhajczyk oddziały sowieckie. Córki hrabiego Róża i Pia ukryły się u swego lokaja Władysława Owsiaaka, który po jakimś czasie wywiózł ich do Trembowli, a stamtąd wyjechał do Lwowa.

Po zakończeniu II wojny światowej rodzina Owsiaaków, która przybyła na zachód do Mieszkowic, otrzymała informację, iż jedna z tych córek Róża przebywa w Krakowie. Owsiaak pojechał do Krakowa i dowiedział się, że Pia została zabita w czasie nalotu bombowego. O tym zdarzeniu opowiadały nam córki śp. Władysława Owsiaaka – śp. Ludwika i śp. Monika.

Hr. Róża Koziebrodzka wyjechała po wojnie do Wielkiej Brytanii. Dalszych losów pozostałych przy życiu członków rodziny Koziebrodzkich nie znamy.

(c.d.n.)

## Tadeusz Zbigniew Nowogrodzki

### Ze Lwowa na morza i oceany (XII)

#### Zaokrętowanie na statek A. Garnuszewski na stanowisku starszy mechanik

W kwietniu 1981 r. podczas mojego urlopu wypoczynkowego (po wyokrętowaniu z M/S Kuźnica) spotkałem się z Janem Kazimierzem W. Przypominam Szanownemu Czytelnikowi moich wspomnień marynarskich, że to dawny mój kolega z czasów nauki w Państwowej Szkole Morskiej, a teraz pracownik Wyższej Szkoły Morskiej odpowiedzialny za przebieg praktyk morskich studentów.

Dowiedziałem się od niego, że ma do rozwiązania poważny problem na statku m/s Garnuszewski. Niektórzy praktykanci (czytaj studenci) nie otrzymali pozytywnego zaliczenia (z wpisem do indeksu) odbytej praktyki morskiej. Oznacza to niezaliczenie semestru, a że w Szkole Morskiej nie stosuje się powtórek z praktyki morskiej grozi im skreślenie z listy studentów. Studenci twierdzą, że to wina stałej załogi statku oraz grożą strajkiem okupacyjnym na statku.

Postawił mi pytanie: „Czy może rozpocząć starania w PLO celem zatrudnienia mnie na statku A. Garnuszewski w charakterze starszego mechanika?”. Oczywiście wyraziłem zgodę.

Na moją szybką decyzję wyrażenia zgody objęcia obowiązków kierownika działu maszynowego na statku szkoleniowo-towarowym „Antoni Garnuszewski” miała przede wszystkim wpływ ówczesna sytuacja polityczna w Polsce.

Był to czas zaledwie kilku miesięcy po zarejestrowaniu przez Sąd „Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Solidarność”.

Postawienie mi pytanie przez Jana Kazimierza, czy chcę awansować na starszego mechanika na statek A. Garnuszewski wprawiło mnie w osłupienie.

Przez równe 10 lat pracy w PLO osiągnięcie tego stanowiska było moim celem. Pogodziłem się jednak z tą myślą, że dopóki w Polsce będą rządzić komuniści ja będąc tak zwanym antyustrojowcem nie mam o czym marzyć.

Pojawiła się szansa. W Polsce nastąpił kolejny tak zwany okres odwilży politycznej!! Starania Jana Kazimierza zakończyły się sukcesem.

Dnia 11 maja 1981 roku na statku „Antoni Garnuszewski” przyjąłem obowiązki starszego mechanika.

Przypomnę Szanownemu Czytelnikowi mojej Autobiografii, że na tym statku pracowałem już w charakterze 3 mechanika oraz kolejno jako 2 mechanik i w charakterze 1 mechanika do spraw szkoleniowych, między innymi w rejsie Antarktycznym.

Teraz zostałem skierowany na statek nie tylko jako Kierownik Działu Maszynowego, ale przede wszystkim miałem uzdrowić sytuację na styku praktykanci maszynowi (studenci Wyższej Szkoły Morskiej) – stała załoga statku.

Postaram się w kilku zdaniach wyjaśnić na jakim tle powstawały, delikatnie mówiąc, nieporozumienia. Tak zwana stała załoga statku to pracownicy Polskich Linii Oceanicznych, których głównym zadaniem było realizowanie przewozów frachtu do portów Morza Śródziemnego.

Oficerowie mechanicy to absolwenci Państwowej Szkoły Morskiej. Kształceni byli na rzemieślników umiejących obsługiwać „Silnik Główny” oraz „Mechanizmy pomocnicze” na całym statku, a na morzu w razie konieczności musieli potrafić przeprowadzić potrzebne naprawy umożliwiające zapewnienie pełnej dzielności morskiej statku.

Dawniej w Szkole Morskiej przedmiotów zawodowych uczyli również absolwenci posiadający wieloletnią praktykę eksploatacyjną na morzu.

Gdy Szkoła Morska stała się wyższą uczelnią został zmieniony program nauczania, a praktycy morscy, którzy uczyli w Szkole, na ogół ludzie bez wyższego wykształcenia, musieli odejść z uczelni.

W ich miejsce zatrudniono nowych wykładowców z głębi kraju, którzy nie mieli pojęcia o pracy na morzu. Tak szkolili studentów, że zgodnie z programem po drugim, a nawet trzecim roku studiów, gdy okrętowali na statek, by odbyć wymaganą praktykę, nie posiadali żadnych wiadomości praktycznych.

Tej sytuacji nie potrafili zrozumieć oficerowie mechanicy dawnej Szkoły Morskiej – twierdzili, że na pewno ta cała młodzież to sami zgrywusy i nie chce się im pracować.

Gdy więc przychodził moment zakończenia praktyki morskiej bywało, że starszy mechanik nie chciał wpisać do indeksu studenta „Zaliczenie praktyki”.

Gdy rozpoczynałem pracę w charakterze starszego mechanika byłem człowiekiem pełnego optymizmu. W Polsce, Ojczyźnie mojej, trwał czas zwiastujący o rozpędzie komunistycznego systemu władzy państwowej.

Nadzieja na zmiany obudziła się w narodzie polskim przede wszystkim podczas pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski.

Dnia 2 czerwca 1979 r. podczas homilii na placu Zwycięstwa w Warszawie wypowiedział słowa:

„Niech zstąpi Duch Twój i odmieni oblicze ziemi”. Po chwili milczenia dodał słowa: „Tej ziemi”.

Słowa te nabrały znaczenia politycznego i okazały się prorocze.

Już w następnym roku po strajkach robotniczych w całym kraju władza komunistyczna została zmuszona do podpisania tak zwanych Porozumień Sierpniowych. W wyniku tego porozumienia powstał Związek Zawodowy „Solidarność”.

(Przypominam, że w tym czasie odbywałem wspólny rejs z żoną na pokładzie statku Kuźnica. Na zebraniu załogi statku zostałem wybrany delegatem na pierwszy zjazd członków Solidarności Polskich Linii Oceanicznych – dokładnie o tym napisałem na poprzednich stronach, gdy opisywałem moje zamustrowanie na m/s Kuźnica.)

Na moim marynarskim mundurze obok wpiętego znaczka Absolwenta Państwowej Szkoły Morskiej została wpięta odznaka członka Związku Zawodowego „Solidarność”.

Wchodząc na pokład znanego mi statku, chociaż miałem się sprawdzić po raz pierwszy jako kierownik Działu Maszynowego, miałem nadzieję, że potrafię połączyć obowiązki szefa maszyn z obowiązkami wychowawcy i nauczyciel „studentów-praktykantów”.

Nie przypuszczałem, że czekał mnie trudny okres pracy na statku po wprowadzeniu w Polsce przez juntę wojskową stanu wojennego. O tym wszystkim napiszę w „Opowieściach marynarskich”.

Teraz o mojej pracy niech wypowiedzą się członkowie załogi wręczający mi Laurkę Urodzinową wraz z wierszykami własnej próby poetyckiej, jak również opinia kapitana statku na zakończenie mojej 18-miesięcznej nieprzerwanej pracy na statku.

#### Pożegnanie ze statkiem „Antoni Garnuszewski”

„Opinia służbowa” bardzo rzetelnie przedstawiła zakres moich obowiązków w dziedzinie obsługi urządzeń mechanicznych na całym statku, współpracę z załogą Polskich Linii Oceanicznych, jak również z pracownikami dydaktycznymi Wyższej Szkoły Morskiej.

Oceny mojej pracy zawodowej, jak również w dziedzinie pracy dydaktycznej ze studentami, zamieszczoną w opinii – przez skromność nie komentuję.

Schodząc ze statku na urlop wypoczynkowy po półtorarocznym okresie zatrudnienia czułem się zmęczony fizycznie oraz psychicznie.

Wchodząc na pokład w maju 1981 roku w okresie panującej w Polsce euforii rosnącej wolności po tylu latach zniewolenia komunistycznego na moim mundu-

rze widoczny był znaczek „Solidarności”. W listopadzie 1982 roku, gdy rozpoczynałem urlop w Polsce trwał stan wojenny.

Nie zawiedli się na mnie ci, którzy zdecydowali się na mój awans i zaokrępowanie w charakterze starszego mechanika na statku „Pół pasażerskim” jakim był „A. Garnuszewski”.

Nie był to łatwy okres mojego życia.

Wiedziałem, że kolega mój Jan Kazimierz wiele czasu i starań poświęcił na to bym mógł zostać „Szefem maszyn” na tym statku „Szkoleniowo-towarowym”. On miał nadzieję, że poprowadzę właściwe szkolenie praktyczne, podczas rejsów, studentów Wyższej Szkoły Morskiej.

Dla mnie, człowieka z przeszłością więzienną, skazanego za działalność przeciw tak zwanej władzy ludowej awans na starszego mechanika graniczył z cudem.

Od czasu gdy opuściłem mury więzienne realizowałem swoje postanowienie: Nie uda się im służalcem bolszewickim zgnoić mnie, co zapowiadał mi często śledczy podczas przesłuchań.

Za moją miłość do Polski zapłaciłem – latami trudnej, samotnej walki przeciw administracji państwowej.

Naukę w Państwowej Szkole Morskiej ukończyłem w 1952 r. Awans na stanowisko starszego mechanika w 1981 roku. Marzenie moje spełniło się po 19 latach.

Wielokrotnie w czasie tego długiego okresu wkradało się we mnie zwątpienie. Przecież mogłem zakończyć te moje zmagania po ukończeniu studiów I stopnia na Politechnice Gdańskiej. Nie miałem żadnych wzorców w robotniczej rodzinie.

Te moje nieustanne pisma do różnych przedsiębiorstw morskich oraz do tak zwanej władzy ludowej, jednocześnie kontynuowanie nauki na studiach eksternistycznych w sposób oczywisty nie wpływały korzystnie na atmosferę rodzinną.

Widocznie nie chciałem być jednym z tych ludzi, o których napisał w książce „Raz w roku w Skiroławkach” pan Zbigniew Nienacki.

*Bywają ludzie, którzy przechodzą przez życie i świat tak lekko i niezauważalnie jak promyk słońca w dzień pochmurny z nagle przebiegający przez pola i lasy. Ktoś go być może zauważy i zapamięta – ale nie na długo. Nie pozostawił po sobie żadnego śladu. Zaświecił – ale jakby nie zaświecił. Zaledwie musnął czyjeś ramię, na krótką sekundę ożywił szarość dnia.*

*Tak właśnie wielu ludzi przechodzi przez życie, a gdy umrą, nawet nie wiadomo co – oprócz daty urodzenia i śmierci, oprócz imienia i nazwiska – napisać na mogile. Ich groby zresztą bywają również nijakie jak życie. Nie zauważa się ich. A jeśli ktoś się przypadkiem przy nich zatrzyma, przeczyta imię i nazwisko, dowie się ile lat żył bezwiednie pyta siebie: po co żył? Co komu przyszło z jego życia? Co uczynił dobrego lub złego? Jedynym usprawiedliwieniem takiego losu jest tylko fakt, że ktoś ten po prostu żył, jadł i spał, zajął miejsce na cmentarzu.*

Po wyokrępowaniu z A. Garnuszewskiego w listopadzie 1982 roku, długo czekałem na zatrudnienie. Dopiero w lipcu 1983 r. zostałem zaokrępowany (na kilka godzin przed wyjściem statku w morze) na M/S J.C. Korzeniowski. Rozpocząłem pracę na linii dalekowschodniej, do portów w Japonii.

Mam nadzieję, że ciąg dalszy mojej Autobiografii zdąży napisać. □

## Niepodległa z banderowskim pokłosiem

Polska była pierwszym państwem, które już na drugi dzień po ogłoszeniu 1.12.1991 r. przez naszego wschodniego sąsiada „Deklaracji niepodległości”, uznało niepodległość Ukrainy. Ukraina po rozpadzie Związku Radzieckiego i ogłoszeniu „Deklaracji niepodległości” stała się wolnym, samodzielnym i od nikogo niezależnym państwem. Sama mogła decydować o polityce wewnętrznej i zagranicznej, układać współpracę z sąsiadami na zasadach obopólnego porozumienia.

Spółeczeństwo polskie, w tym szczególnie Kresowianie, którzy zostali w brutalny sposób wypędzeni z Kresów wschodnich II Rzeczypospolitej przez nacjonalistyczno-banderowskie sotnie zbrojne, miało nadzieję, że niepodległa Ukraina w porozumieniu z Polską doprowadzi do rozliczenia i zamknięcia tragicznej przeszłości z okresu II wojny światowej. Liczyło, że wzorem polsko-niemieckiego pojednania uda się zasympać rów nienawiści i rozpocząć nowy rozdział współżycia i współpracy między naszymi narodami i państwami.

Współpraca polsko-ukraińska w okresie przedmijdanowym na szczeblu państwowym układała się pomyślnie. Wyrazem tego był „Traktat między Rzeczpospolitą Polską i Ukrainą o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy” podpisany 18.05.1992 roku przez prezydentów Polski i Ukrainy, Lecha Wałęsę i Leonida Kuczmę. W traktacie tym, między innymi, była mowa o uznaniu istniejącej granicy wschodniej między obydwojma państwami za ostateczną i nienaruszalną.

Jednak przeszkodą, która utrudniała dotarcie z treścią tego traktatu do świadomości ukraińskiego społeczeństwa, szczególnie na terenie Zachodniej Ukrainy był jeden z wersetów ukraińskiego hymnu.

Werset ten podważa integralność obecnej wschodniej granicy państwa polskiego, a tym samym rangę podpisanego traktatu. Żalonym jest też to, że strona polska podpisała ów dokument. Widać, jakich wówczas kancelaria prezydencka miała ekspertów. Gdyby prezydent Lech Wałęsa znał treść tego wersetu, na pewno by owego traktatu nie parafował.

Dla ilustracji niżej przedstawiony został oryginalny tekst hymnu ukraińskiego wraz ze wspomnianym wersem. Hymn ten nosi tytuł „Szczene wmerła Ukraina”, którego słowa w przekładzie polskim brzmią:

*Jeszcze nie umarła Ukraina, ni sława, ni wola,  
Jeszcze do nas, młodzi bracia, uśmiechnie się dola.  
Poginą nasi wrogowie, jak rosa na słońcu,  
Zapanujemy wreszcie, bracia, na swojej ziemi.  
Staniemy, bracia, na bój krwawy od Sanu do Donu,  
W kraju naszym nie damy panować nikomu;  
Roześmieje się Czarne Morze, a dziad Dniepr ucieszy  
Jeszcze w naszej Ukrainie dola się polepszy.*

Nie trzeba być wielkim uczonym, żeby pojąć, o jakim państwie, w wersecie „Staniemy bracia, na bój krwawy od Sanu do Donu”, jest mowa. Natomiast wyżej zawarty werset „Poginą nasi wrogowie, jak rosa na

słońcu” ma związek z niżej przedstawionym i wyraźnie z niego wynika o kogo w nim chodzi.

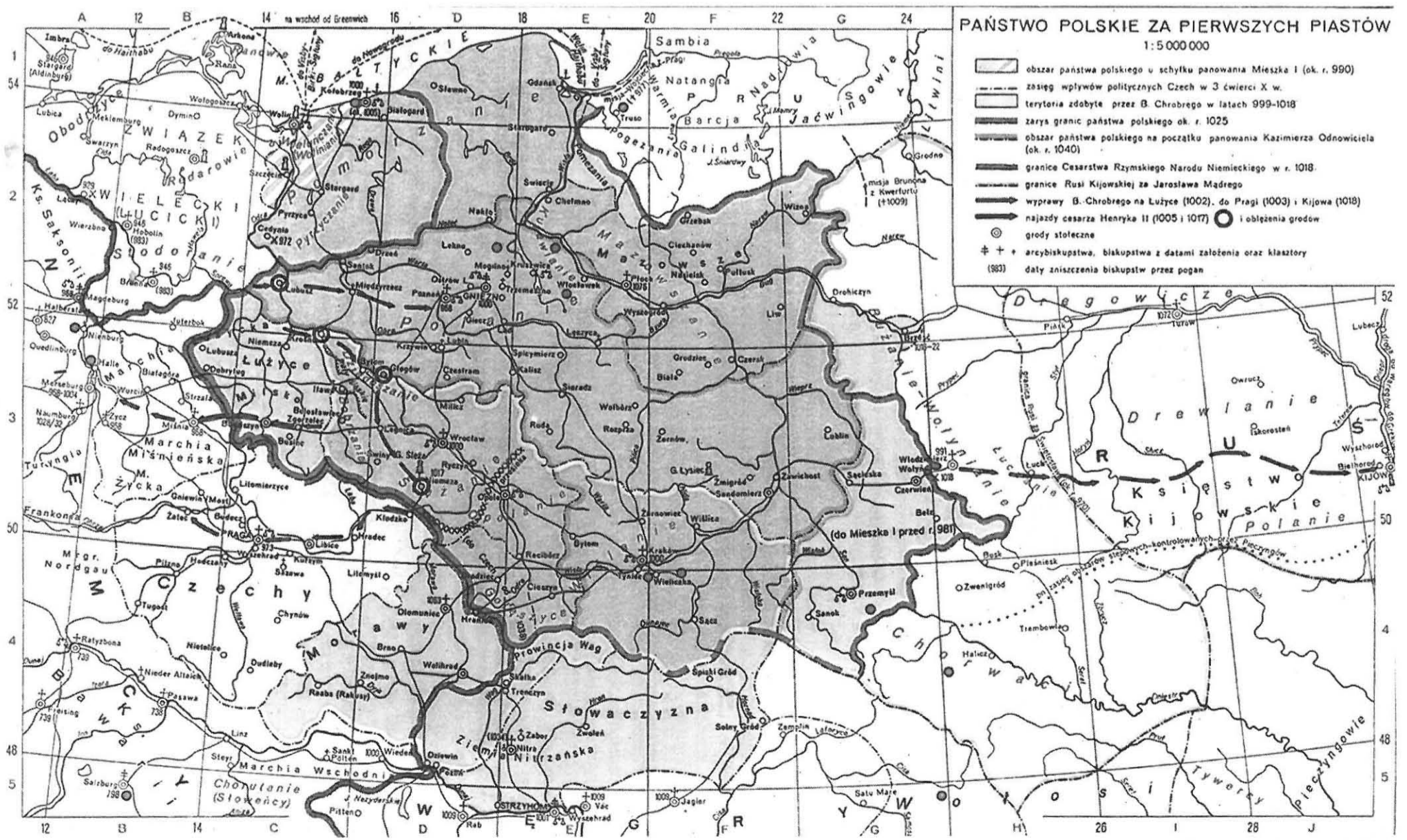
Na progu lat 90. strona ukraińska podjęła czynności na rzecz zmiany słów godzących w integralność wschodniej granicy państwa polskiego. Nie wiadomo, kto był pomysłodawcą tego przedsięwzięcia. O podjętych działaniach świadczy fakt, że w obowiązującej obecnie na Ukrainie konstytucji, uchwalonej 28.06.1996 roku znalazła się klauzula, która pozwala na zmianę słów w hymnie (art. 20) za zgodą 2/3 posłów Rady Najwyższej, jednoizbowego ukraińskiego parlamentu. Jednak przed parafowaniem „Wspólnego oświadczenia o porozumieniu i pojednaniu”, podpisanego 21.05.1997 roku przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i prezydenta Leonida Kuczmę, owych słów hymnu ukraińskiego nie usunięto. Świadczy to o wiarygodności naszego wschodniego sąsiada i ważności wspomnianych wyżej dokumentów państwowych.

Przy tym należy podkreślić, że werset wzywający Ukraińców do krwawego boju „od Sanu do Donu”, zawarty w hymnie ukraińskim napisanym w 1863 roku przez Pawła Czubyńskiego, mało znanego poetę, został oparty na kłamstwie. Powodem nie był rym, lecz zasianie nienawiści do polskiego narodu. Z historii wiemy, że ziemie położone na wschód od Sanu do obecnej granicy wschodniej w rejonie Przemyśla i Bełza były rdzennymi ziemiami polskimi. Na terenie tych ziem znajdowały się grody czerwieńskie, które w okresie panowania Mieszka I należały do Polski. Na terenie Grodów Czerwieńskich mieszkali polskie plemiona Łędzian nazywane przez Rusinów Lachami. Świadczy o tym kronika Rusi kijowskiej „W powieści minionych lat”, najstarszej rusińskiej kronice z pierwszej połowy XII wieku naszej ery, w której kronikarz Nestor (mnich Ławry Peczerskiej) napisał: „Roku 6489 [981] Poszedł Włodzimierz ku Lachom i zajął grody ich, Przemyśl, Czerwień i inne grody, które są do dziś pod Rusią”

W 1015 roku, po śmierci Włodzimierza Wielkiego tron po nim objął, zgodnie z panującym zwyczajem, najstarszy syn Światopełk, żonaty z córką polskiego księcia Bolesława Chrobrego o nieustalonym dotychczas imieniu. Jednak długo objętego po ojcu tronu nie piastował, gdyż wskutek walki bratobójczej został go pozbawiony. Uciekł z żoną do Polski. tu zwrócił się z prośbą do swego teścia o pomoc w odzyskaniu utraconego przezeń tronu.

W związku z tym Bolesław Chrobry zorganizował zbrojną wyprawę i ruszył razem ze Światopełkiem do Kijowa. Nestor we wspomnianej wyżej kronice napisał: „Roku 6526 [1018] przyszedł Bolesław ze Światopełkiem na Jarosława z Lachami”. Szybko Kijów opanował i osadził zięcia na kijowskim tronie. Po restytucji Światopełka wkrótce powrócił do kraju. W drodze powrotnej przyłączył do Polski zagarnięte przez Włodzimierza Wielkiego Grody Czerwieńskie.

W latach następnych władcy Polski jeszcze wiele razy siłą musieli wyrwać z rąk agresywnych rusińskich książąt rdzenne ziemie polskie.



Dalszy bieg wydarzeń dziejowych spowodował, że przez około 300 lat pozostawały one poza granicami państwa polskiego. Później od 1349 do 1772 roku (pierwszego rozbioru Polski) ponad 423 lata były w granicach I Rzeczypospolitej. następnie, po odzyskaniu w 1918 roku przez Polskę niepodległości, ziemie byłych Grodów Czerwieńskich wraz z Kresami Wschodnimi powróciły do państwa polskiego zwanego II Rzeczypospolita.

Włączenie Kresów Wschodnich w skład państwa polskiego spotkało się ze sprzeciwem ukraińskich nacjonalistów. Sprzeciw ten przybrał na sile z chwilą powstania na kongresie w Wiedniu w dniach od 27.01 – 3.02.1929 roku organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), skrajnie nacjonalistyczno-faszystowskiego i terrorystycznego ugrupowania wspieranego przez faszystowskie Niemcy, działającego nielegalnie na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej.

W parę miesięcy po kongresie ukazała się we Lwowie broszura, w której OUN przedstawiła swój program działania. W programie tym, swego rodzaju apokalipsie, napisano: „Trzeba krwi – dajmy morze krwi! Trzeba terroru, uczynimy go piekielnym. Trzeba poświęcić dobra materialne – nie zostawmy sobie niczego. Nie wstydźmy się mordów, grabieży i podpaleń. W walce nie ma etyki ... każda droga, która prowadzi do naszego najwyższego celu, bez względu na to, czy nazywa się ona u innych bohaterstwem czy podłością, jest naszą drogą”. Ukraińscy nacjonaści, wspierani przez niemieckich faszystów, poczuli się panami tego świata. Ogólnoludzkie wartości nie miały dla nich żadnego znaczenia.

W okresie międzywojennym głośna była sprawa zamordowania w 1934 roku Bronisława Pierackiego, ministra spraw wewnętrznych. Za współudział w tym morderstwie Stepan Bandera, w procesie warszawskim 13.01.1936 roku skazany został na karę śmierci, którą później zamieniono na dożywotnie więzienie.

Pod koniec lat 30. XX wieku OUN przystąpiła do propagowania szowinizmu narodowego i religijnego na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Dotychczas kwestie narodowe i religijne na Kresach Wschodnich, w tym szczególnie na Podolu oraz w Kociubińcykach, mojej wsi rodzinnej, nie były problemem. Obowiązywał ustalony między rodzinami zwyczaj. Na święta rzymskokatolickie, które według kalendarza gregoriańskiego przypadają o dwa tygodnie wcześniej zapraszano rodziny ukraińskie. Natomiast na święta greckokatolickie, przypadające według kalendarza juliańskiego o dwa tygodnie później, zapraszano rodziny polskie. Była to jednak religia, w ramach której funkcjonowały dwa obrządku: rzymskokatolicki i greckokatolicki. Zżyłość nie tylko rodzinna, ale również sąsiedzka była bardzo bliska. Ponadto w rodzinach mieszanych, w których mąż był Ukraińcem, a żona Polką lub odwrotnie, synów męża Ukraińca chrzczono w Cerkwi, a żony Polki w Kościele. Synowie z ojcem chodzili na nabożeństwa do cerkwi, a córki z matką do kościoła lub razem zgodnie z ustalonym w danej rodzinie zwyczajem. I tak to w zasadzie trwało w 1935 roku.

Po nawiązaniu przez OUN porozumienia o współdziałaniu z arcybiskupem Lwowa i metropolitą Kościoła greckokatolickiego Andrzejem Szeptyckim sytuacja

społeczno-zwyczajowa uległa zmianie. Podlegli metropolicie duchowni przystąpili, wykorzystując swoje świątynie, do siania nienawiści do Polaków i wszystkiego co polskie. W krótkim czasie zniweczone zostało współżycie rodzin ukraińskich z rodzinami polskimi. Przestali się nawzajem odwiedzać, a jeżeli to czynili, to tylko w sposób skryty przed miejscowymi nacjonalistami, którzy do swojego programu wprowadzili hasło: „Polacy za San!” Stało się ono nową pożywką do potęgowania nienawiści między Ukraińcami i Polakami.

Po rozbiore państwa polskiego we wrześniu 1939 roku przez faszystowskie Niemcy i sowiecką Rosję Polacy na Kresach Wschodnich znaleźli się w bardzo trudnym położeniu. Zlikwidowano język polski w szkołach, prześladowano polską inteligencję. Od 17 września 1939 do 22 czerwca 1941 roku represje sowieckiego okupanta dotknęły ponad 700 tysięcy obywateli polskich. Według danych opracowanych przez historyków wywieziono na Syberię i do Kazachstanu od 900 tysięcy do ponad 1,5 miliona osób.

W trudniej sytuacji znaleźli się również działacze OUN. Ci, którzy nie zdążyli się ukryć, zostali aresztowani i wywiezieni do obozów odosobnienia znajdujących się w Humaniu na Ukrainie i tam, podobnie jak polscy oficerowie w Katyniu, bez wyroku sądowego zostali rozstrzelani.

Po napadzie 22 czerwca 1941 roku Niemiec na Związek Radziecki sytuacja Ukraińców, w tym szczególnie OUN, natychmiast się poprawiła. Natomiast położenie Polaków uległo pogorszeniu, choć widmo deportacji na Sybir przestało niepokoić ludność polską. Nacjonaści ukraińscy wkrótce przystąpili do urzędzenia ludności polskiej piekła na ziemi.

OUN-R (Rewolucyjna Frakcja), której przewodził Stepan Bandera, porozumiała się z metropolitą A. Szeptyckim i 30.06.1941 r., wbrew rządowi niemieckiemu, proklamowała we Lwowie „niepodległość Ukrainy”. Utworzony 6 lipca tego roku przez Jarosława Stećkę rząd po czterech dniach, wskutek aresztowania jego ministrów przez Niemców, przestał istnieć. Następnie Niemcy aresztowali J. Stećkę, a parę dni później S. Banderę i wywieźli ich do miejsc odosobnienia znajdujących się przy obozach koncentracyjnych na terenie Niemiec.

Po aresztowaniu S. Bandery OUN przeszła do pozornej „konspiracji”, ale współpracy z Niemcami nie zerwała. Świadczą o tym między innymi takie formacje jak „Nachtigall”, „Roland”, dywizja SS Galizien (Hałczyzna). OUN i UPA współpracowały z Niemcami do zakończenia II wojny światowej.

Przewodniczącym OUN po aresztowaniu Bandery został Mikołaj Łebed'. Jednak faktycznym przywódcą w dalszym ciągu był S. Bandera. On kierował działalnością OUN i UPA i wytyczał kierunki ich działania. Czynił to za pośrednictwem wiernych mu kamratów partyjnych, którzy służyli w specjalnych służbach niemieckiego wywiadu. Natomiast nacjonaści twierdzą, że S. Bandera był w obozie koncentracyjnym i nie może ponosić odpowiedzialności za mordowanie ludności polskiej na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej.

Działacze OUN brali razem z Niemcami udział w niszczeniu polskiej inteligencji na terenie Kresów

Wschodnich. Walnie przyczynili się do rozstrzelania w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku we Lwowie na Wzgórzu Wuleckim dwudziestu pięciu profesorów i docentów wyższych uczelni. W rozstrzelaniu uczestniczyli żołnierze batalionu „Nachtigall” pod dowództwem Romana Szuchewycza.

Dnia 14 października 1942 roku OUN-R podporządkowała sobie zbrojne oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Latem 1943 przystąpiła do mordowania Polaków na Wołyniu, a w 1944 roku na terenie województwa lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego.

Na Wołyniu w mordowaniu Polaków wstąpił się wspomniany wyżej Roman Szuchewycz, zwany katem Wołynia. W sumie na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej zamordowano ponad 180 tysięcy osób, w tym starców, kobiet i dzieci.

Na początku lutego 1944 roku banderowcy wypędzili z domów pozostałą ludność polską. Polacy schronili się wtedy w pobliskich miastach. Było w nich bezpiecznie, gdyż stacjonowały tam oddziały rosyjskiej milicji i Istribitelnych Batalionów, w których służyła przedpoborowa młodzież polska. Mieszkali tam w wynajętych domach nierzadko w głodzie i chłódzie do zakończenia II wojny światowej. Po czym za pośrednictwem Polskiego Urzędu Repatriacyjnego w wagonach towarowych wyjechali na Ziemię Odzyskaną.

Po zakończeniu II wojny światowej OUN i UPA podjęły próbę wypędzenia Polaków z rubieży wschodniej państwa polskiego, z tak zwanej Zakurzonii (czyt. Zakurzonii). Pasa nadgranicznych ziem położonych po wschodniej stronie Sanu i Wieprza, na których w przeszłości znajdowały się Grody Czerwieńskie.

Nazwa Zakurzonii pochodzi od projektu linii demarkacyjnej ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii GN Curzona z 11.07.1920 roku, przedstawionej G. Cziczerinowi (ministrowi spraw zagranicznych Rosji sowieckiej) w celu rozdzielenia walczących ze sobą wojsk polskich i bolszewickich. Projekt ten nie wszedł w życie, gdyż w wyniku Bitwy Warszawskiej, w sierpniu 1920 roku armie bolszewickie prędo na Warszawę zostały pobite, a pozostałe wyparte daleko poza Niemen i Zbrucz. Rosja zmuszona została do podpisania w Rydze 18.03.1921 r. traktatu pokojowego. Na mocy tego traktatu Kresy Wschodnie wraz z ową Zakurzonią powróciły w skład państwa polskiego, zwanego II Rzeczpospolitą.

Tym razem próba wypędzenia przez OUN-UPA ludności polskiej z owej Zakurzonii się nie powiodła. Została udaremniona przez siły polskie. Zgrupowanie Wojska Polskiego i Milicji Obywatelskiej pod dowództwem gen. brygady Stefana Mossora w ramach akcji „Wisła”, która trwała od 24.04.1947 do 31.07.1947 roku, rozbiło banderowskie zbrojne sotnie. W sumie liczyły one około 3000 osób, w tym 1500 dobrze wyszkolonych i uzbrojonych żołnierzy UPA.

W wyniku akcji „Wisła” zlikwidowano rozbewstwie bandy UPA, a ludność ukraińską wysiedlono na Ziemię Odzyskaną. Osiedlono ją między innymi na terenie ówczesnych województw: olsztyńskiego, szczecińskiego i wrocławskiego.

Państwo polskie, mimo wszystko, potraktowało ją tak samo jak ludność polską osiedloną na Ziemiach

Odzyskanych, a wypędzoną przez OUN i UPA z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej.

Granica wschodnia państwa polskiego ustalona na konferencji w Poczdamie uznana została przez Ukraińską Socjalistyczną Republikę Radziecką (USRR) i Białoruską Socjalistyczną Republikę Radziecką, które wówczas były częścią składową Związku Radzieckiego.

W czasie istnienia USRR ukraińscy nacjonałiści spod znaku OUN i niedobitki żołnierzy UPA znajdowały się w konspiracyjnym podziemiu. Działalność ich zakazana była prawem. Wykonywanie hymnu „Jeszcze nie umarła Ukraina” było zabronione. Rolę zastępczą hymnu pełnił wiersz Tarasa Szewczenki „Wyje i jęczy Dniepr szeroki”. Dopiero proces przekształcenia się USRR, po rozpadzie Związku Radzieckiego, umożliwił OUN i niedobitkom byłych żołnierzy UPA wyjście z konspiracyjnego ukrycia.

Wiadomość o zapowiedzi, że w marcu 1990 roku Komitet Centralny Komunistycznej Partii Ukrainy ogłosi „Deklarację o suwerenności Ukrainy”, ożywiła działalność OUN. Główny Prowid OUN, w celu zaakcentowania swojej obecności w życiu politycznym kraju, przyjął w czerwcu 1990 roku uchwałę programową, w której wystąpił pod adresem Polski z żądaniem oddania Ukrainie wspomnianej wyżej Zakurzonii.

„Będziemy dążyli wszelkimi środkami i sposobami – głosi uchwała Prowidu – do odbudowania ukraińskiego charakteru Zakurzonii (Chełmszczyzny i Podlasia). Ukraina nigdy z tych ziem nie zrezygnuje i w odpowiednim czasie o nie się upomni. Jeżeli Polacy będą się upierać, to Ukraina względem nich bez najmniejszego wahania użyje siły zbrojnej”.

Z powyższego tekstu wynika, że obecnie OUN, tak jak uczynił to w 981 roku Włodzimierz Wielki, pragnie zagarnąć rdzenne ziemie polskie. Zapisy Nestora, kronikarza Rusi Kijowskiej, o którym była mowa wyżej, dla niej nic nie znaczą. Słowa domorosłego poety zawarte w hymnie są dla nacjonalistów ukraińskich święte, choć na fałszu oparte. W dogodnej dla nich chwili są gotowi stanąć do walki o zagarnięcie Zakurzonii.

W okresie prezydentury Wiktora Juszczenki i premierostwa Julii Tymoszenko (2005 – 2010) OUN i banderowska partia swoboda weszły na ogólnokrajową scenę polityczną. Umocniły swoją pozycję na Ukrainie. Wraz z nimi poszerzyli swoją działalność duchowni wyznania greckokatolickiego na zabrucańskiej Ukrainie, gdzie dotąd panowała religia prawosławna. cerkiew greckokatolicka od dłuższego czasu zabiegała w Rzymie o beatyfikację Andrzeja Szeptyckiego, byłego metropolity Cerkwi greckokatolickiej, przyjaciela S. Bandery. Poszerzenie wpływów na Ukrainie zabrucańskiej byłoby dodatkowym argumentem na rzecz beatyfikacji.

Prezydent W. Juszczenko nadał S. Banderze tytuł bohatera całej Ukrainy, mimo iż prowadził on swoją zbrodniczą działalność tylko na Zachodniej Ukrainie. W zamian W. Juszczenko liczył na poparcie OUN i partii Swoboda jego kandydatury w wyborach prezydenckich na drugą kadencję. Głosy, które zebrali banderowcy nie starczyły do wygrania wyborów. W rezultacie zwycięstwo odniósł jego konkurent Wiktor Janukowycz z Partii Regionów.

Prezydent Janukowycz na początku swojej prezydentury pozbawił S. Banderę tytułu bohatera Ukrainy. Wywołało to ostry sprzeciw ze strony OUN i partii Swoboda. Natychmiast przystąpiły one na Zachodniej Ukrainie, w maceczniku Bandery, do organizowania protestów i demonstracji przeciwko prezydentowi Wiktorowi Janukowyczowi. Zaczęli niszczyć lokale prezydenckiej Partii Regionów oraz paraliżować funkcjonowanie państwowej administracji. Doprowadzili do tego, że administracja wypowiedziała posłuszeństwo rządowi centralnemu w Kijowie i prezydentowi. W końcu nastąpił paraliż całej administracji w zachodniej części kraju.

Okazją do zorganizowania ogólnokrajowej rewolty, zwanej później „rewolucją majdanową” była odmowa przez prezydenta W. Janukowycza podpisu pod Umową Stowarzyszeniową Ukrainy z Unią Europejską (UE). W związku z tym OUN i partia Swoboda ściągnęły w grudniu 2013 roku na Majdan w Kijowie kilkanaście tysięcy ludzi, głównie z Zachodniej Ukrainy w celu zmuszenia prezydenta do podpisania owej umowy, choć na stowarzyszeniu z UE im nie zależało. Bowiem było to, zdaniem rzecznika banderowskiego Prawego Sektora, sprzeczne z ideą państwa narodowego. Głównym celem OUN i partii swoboda było obalenie prezydenta W. Janukowycza i zmiany władzy na Ukrainie.

W rewolucji majdanowej uczestniczyli również Polacy. Jednak poparcie przez Polskę, wcześniej rewolucji „pomarańczowej”, a obecnie „majdanowej”, niczego nie zmieniło w świadomości ukraińskich nacjonalistów. Świadczy o tym między innymi wywiad Andrija Tarasenkii, rzecznika Prawego Sektora dla „Rzeczpospolitej” z 30.02.2014 roku. W swym wywiadzie nawiązał on do uchwały Głównego Prowidu OUN z czerwca 1990 roku. Powiedział, że sprawiedliwość nakazuje, żeby Zakurzoncia wróciła do Ukrainy. Chełmszczyzna i Podlasie muszą być ukraińskie. „Dlatego musimy odzyskać broń atomową. Mamy na Ukrainie własnych specjalistów, którzy do tego doprowadzą. Aby to osiągnąć, jesteśmy gotowi sięgnąć po wszystkie metody, także radykalne. Tak, jak robił to Bandera”.

Nacjonalistyczna nuta pobrzmiwała na majdanie w Kijowie przez cały okres jego trzymiesięcznego trwania, od grudnia 2013 do końca lutego 2014 roku. Głównym inspiratorem kształtowania antyprezydenckiego nastroju zgromadzonego na Majdanie wielotysięcznego tłumu, ze względu na zagubienie parlamentarnych partii politycznych w wirze krajowych wydarzeń, stał się banderowski Prawy Sektor z Dmytrem Jaroszem na czele. W jego rękach znajdowała się platforma samochodowa, która była główną trybuną z zamontowanymi na niej mikrofonami. Z niej, w lutym 2014, płynęły głosy zagrzewające stutysięczny tłum do obalenia prezydenta.

Po obaleniu prezydenta W. Janukowycza działacze banderowskiego Prawego Sektora długo czekali, mieli nadzieję, że Arsenij Jaceniuk, kandydat na premiera, a od 27 lutego 2014 roku premier Tymczasowego rządu przyjdzie im podziękować, ale się nie doczekali. Nie pofatygował się do nich również, nowo wybrany 25 maja 2014 roku, prezydent Petro Poroszenko. Świadczy to o tym, że Prawego Sektora nie traktowano wówczas poważnie.

Opanowanie przez Rosję Krymu oraz wsparcie przez nią separatystów, którzy podjęli walkę o oderwa-

nie południowo-zachodniej części kraju od Ukrainy, wpłynęło na zjednoczenie ukraińskiego społeczeństwa. Jednak w dalszym ciągu Zachodnia Ukraina, ze względu na swą banderowską przeszłość dzieliła kraj na dwie części: wschodnią i zachodnią.

Przy tym warto dodać, że Krym w przeszłości nigdy nie należał do Ukrainy. W czasie wojny krymskiej (1853 – 1856) Rosja zajęła Krym i włączyła go w skład rosyjskiego cesarstwa. Dopiero w 1954 roku, na polecenie Nikity Chruszczowa, rodowitego Ukraińca, wówczas I sekretarza Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Ukraina otrzymała Krym, choć wówczas nie miało to żadnego znaczenia. Odbyło się to z okazji 300-lecia „zjednoczenia Ukrainy z Rosją”, którego promotorem był Bohdan Chmielnicki ze starszyzną kozacką.

Określony wpływ na przełamanie wspomnianej wyżej nieufności i zmianę nastawienia społeczeństwa zabruczańskiej Ukrainy do niechlubnej przeszłości nacjonalistów z zachodniej części kraju miały Ochotnicze Bataliony UPA, które samorzutnie przystąpiły do walki z separatystami. Przez to wprowadzili oni nowego ducha walki do regularnej armii.

OUN zainicjowała akcję tworzenia ochotniczych batalionów UPA za terenie całego kraju. Jeżeli ta akcja się powiedzie, to wzmocni ją, a osłabi pozycję władzy centralnej w kraju. Bataliony te są w pełni wyposażone w nowoczesny sprzęt i umundurowanie przez kanadyjskie nacjonalistyczne ukraińskie organizacje założone tam przez byłych banderowców, którym po zakończeniu II wojny światowej udało się wyjechać do zamorskich krajów.

Ochotnicze bataliony UPA wywarły również wpływ na prezydenta P. Poroszenkę: „OUN i UPA są – przykładem bohaterstwa” (*Czas ... www.kresy.wydarzenia. Społeczeństwo*) następnie dodał „Wojownicy UPA to przykład bohaterstwa dla Ukrainy. Takie jest moje zdanie”. ([www.polskieradio.pl/PetroPoroszenko/fag172438](http://www.polskieradio.pl/PetroPoroszenko/fag172438)). Dla podkreślenia zasług UPA prezydent P. Poroszenko ustanowił, w miejsce dotychczas obchodzonego Dnia Obrony Ojczyzny, „Dzień Obrony Ukrainy”. Obchodzony on będzie, jako święto państwowe, 14 października, w dniu powstania w 1942 roku UPA.

Owo „bohaterstwo” podbudowane banderowską przeszłością spotkało się z uznaniem ze strony partii politycznych, których parlamentarzyści zasiadają w obecnej Najwyższej Radzie Ukrainy. Zachłysnęły się one tym bohaterstwem. Dnia 9 kwietnia 2015 roku najwyższa Rada Ukrainy, na wniosek zgłoszony przez Jurija Szuchewycza przedstawiciela banderowskiej Partii radykalnej, syna Romana Szuchewycza, kata Wołynia, przyjęła haniebną ustawę gloryfikującą OUN i jej zbrojne ramię UPA. Ustawa ta zbrodniarzy nazywa bohaterami walki o Ukrainę. Młodszy z historii, a starsi z autopsji wiedzą, że dzisiejsza niepodległa Ukraina powstała w wyniku rozpadu Związku Radzieckiego, a nie walki UPA.

Za ustawą, na 450 deputowanych Najwyższej Rady Ukrainy, głosowało 271 posłów przy wymaganych 226 głosach. Za przyjęciem ustawy głosowali posłowie z partii prezydenta P. Poroszenki, premiera Arsenija Jaceniuka, Julii Tymoszenko, mera Lwowa Andrija Sadowego i banderowskiej Partii Radykalnej Ołeha Laszko, która opracowała projekt ustawy.

Rada Najwyższa, przyjmując tę ustawę, odsłoniła przed sąsiadami i Europą swoje nacjonalistyczno-banderowskie oblicze. Ukoronowaniem tego oblicza jest zapis, który mówi o karaniu tych, którzy, bez względu na narodowość, będą okazywali lekceważenie weteranom OUN-UPA oraz negowali celowość ich walki. Prezydent P. Poroszenko ustawy nie zawetował, lecz 16.05.2015 roku ją podpisał.

Można zrozumieć tych parlamentarzystów, którzy głosowali za uchwaleniem ustawy i współczuć im, bo wreszcie od czegoś trzeba zacząć budowę podwalin niepodległej Ukrainy. Natomiast trudno pojąć, że chcą oni budować podwaliny państwa na antydemokratycz-

nej, faszystowskiej ideologii potępionej po zakończeniu II wojny światowej przez narody Europy i świata, a obecnie propagowanej na Ukrainie. Z owej ustawy wynika, że faszystowsko-nacjonalistyczna ideologia ma stać się, obym się mylił, witalnym źródłem odrodzenia ukraińskiego narodu. trudno sobie uzmysłowić, żeby państwo, które podpisało Umowę Stowarzyszeniową z Unią Europejską kodeksem karnym zamykało ludziom usta. W przeszłości czyniły to państwa totalitarne. Czas pokaże, czy wszyscy mieszkańcy Ukrainy oraz kraje zrzeszone w Unii Europejskiej zaakceptują antydemokratyczną ustawę. □

Ryszard Mulek

## Mogilę pradziada ocal od zapomnienia

### Wolontariusze z Polski na kresowych cmentarzach

Zakończyła się szósta edycja akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”. W akcji porządkowania zapomnianych i zaniedbanych kresowych nekropoli, na których spoczywają nasi przodkowie, uczestniczyli młodzi wolontariusze z Dolnego Śląska, w tym gimnazjaliści, uczniowie szkół średnich, studenci oraz osoby starsze. Głównym organizatorem przedsięwzięcia była Grażyna Sondej, dziennikarka z Telewizji Wrocławskiej oraz członek Zarządu Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk.

– Jestem pełna podziwu dla młodych ludzi, którzy część wakacji poświęcili na ciężką pracę – mówi Grażyna Ortowska-Sondej. – Pomimo dużego upału (temperatura często przekraczała 30 stopni C) wolontariusze pełni zapału pracowali przy wycinaniu drzew i chaszczu, koszeniu traw i zielska oraz odnawianiu zdewastowanych i powywracanych pomników. Do naszej akcji włączyli się strażacy z komendy Wojewódzkiej PSP z Wrocławia i Ochotniczej Straży Pożarnej ze Strzegomia, motocykliści z Międzynarodowego Rajdu Katyńskiego, Strzelcy z Trzebnicy oraz wolontariusze z Krakowa i Opolszczyzny.

#### W Lisowcach nad Seretem

Jedną z grup, której niżej podpisany był uczestnikiem, pracowała na cmentarzu w Lisowcach (powiat Zaleszczyki). Było to dla mnie wielkie przeżycie. W miejscowości tej mam wielu krewnych, a na miejscowym cmentarzu spoczywają między innymi moi pradziadkowie i dziadkowie. W 1922 roku w Lisowcach urodził się mój ojciec Bazyl Mulek. W wieku dwudziestu dwóch lat opuścił rodzinną wieś i wyruszył na front. Po zakończeniu działań wojennych nie mógł już wrócić na Podole. Dawne tereny Rzeczypospolitej zagaranie zostały bowiem przez Związek Radziecki. Tato do końca życia mieszkał w Osiecznicy koło Bolesławca, ale przy każdej nadarzącej się okazji odwiedzał dwoją wieś nad pięknym Seretem, w której mieszkała jego matka Anna oraz brat Taras z rodziną.

Lisowce to także rodzinna miejscowość dr. Adolfa Juzwenki, dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossoliń-

skich we Wrocławiu, który odwiedził dolnośląskich wolontariuszy pracujących na miejscowym cmentarzu oraz pomógł w organizacji prac porządkowych.

– Przed II wojną światową Lisowce były typową wsią polsko-ukraińską – mówi Adolf Juzwenko. – Mieszkańcy żyli tu w zgodzie i nawzajem się szanowali. Nie były rzadkością mieszane polsko-ukraińskie małżeństwa. Nic więc dziwnego, że Polaków wyznania katolickiego bardzo często, a zwłaszcza podczas świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, można było spotkać w miejscowej cerkwi greckokatolickiej, a Ukraińców w kościele rzymskokatolickim. Obowiązywał także niepisany obyczaj, który nakazywał, by w rodzinach mieszanych córki chrzcili w świątyni matki, synów zaś w świątyni ojca.

W 1944 roku dobre stosunki sąsiedzkie zaczęły się jednak psuć. Do Lisowiec zaczęły docierać informacje o terrorze ukraińskich nacjonalistów spod znaku UPA. Banderowcy mordowali nie tylko Polaków, ale również Ukraińców sprzyjających naszym rodakom, a zwłaszcza tych, którzy bardzo często ukrywali Polaków w swoich domach. Rodzina Juzwenków w obawie o życie wyprowadziła się do Tłustego, niewielkiego miasteczka, oddalonego o siedem kilometrów od Lisowiec, w który, stacjonowała jednostka sowiecka.

#### Na cmentarzu przypominającym afrykański busz

Na XIX-wiecznym cmentarzu w Lisowcach, obok Ukraińców, spoczywa wielu Polaków. Jest to bardzo zaniedbana nekropolia, pozarastana drzewami i chaszczami. W porządkowaniu starego cmentarza uczestniczyło dziewięciu dolnośląskich wolontariuszy, w tym: Jan Stefański – uczeń Liceum Sportowego we Wrocławiu, Agnieszka Zagrodna i Patrycja Karasiak – absolwentki Gimnazjum w Lubiatowie koło Legnicy, Martyna Haftarczyk – uczennica LO w Miliczu, Leokadia Kołodzińska-Zysk – nauczycielka w Bogatyni, Jacek Sadlik z Legnicy, Witold Zagrodny z Lubiatowa, Tomasz Janik z Ziębic oraz niżej podpisany.

– W sumie wykarczowaliśmy drzewa na obszarze około pół hektara – mówi Tomasz Janik, kierowca na-

szego busa, który reprezentował również jako doskonały operator pily spalinowej. – W pracach wspomagał nas Iwan Jurkiewicz, kuzyn dyrektora Adolfa Juzwenki, który użyczył nam pily spalinowej, tak bardzo przydatnej przy wycince drzew.

– To była wręcz harówka – wspomina Jan Stefański. – Nie żałuję jednak, że tutaj przyjechałem. Odwaliliśmy przecież kawał dobrej roboty, a przy okazji poznaliśmy wielu sympatycznych mieszkańców Lisowiec. Za rok ponownie chciałbym tutaj trafić. Do uporządkowania pozostała bowiem jeszcze spora część cmentarza. To będzie dług wdzięczności wobec mojej babci, która pochodziła z Kresów i przez wiele lat mieszkała w hucie Bystrzyckiej, na terenie dzisiejszej Ukrainy.

Agnieszka Zagrodna, absolwentka Gimnazjum w Lubiawie, od września uczennica LO nr 2 w Legnicy: – O akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia” dowiedziałam się oglądając program Studio Wschód, którego autorką jest redaktor Grażyna Orłowska-Sondej. Miłość do Kresów zaszczerpił we mnie również mój tato, którego mama, a moja babcia pochodziła z Zimnej Wody koło Lwowa, a jej mąż z miejscowości Borki małe. Z Kresów pochodzą również dziadkowie mojej mamy, babcia ze Żnibrodów koło Buczacza, a dziadek z wsi Zastawie na Wołyniu. W tym roku już po raz trzeci wyjechałam na Ukrainę. W poprzednich latach brałam udział w porządkowaniu cmentarzy w Żytomierzu, Uszni, Obertynie i Połonnem. Najtrudniej było jednak w Lisowcach. Cmentarz był bowiem bardzo zaniedbany. W pracy dokuczał nam szczególnie żar lejący się z nieba. Nie żałuję jednak tego trudu. Dzięki naszej pracy wiele mogił uratowaliśmy od zapomnienia. W ubiegłym roku, w ramach tej samej akcji, razem z koleżankami i kolegami z naszego gimnazjum kwestowaliśmy na cmentarzach w Chojnowie i Legnicy.

Agnieszce w podróży na Podole towarzyszył tato Witold Zagrodny i wujek Jacek Sadlik.

– Jak wspomniała córka, nasza rodzina pochodzi z Kresów. Do dziś w Zimnej Wodzie koło Lwowa mieszkają nasi krewni, a w Borkach małych (powiat skałacki) na miejscowym cmentarzu spoczywa mój dziadek – mówi Witold Zagrodny. – W moim rodzinnym domu często mówiło się o Kresach. Jako mały chłopiec często więc słuchałem opowieści o Zimnej Wodzie, Lwowie oraz 40 Pułku Piechoty, który stacjonował w tym mieście. W tamtych latach nie wszystkie tematy były dla mnie zrozumiałe. Z upływem lat coraz bardziej interesowałem się tym tematem. To z kolei zaowocowało tym, że w 2007 roku po raz pierwszy pojechałem na Ukrainę. Odwiedziłem wówczas między innymi Lwów, Kamieniec Podolski, Zbaraż, Chocim i Zimną Wodę, miejscowość, w której na cmentarzu spoczywają moi przodkowie. Od tamtego czasu systematycznie studiuję publikacje poświęcone Kresom. Dzięki programowi Studio Wschód, emitowanemu przez Telewizję Wrocław, dowiedziałem się o akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”. Natomiast w tym roku, wziąłem aktywny udział w tej akcji i razem z młodymi wolontariuszami z Dolnego Śląska porządkowałem zaniedbany cmentarz w Lisowcach. Była to ciężka praca, ale jednocześnie patriotyczna lekcja dla naszej młodzieży.

– Witek mnie również zaraził miłością do Kresów – twierdzi Jacek Sadlik z Legnicy, szwagier Witolda Za-

gradnego. – Dlatego też długo nie musiał mnie namawiać, aby pojechać na Podole i wziąć udział w ratowaniu cmentarza w Lisowcach. Za rok prawdopodobnie znów tam pojadę. Do uporządkowania pozostał bowiem jeszcze spory obszar cmentarza. Poza tym uważam, że do akcji porządkowania polskich cmentarzy na Kresach powinny włączyć się również władze Polski.

Patrycja Karasiak, absolwentka Gimnazjum w Lubiawie, od września uczennica LO nr 2 w Legnicy: – Ja także za rok chciałabym tutaj przyjechać i dokończyć to, czego nie udało się nam w tym roku zrobić. W akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia” brałam udział po raz pierwszy. Namówiła mnie do tego moja serdeczna koleżanka Agnieszka Zagrodna. Moi rodzice początkowo nie byli przychylni mojemu wyjazdowi. Bali się o moje bezpieczeństwo, ale bezpodstawnie. W Lisowcach i okolicach było bezpiecznie. Jedynie z telewizji mogliśmy się dowiedzieć o walkach toczących się na wschodzie Ukrainy.

Leokadia Kołodyńska-Zyska, nauczycielka z Bogatyni ma także kresowe korzenie. Jej tato, pochodzący z Wołynia, od dziecka małej Łodzi wpajał miłość do terenów II Rzeczypospolitej. W czasach PRL-u, nie mogąc odwiedzić ukochanego Wołynia, wielokrotnie jeździł na cmentarze nad wschodnią granicą naszego kraju i tam zapalał znicze na grobach. W ten sposób chciał być bliżej miejsca, w którym się urodził i wychował. To zadecydowało, że jego córka Leokadia zaczęła interesować się Kresami. Stała się również gorącą propagatorką akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”. W ubiegłym roku, wraz z grupą młodzieży z Gimnazjum nr 2 z Bogatyni porządkowała cmentarz w Sokalu nad Bugiem.

– W Sokalu opieką otoczył nas miejscowy ksiądz Andrzej Miłułko – wspomina Leokadia Kołodyńska-Zyska. – O naszej akcji sprzątnięcia cmentarza mówiło się w kościele i na ulicach miasta. Dzięki niemu spotkaliśmy się z merem miasta oraz zwiedziliśmy wiele interesujących miejsc w mieście i okolicy.

– Po przyjeździe do Lisowic ogarnęło mnie przerażenie – dodaje Leokadia Kołodyńska-Zyska. – XIX-wieczna nekropolia wyglądała bowiem jak afrykański busz, przez który trudno było się przedrzeć. Sporo wysiłku kosztowało nas więc, aby odkryć zarośnięte mogiły. Nie kryliśmy też wzruszenia, kiedy okazywało się, że większość napisów zniknęła z pomników i nie jesteśmy w stanie ich odtworzyć. Jest mi trochę przykro, że nie udało się nam uporządkować całego cmentarza. Sądzę że w przyszłym roku powinniśmy dokończyć wszystkie prace na cmentarzu, tym bardziej że swoją pomoc zadeklarowała miejscowa sołtys Maria Mokrzycka.

### Był czas na zwiedzanie

Martyna Haftarczyk, uczennica LO w Miliczu należy do weteranek uczestniczących w akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”. W sprzątnięciu polskich mogił na Kresach uczestniczyła już po raz czwarty, w tym w Połonnem (dwukrotnie), Żytomierzu, Uszni i Obertynie.

– Wyjazd na Ukrainę to nie tylko ciężka praca. To także okazja do zwiedzenia miejsc, które wiążą się z historią Polski. W ubiegłym roku miałam okazję podziwiać zamek Sobieskiego w Złoczowie – wspomina Martyna Haftarczyk. – z kolei w tym roku zwiedziliśmy

twierdzą w Chocimiu, należąca do najstarszych i najważniejszych warowni Przydniestrza. Byliśmy również w Kamieńcu Podolskim, nad którym góruje zabytkowa twierdza, dawniej zwana przedmurzem chrześcijaństwa lub bramą do Polski.

W kamienieckiej twierdzy 27 sierpnia 1672 roku zginął pułkownik Wołodyjowski. Jak podaje portal kresy.wm.pl, Sienkiewicz wcale nie wymyślił pułkownika Wołodyjowskiego. Nieco tylko ubarwił życiorys prawdziwego Wołodyjowskiego. A ten urodził się w 1620 roku niedaleko Kamieńca Podolskiego. W sierpniu 1672 roku dowodził obroną zamku przed Turkami.

Według Sienkiewicza Wołodyjowski wraz z Kettlingiem wysadził się w powietrze nie mogąc ścierpieć poddania zamku Turkom. W rzeczywistości wybuch nastąpił albo przypadkowo albo spowodował go dowodzący artylerią major Hekling. Sienkiewicz zmienił mu nie tylko nazwisko, ale i narodowość. Filmowy Kettling jest Szkotem, prawdziwy Hekling był kurlandzkim Niemcem. Tak czy inaczej prawdziwy Wołodyjowski zginął przypadkiem. Turcy pozwolili bowiem obrońcom twierdzy opuścić zamek. Wybuch nastąpił w momencie, kiedy Wołodyjowski razem z wojskiem przygotowywał się do wymarszu.

Wolontariusze z Dolnego Śląska w Kamieńcu Podolskim zwiedzili również XVI-wieczną polską katedrę Świętych Apostołów Piotra i Pawła oraz wiele innych zabytków tego pięknego i ponad 100-tysięcznego miasta.

W drodze powrotnej z Chocimia do Lisowic, wolontariusze zatrzymali się nad Dniestrem u ujścia Zbrucza.

W 1692 roku w rejonie tym, zwanym Okopami Świętej Trójcy, hetman Stanisław Jan Jabłoński rozpoczął budowę twierdzy bastionowej. Do 17 września 1939 roku, kiedy Związek Radziecki napadł na Polskę, był to wówczas najdalej wysunięty na południowy wschód cypel II Rzeczypospolitej oraz styk granic Polski, Rumunii i Ukraińskiej SRR.

W centrum Lisowic polscy wolontariusze odkryli dawny Dom Polski. Przed II wojną światową w budynku był dom kultury polskiej. W czasach władzy sowieckiej znajdowało się kino. Obecnie jest sklep. Kilka lat temu Michał Struściński (właściciel sklepu) podczas remontu na fasadzie budynku, pod warstwą tynku odkrył orła i napis Dom Polski w Lisowcach, a następnie odmalował i pozostawił w stanie oryginalnym, w takim jaki widzieli to nasi rodacy w II Rzeczypospolitej.

Wracając do kraju grupa na kilka godzin zatrzymała się również we Lwowie, w mieście, w którym na każdym kroku można spotkać ślady polskości.

#### Podsumowanie akcji

– W porządkowaniu cmentarzy uczestniczyło ponad 800 wolontariuszy – mówi Grażyna Orłowska-Sondej. – Byliśmy na polskich mogiłach aż w 86 miejscowościach znajdujących się na terenie województw: wolińskiego, lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego. Udało się odnaleźć na pomnikach prawie 100 tysięcy polskich nazwisk. Wkrótce spis tych nagrobnych inskrypcji pojawi się na naszej stronie internetowej (<http://www.studiowschod.pl/>). Ułatwi to Kresowianom rozsiętym po całym świecie odnalezienie mogił swoich bliskich. □

Zbigniew Wawszczak

## Dramat na miarę starożytnych Greków

Słowo o rodzinie Głuczkowskich ze Strzemienia



Inżynier Jan Głuczkowski,  
2010 r.

W trakcie spotkań w kawiarence „Bulanda” poznałem bliżej przybysza spod Mostów Wielkich. Ujęła mnie determinacja, z jaką zbierał i opracowywał dzieje swej rodziny, wprowadzał niezbędne uzupełnienia i poprawki, nie ustawał w wysiłkach, by dotrzeć do dokumentów i zdjęć rodzinnych. Podobnie jak u większości Kreso-

Jedną z osób, które na wiosennym spotkaniu w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Rzeszowie w 2011 r. wyraziły gotowość zebrania wspomnień o losach własnej rodziny, był p. Jan Głuczkowski, emerytowany technolog WSK-Rzeszów, wywodzący się z miejscowości Strzemień koło Mostów Wielkich na Ziemi Lwowskiej.

wian, którzy mieszkali na wsi czy w małych miasteczkach, w rodzinnych albumach jest niewiele fotografii ze wschodu. Trwała wojna, zagrożenia ze strony okupantów, a zwłaszcza organizacji nacjonalistów ukraińskich były tak duże, że nie było warunków na dokumentowanie rozmaitych, nawet ważnych zdarzeń z życia rodzinnego. Na wsi mało kto dysponował aparatem fotograficznym, czasami zdarzała się jakaś okazja, najczęściej jednak trzeba było pojechać do miasteczka, by zrobić zdjęcia rodzinne.

Dotyczyło to również zamożnych gospodarzy, a do tej kategorii należy zaliczyć rodzinę Głuczkowskich. We wsi Strzemień w powiecie żółkiewskim gospodarowali od niepamiętnych czasów. Wedle rodzinnej tradycji jeden z przodków odznaczył się podczas wyprawy wiedeńskiej i w nagrodę za zasługi obdarowany został przez króla Jana III ziemią w Strzemieniu i być może również herbem szlacheckim.

Ojciec pana Jana Głuczkowskiego gospodarował na 50 morgach. Był to w warunkach wsi małopolskiej mały folwark, a sprawne zarządzanie nim wymagało zaangażowania całej rodziny i wynajmowania nielicznej służby. We wspomnieniach syna, najmłodszego z kilkorga

dzieci, ojciec jawi się jako bardzo świątły i przedsiębiorczy gospodarz. Na potrzeby rodziny wybudował duży, modrzewiowy dom, nazywany dworkiem, co dobrze świadczy o jego aspiracjach i możliwościach.

Niestety, nie zachowało się żadne zdjęcie domu Głuckowskich, który podobno przetrwał wojny i najazdy banderowców. Po wojnie rozebrany i przez Ukraińców przeniesiony w inne miejsce.



*Rodzice autora wspomnień – Cecylia z Kisielewiczów i Piotr Głuckowscy ze Strzemienia (gdzie pozostawili duże pięćdziesięciomorgowe gospodarstwo) wraz z córeczką Kasią. Zdjęcie wykonane ok. 1950 r. w ogrodzie w Zalesiu.*

Piotr Głuckowski wyposażył swe gospodarstwo niemal we wszystkie dostępne wówczas maszyny. Zapewne z własnej inicjatywy zrobił kurs weterynaryjny, co przy znacznych odległościach, dzielących Strzemień od miast Żółkwi i Mostów Wielkich (ponad 20 km) było prawdziwym dobrodziejstwem dla okolicznych rolników, którzy bez konieczności kłopotliwych wyjazdów do miasta mogli korzystać z fachowej pomocy weterynaryjnej. W sposób naturalny Głuckowski senior wyrastał na lidera polskiej społeczności wsi Strzemień. W sposób jednoznaczny uwydatniło się to w czasie okupacji, w okresie śmiertelnego zagrożenia ze strony OUN-UPA: Piotr Głuckowski stanął na czele samoobrony. Zorganizowano sprawny system, rodzaj obozu warownego, który skutecznie zniechęcił napastników i po nieudanych próbach nie atakowali wprost bunkrów, do których przenosiła się na noc większość Polaków.

Lokalni przywódcy nacjonalistów ukraińskich byli wściekli, że polscy mieszkańcy Strzemienia tak dzielnie opierają się napadom zbrojnych bojówek.

Przygotowali iście szatański plan, by złamać psychicznie Głuckowskiego. W pogodny wiosenny dzień 1944 r. przed szkołą powszechną w Strzemieniu, do której uczęszczały zarówno polskie, jak i ukraińskie dzieci, zatrzymała się elegancka bryczka. Jeden z przybyszów nie zsiadając z bryczki zawołał do rozbawionych, rozbieganych dzieci. Gdy ucichł gwar, zapytał kto z obecnych wie, gdzie mieszka Głuckowski.

– Ja wiem! – Ja też – odezwali się radośnie dziewięcioletnia Marysia i rok od niej młodszy braciszek Józio Głuckowscy. – To siadajcie z nami, zawieziemy was do domu. Uradowane dzieci pobiegły po zeszyty i już siedziały na paradnej bryczce, która miała ich zawieść do domu rodzinnego.

Niestety, była to ostatnia podróż rodzeństwa, które uwierzyło dwu obcym mężczyznom. Nie zobaczyli ich

żywych zrozpaczeni rodzice i rodzeństwo. Mania i Józio przepadli bez śladu, nie wiadomo co się z nimi stało, gdzie ich szukać.

Ponad dwa tygodnie później nadeszła niepokojąca wiadomość. Pod lasem, w położonej po sąsiedzku wsi Rekliniec odkryto ciała dwojga straszliwie zmasakrowanych dzieci.

Targany najgorszymi przeczuciami ojciec zaprzęgnął konie do bryczki i pojechał do Reklinca. Pogłoski okazały się prawdziwe. Zapłakał ten twardy mężczyzna: – Jak oni mogli zrobić coś tak okrutnego, niewyobrażalnego?

Zrozpaczony, roztrzęsiony pograżył się w rozpacz. Co robić? Zabrać biedne ofiary straszliwej nienawiści, przywieźć je do Strzemienia i zorganizować uroczysty pogrzeb? Ale jaka będzie reakcja rodziny? Czy żona przeżyje, gdy zobaczy jak strasznie cierpiały przed śmiercią jej pociechy, ile zadano im bólu, zanim pozbawiono ich życia? Dlaczego źli ludzie tak okrutnie potraktowali te bezbronne, niewinne istoty?

Zbolały ojciec walczy z sobą. Musi podjąć szybką decyzję. Nie, nie może ukazać prawdy w jej bezprzykładnym okrucieństwie najbliższemu, a zwłaszcza żonie i pozostałym dzieciom. Mania i Józio zostają pochowane w Reklincu. Do domu przywiózł zapewnienie, dającą jakąś wątłą nadzieję, że Marysia i Józio gdzieś żyją. Okrutną prawdę wyjawia dopiero po wyjeździe za San, na zachód, gdzie nie będzie zagrożenia ze strony zbrodniczych organizacji. Z okrutną prawdą będą oswajać się długo.

Ale to nie koniec najgorszych doświadczeń Głuckowskich ze zbrodniarzami spod znaków OUN-UPA. W Strzemieniu, w rodzinnym domu, pozostała jeszcze najstarsza córka, Helena. Ojciec usilnie zabiegał, aby opuściła wieś wraz z rodziną. Może popełnił błąd nie mówiąc jej o strasznej śmierci Marysi i Józia?



*Helena Głuckowska, najstarsza córka Piotra Głuckowskiego ze Strzemienia, 1944 r.*

Helena zakochała się w chłopaku z sąsiedztwa, Ukraińcu. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, od wieków mieszane małżeństwa były na Kresach zjawiskiem powszechnym, tyle tylko, że w latach wojny, kiedy nacjonaliści ukraińscy rozpętali kampanię nienawiści do Polaków, stały się rzadkością. Trudno się temu dziwić, skoro mordowanie polskich członków rodzin mieszanych było na porządku dziennym.

Ale jak wiadomo – miłość nie zna granic, potrafi wznieść się ponad wszelkie przeszkody.

Wydawało się, że jednak Helena Głuckowska posłucha ojca, który zaklinał ją, by wyjechała wraz z rodziną na zachód.

Głuczkowscy, podobnie jak Polacy ze Strzemienia i okolicznych wsi oczekiwali w Żółkwi na sformowanie transportu. Zatrzymali się w opuszczonych domach, pozostałych po Żydach wymordowanych przez hitlerowców. Było to podczas powtórnych odwiedzin Heleny u rodziny w grodzie Żółkiewskich. Aby uspokoić ojca zostawiła własny dowód osobisty, kennkarte, jako zapewnienie, że przyjedzie i wsiądzie do pociągu ewakuacyjnego.



W 2011 r. na bardzo zaniedbanym cmentarzu w Strzemieniu Jan Głuczkowski odnalazł dwie skromne tablice nagrobne z prawie już nieczytelnymi napisami. Te kamienne płyty kryją prochy dwojga zakochanych: Polki Heleny Głuczkowskiej i Ukraińca Tadeusza Błahuty. Jak podobny jest los kresowych kochanków do tragedii Romea i Julii z nieśmiertelnego dzieła Szekspira.

Kiedy nie pojawiła się, ojciec nosił się z zamiarem wyprawy po córkę do Strzemienia. Ale wyperswadowano mu taki pomysł; na drogach grasowały banderskie bojówki i łatwo było wpaść w ich łapy. Z ciężkim sercem wyjeżdżali Głuczkowscy: zostawili dorobek kilku pokoleń, piękny dom – dworek, dobrze zmechanizowane, znacznie większe od przeciętnych gospodarstwo rolne. W dodatku najstarsza córka uparła się, że mimo wszystko pozostanie na ziemi rodzinnej.

Zapadła kurtyna, nie można było odwiedzić nawet bliskich, pozostałych za kordonem krewnych. Nie wiadomo było co się dzieje z Heleną. Dopiero w jakiś czas po śmierci Stalina (1953 r.) Piotr Głuczkowski dotarł do Strzemienia. Niestety, nie zastał córki w dworku. Dowiedział się okrutnej prawdy: Helena została zamordo-

wana przez nieznaną sprawców. Nastąpiło to w 1946 r., a więc rok po zakończeniu wojny.

Którejś nocy przyszli do rodzinnego dworku, Helena była sama. Związali jej ręce do tyłu drutem kolczastym i wlekli do położonego niedaleko stawu. Na krzakach, rosnących nad stawem, widoczne były pęki jej długich, pięknych włosów. Wygląda na to, że bandyci, niedobitki UPA zamordowali młodą dziewczynę w dworku, a później wielki, by utopić ciało w wodzie.

Zapłaciła za swe gorące uczucie życiem. Jej narzeczony, którego nie było u Heleny tej fatalnej nocy, bardzo przeżył tragiczną śmierć. W jakiś czas po utracie ukochanej zmarł ze zgrzyoty i żalu.

Tragiczne losy dwojga kochanków. Na wiejskim cmentarzu (mocno zaniedbanym) w Strzemieniu leżą obok siebie. Na skromnych płytach kamiennych z trudem odczytać można jeszcze ich nazwiska. Póki nieubłagany czas, bujna roślinność nie skruszą nagrobnych inskrypcji Romea i Julii, których zabiła nienawiść.

Dramat, jaki spotkał kresową rodzinę Głuczkowskich (podobnie jak dziesiątki tysięcy Polaków) jest godzien pióra dramaturgów na miarę starożytnych, Sofoklesa i Ajschylosa. Porwanie i śmierć nieletnich dzieci po to, żeby ugodzić ojca, śmierć młodej dziewczyny dlatego, że pokochała Ukraińca i była Polką. Ofiary bezgranicznej nienawiści.

Jednak u Greków morderców – dosięgała sprawiedliwość – katom kresowych Polaków stawia się pomniki!



Fot. J. Głuczkowski

Syn Jana Głuczkowskiego Marcin z żoną Martą i córeczką Olą, rok 2008.

Marek Schwetz

## Tadeusz Schwetz (1894 – 1941)

Nadleśniczy z Worochty i Tatarowa

Nazywam się Marek Zygmunt Schwetz. Urodziłem się 3 stycznia 1935 roku we Lwowie. Moje normalne życie skończyło się z chwilą wybuchu II wojny światowej. Miałem wtedy niespełna 5 lat, więc pamięć moja o Kresach jest pamięcią małego dziecka, a to co wiem o naszej rodzinie i Ojcu – nadleśniczym Tadeuszu Schwetzu, dowiedziałem się głównie z opowiadań Mamy.

Z dzieciństwa najlepiej pamiętam miejscowość Tatarów nad Prutem u podnóża Czarnohory, bo była ona dla mnie magicznym miejscem i chociaż mieszkaliśmy tam

dość krótko, teraz gdy starość blisko, myślami często podążam do tamtych miejsc.

### Dziadkowie

Mój pradziadek ze strony Ojca był Czechem z Pardubic i nazywał się Švec – wymawia się szwec, a znaczy to samo co po polsku – szewc! Podobno zmienił pisownię nazwiska na niemiecką, bo było to za czasów austriackich i zdaje mi się, że był urzędnikiem państwowym. Ożenił się z panną Kiszczukiewicz z miasteczka

Waszkowce na Bukowinie. Przed drugą wojną to było tuż za granicą w Rumunii. Prababcia żyła do 103 lat i zmarła w latach 20. XX wieku.

Mój dziadek nazywał się Władysław Schwetz, ożenił się z Marią Mazurek. Dziadek był prawnikiem i urzędnikiem państwowym, a babcia nauczycielką. To było jeszcze za czasów austriackich. Mieli trzech synów: Adama, Tadeusza Adama i Mariana. Adam był lekarzem, został ranny w czasie pierwszej wojny, a później zachorował na stwardnienie rozsiane. Marian studiował fortepian w konserwatorium w Berlinie, ale wojna 1914 r. przerwała studia. Zginął w kolejnej wojnie, 26 sierpnia 1920 r., w miejscowości Jaryczów, jako podporucznik w 5. Pułku Artylerii Lekkiej. Był odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Mnie nadano imię Marek właśnie na cześć jego pamięci, bo „Marian równa się Maruś, Maruś równa się Marek”. Tak tłumaczyła mi Mama.



*Tadeusz Schwetz ranny  
w wojnie polsko-bolszewickiej  
1920 r.*

1918 r. i brał udział w obronie miasta, w wojnie ukraińskiej i później w wojnie polsko-bolszewickiej. Został ranny. W okresie międzywojennym awansował do stopnia kapitana rezerwy Wojska Polskiego. Po wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. dalej studiował leśnictwo w Wyższej Szkole Lasowej we Lwowie. Dyplom inżyniera leśnika uzyskał w 1926 r.

Moja babcia ze strony mamy Anna Żydaczewska wyszła za mąż za Stefana Bielikowskiego. Mieli troje dzieci – Józefa, Marię (Manię) i najmłodszą Antoninę (Tosię) – moją Mamę, która urodziła się 13 czerwca 1899 r. Stefan Bielikowski był inspektorem kolejowym. Jak Mama była jeszcze małym dzieckiem zginął w wypadku na kolei. Babcia dostała niewielkie odszkodowanie, było im ciężko. Mieszkali na Lewandówce we Lwowie. Mama chciała być nauczycielką, jednak nie było ich stać na potrzebne wykształcenie. Zrobiła więc kurs pisania na maszynie i znalazła pracę na kolei w dziale budżetowym.

### **Droga do Tatarowa**

Rodzice wzięli ślub w 1928 r. Ojciec pracował najpierw w Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie.

Moja siostra Aleksandra (Ala) urodziła się 1932 r. Sporo chorowała. Lekarze poradzili powietrze górskie, więc Ojciec postarał się o przeniesienie w góry. I w ten sposób w 1934 r. rodzina Schwetzów trafiła do Worochty w Czarnohorze.

Mama mówiła mi, że z pracą Ojca było tak. Istniały dwa nadleśnictwa we lwowskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, które nie przynosiły zysku i Ojciec dostał zadanie żeby to zmienić. Pojechał do Worochty. Ja jednak Worochty nie pamiętam i nie wiem nawet kiedy później przenieśliśmy się do Tatarowa, ale musiało to być w latach 1936 – 1937. W Tatarowie była siedziba Nadleśnictwa Jabłonica, gdzie Ojciec został nadleśniczym.

Z Tatarowa pamiętam przede wszystkim góry, lasy, no i oczywiście Prut. Na Prucie była duża skała w kształcie kanapy. Tam chodziliśmy się kąpać. Raz prąd porwał mego Ojca i wyszedł z rzeki siny i... bez kąpielówek! Dla mnie życie tam było fantastyczne.

### **Trynka i Kazyk**

W naszym gospodarstwie domowym mieliśmy kucharkę Marysię z Kołomyi. Marysia, Marynka ją nazywaliśmy. Jako małe dziecko miałem trudności z wymową imienia „Marynka” więc nazywałem ją „Trynka”. Był też Kazyk, który służył z Ojcem w wojsku i był u nas zatrudniony jako pomoc w gospodarstwie. Podobno po naszym wywiezieniu do Kazachstanu w kwietniu 1940 r., Kazyk i Trynka pobrali się.

Kazyk i Trynka uwielbiali mnie i ja wspominam ich bardzo serdecznie. Kazyk zrobił mi zabawkę – parę małych koni z dwiema zmianami uprzęży, które mogłem zdejmować i nakładać. Miałem też konia z drewna i na biegunach. Nie wiem, czy Kazyk sam go zrobił ale Mama mówiła, że Karol Kossak, który był przyjacielem moich rodziców, osobiście go pomalował.

W Tatarowie mieliśmy w gospodarstwie trzy konie – siwego „Dobosza” do jazdy wierzchem dla Ojca i parę huculskich koni do zaprzęgu. Były także dwie krowy, no i całe gospodarstwo pełne rozmaitego drobiu, ogród warzywny itd. Tak, że Kazyk miał dużo roboty, ale mimo to zawsze znajdował też czas dla mnie. Ponadto, każdego roku Mama miała piękne irysy z ogrodu.

Dom nasz, to znaczy nadleśnictwo, był ładny, duży, z werandą, z której było widać jak wieczorem jelenie chodziły do rzeki napić się wody. Była też obszerna stajnia, gdzie lubiłem przebywać z moim umiłowanym Kazykiem. Była duża stodoła. A do tego dwie morgi pola z pastwiskiem.

Ojciec pracował ciężko i mało bywał w domu. Podobno dochód z lasów zależał od tego, by drewno na czas dowieść do kolei i do tartaku. A tymczasem w zimie śnieg rozmiękał w czasie dnia więc ważne było, żeby wcześniej sanie dwa razy przejechały nim śnieg rozmiękał. Ojciec wyjeżdżał do lasu na koniu o trzeciej rano, żeby dopilnować wywozu drzewa, a dopiero potem szedł do biura do innych zajęć. Mama mówiła, że jak w końcu z lasu były dochody i Ojciec dostał premię, to nie wziął jej dla siebie, tylko podzielił między swoich podwładnych.

Moja siostra Ala mówiła, że Ojciec mając dużo kłopotu z turystami, którzy niszczyli nowoposadzone drzewka, postawił w końcu tablicę z napisem „Uwaga żmij!” I podobno pomogło.

Bardzo malowniczo wyglądali mieszkańcy tych terenów – Huculi, zwłaszcza w niedziele, gdy byli ubrani w kolorowe stroje z haftowanymi koszulami. W naszym domu było dużo wyrobów huculskich – kilimy, wyszywane poduszki i makatki, malowane pisanki itp.

#### Tadeusz Buchinger – sekretarz Ojca

Pamiętam z Tatarowa nazwisko Buchingerów. Tadeusz Buchinger był sekretarzem w nadleśnictwie, a jego żona Buchingerowa była dyrektorką miejscowej szkoły. Mieli dwoje dzieci. Pamiętam chrzest Reni w Tatarowie. W czasie okupacji byli wywiezieni do Rosji. Panu Buchingerowi udało się dostać do wojska gen. Andersa i był w II Korpusie we Włoszech, a pani Buchingerowa z dziećmi była w Rosji do końca wojny. W jaki sposób wydostała się i przybyła do Anglii – nie wiem. Byłem później u nich na wakacjach, jeszcze jako uczeń szkoły gimnazjalnej około 1950 r. Pracowali w majątku z czasów Elżbiety I, blisko Battle w hrabstwie Sussex. Bardzo życzliwi ludzie. Pan Buchinger mówił o moim Ojcu z wielkim szacunkiem i słuchałem go z dumą. Niestety byłem wtedy zbyt nieśmiały żeby wypytać o więcej.

Opowiadał mi też jak to Huculi wyjeżdżali w góry na cały tydzień do wożenia drewna. Brali ze sobą dwa garnki – w jednym była mamałyga już ugotowana, a w drugim kwaśne mleko. I tak żyli cały tydzień. Pod koniec tygodnia ta mamałyga już była spleśniała. Ciężki mieli żywot.

#### W naszym domu

było zawsze dużo gości i to nie tylko znajomych. Mój kuzyn Mietek Florkowski<sup>2)</sup> będąc wtedy studentem często robił wycieczki w góry i czasami bywał u nas. Mówił



Zdjęcie autora w 1935 r.

mi później, że rodzice byli zobowiązani gościć oficjalnych gości z Dyrekcji Lasów ze Lwowa. Mietek zmarł w Nowej Zelandii w 2010 r. Przed jego śmiercią dowiedziałem się, że jego brat Zbyszek też był leśnikiem i robił praktykę u mego Ojca. Zachowało się nawet zaświadczenie dla Zbyszka Florkowskiego jako praktykanta leśnego w Nadleśnictwie Jabłonica z podpisem mego Ojca. Ojciec władał językami: niemieckim, francuskim i angielskim, więc dostawał gości z zagranicy. Raz podobno była nawet grupa leśników ze Szkocji.

Mama zmarła w Australii w 1991 r. w wieku 92 lat. Będąc już w szpitalu wspomniała po raz pierwszy, że – jeszcze w okresie międzywojennym – Goering zrobił jej komplement za dobrze przyrządzone kartofle. Okazało się, że przed wojną w rządzie hitlerowskim Goering był Ministrem Lasów i przyjechał kiedyś do Polski z oficjalną wizytą państwową. Ojciec musiał go gościć, a ponieważ Goering lubił polować zrobiono dla niego polowanie i był w naszym domu na obiedzie. Tak mi się wydaje, że Mama wołałaby zapomnieć o tym komplementcie!

#### Ksiądz Józef Zator-Przytocki

Pamiętam też księdza Józefa Zatora-Przytockiego<sup>1)</sup>, gdy robił nasze „święcone” w okresie Wielkanocy. Byłem bardzo wzruszony czytając o nim artykuł Anny Kołakowskiej pt. Żołnierz Kościoła w „Naszym Dzienniku” w 2002 r. ([www.naszawitryna.pl/jedwabne\\_832.html](http://www.naszawitryna.pl/jedwabne_832.html)). A oto, co Mietek Florkowski<sup>2)</sup>, mój kuzyn, o nim pisał w swoim pamiętniku na temat ucieczki przez zieloną granicę, jesienią 1939 r. (było to w Stanisławowie):

*Udałem się do ks. Zatora, u którego, zgodnie z przypuszczeniem, zdobyłem cenne informacje. Bardzo mi się podobała praca jego i było mi niezmiernie przykro, gdy potem na Węgrzech dowiedziałem się, że został aresztowany.*

*Zastałem u niego kolejarza, który transportował ludzi od księdza ku granicy. Ponieważ była regularna praca konspiracyjna, więc otrzymałem cały szereg wskazówek, no i miejsca, adresy osób, do których w razie potrzeby mógłbym się zwrócić o pomoc.*

*Poza tym przewinęło się przez pokój księdza, w czasie mojego tam pobytu, cały szereg osób, oczekujących na swoją kolejkę, a tymczasem bezpiecznie umieszczonych u zaufanych parafian. Między innymi był tam lotnik francuski, którego nasza artyleria zestrzeliła nad Lwowem.*

#### Zapach karpackiego lasu

Znalazłem w książce Franciszka Skibińskiego „Pierwsza Pancerna” (Czytelnik 1959) ciekawą notkę. We wrześniu 1939 r., już po wkroczeniu bolszewików, pułkownik Maczek dostał rozkaz wycofania 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej wraz z bronią, na Węgry. Przenocowali w Tatarowie, a granicę przeszli przez przełęcz Tatarską. I tak pisze: *Pod wieczór doszliśmy do Tatarowa i zainstalowaliśmy sztab w opuszczonej willi, przy szosie. Pod oknami huczał po kamieniach Prut, wiatr niósł zapach karpackiego lasu.* Tym zdaniem opisał ten Tatarów, który pozostał na zawsze w mojej pamięci.

#### We Lwowie

W 1939 r. mój Ojciec był przeniesiony z Nadleśnictwa Jabłonica w Tatarowie z powrotem do Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie. Mieszkaliśmy w dość dużym domu i to musiało być na rogu ulicy Orzeszkowej, bo z jednej strony ogrodu był długi parkan. Z przedwojennego Lwowa najbardziej pamiętam oświetlone nocą tramwaje i neonowe reklamy. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem. Pamiętam też, że kościoły były piękne i ogromne. Byliśmy też po raz pierwszy w kinie. Wyświetlano film pt. „Królewna Śnieżka i siedmiu Krasnoludków” według Disneya.

Po wybuchu wojny pamiętam bombardowanie miasta. Chodziliśmy do domu wuja Adama chronić się w piwnicy. Już po wkroczeniu bolszewików pamiętam jak raz szliśmy z Ojcem – prawdopodobnie zabierał nas z domu wuja Adama do naszego mieszkania. Ulice były pełne gruzu, a w jednym miejscu, gdzie żołnierze byli rozbijani, pozostała duża sterta połamanych karabinów.

Już po wkroczeniu bolszewików, wielu żołnierzy wybierało się na południe i na zachód przez zieloną

granicę. Znalazłem wtedy w naszym ogrodzie pudełko z medalami wojskowymi. Chciałem je sobie zachować, ale Mama powiedziała, że to niebezpiecznie i nie wiem co się z nim stało, chyba je w ogrodzie zakopano.

Tymczasem, bolszewicy zarekwirowali część naszego mieszkania, więc przenieśliśmy się do mniejszego na ulicy Raszyńskiej, obok siostry mojej Mamy, ciotki Mani Florkowskiej<sup>2)</sup>.

### **Bolszewicy aresztowali Ojca**

dziwiącego grudnia 1939 r. Po śledztwie we Lwowie został wywieziony na wschód. Nie wiedzieliśmy gdzie. To, że mój Ojciec był więziony we lwowskim więzieniu Brygidki jest pewne. Mama najpierw nie wiedziała, w którym był więzieniu i chodziła od jednego do drugiego, ale bolszewicy nie udzielali informacji. Dopiero w Brygidkach jakaś kobieta jej powiedziała, że można tam dostarczać paczki dla więźniów w porządku alfabetycznym i właśnie na następny dzień miała być litera „S”. Mama spakowała zatem czystą bieliznę i zaniósła do Brygidki na ślepo. Po oddaniu paczki dostała pokwitowanie z oryginalnym podpisem Ojca.

Po nas bolszewicy przyszli 13 kwietnia 1940 r. o piątej rano i dali Mamie piętnaście minut na spakowanie się. Powiedzieli jej, że jedzie do męża, ale to było wówczas dość powszechne kłamstwo! Więc spakowała jego rzeczy i... dyplom inżyniera! Potem była kilkutygodniowa podróż do Kazachstanu pociągiem nr 104 do Ajaguz. Nas wysadzono trochę dalej, przypuszczam, że w okolicy Zharmy, posesiołek Akpostal, Nikolajevka i Georgievka.

### **W Kazachstanie**

rzeczy Ojca Mama zamieniała na żywność bo zakupienie czegoś do jedzenia nie było tam możliwe. Na miejscu spotkaliśmy znajomych ze Lwowa. Była pani Antoniewicz, Ormianka, pani Chlipalska z synami Adamem i Pawłem i pani Makowska z dwojgiem dzieci Wojtkiem i Basią. Wszyscy mieszkaliśmy w jednym pokoju. Zachowało się świadectwo mojej siostry Ali (ur. 1931 r.) o warunkach życia w Kazachstanie, spisane w Palestynie 20 maja 1943 r.:

*Schwetz Aleksandra. Szkoła Młodszych Ochotniczek kl. VI. W Polsce mieszkałam: Lwów, ul. Raszyńska nr 2. Tatuś został aresztowany 9 XII 1939 r. Nas wywieziono do Rosji 13 IV 1940 r. Wywieziono nas dlatego, że tatuś był oficerem rezerwy. Przywieziono nas do Krasnegoskatowodu do toczki Akpostal. Było tam dwie stajnie i gliniana lepianka brygadira na pustym stepie. Mieszkaliśmy w cieletnikach na ziemi. Nie dali się modlić, nie dali nam chleba i kazali czyścić stajnie. Po wodę trzeba było chodzić pół kilometra. Mamusia po chleb musiała chodzić 30 km. Mamusia pracowała pięć miesięcy na sianokosach, deptała kiziak, czyściła stajnie i dostała za to wszystko tylko 3 ruble, a bochenek chleba kosztował 45 i 50 rubli. Żyliśmy tylko z paczek i rzeczy z Polski. Potem przywieźli nas do obłasci Semipałatyńskiej, gdzie była szkoła, ochronka i szpital. Brata przemocą wzięli do ochronki, a mnie do szkoły, w której chłopcy batami bili nas, a nauczyciel nie zwracał na to uwagi. Uciekłam z tej szkoły. Mieszkało nas 12 osób w jednym pokoiku na 4 m<sup>2</sup>, a piec zajmował połowę izby.*

W tym pośpiesznym pakowaniu rzeczy jeszcze we Lwowie, Mama zwinęła też leżnik huculski. W wagonie na pryczy był on naszym łóżem, jak też w stajni w Kazachstanie i na ziemi w lepiance. W drodze do Teheranu, w górach perskich spadł z wozu, ale na szczęście nie w przepaść, więc go uratowano. Mama wiozła ten leżnik po całym świecie i do końca życia nakrywała nim swój tapczan. Teraz jest już bardzo wytłuszczone i miejscami przeźroczyste, ale wciąż go mamy.

Po „amnestii” („Amnestia” – to fałszywe określenie sugeruje jakoby Polacy byli wcześniej przestępcami! Tymczasem zostali napadnięci w swojej Ojczyźnie, bezprawnie deportowani do łagrów i skazani praktycznie na pewną śmierć.), która nastąpiła w wyniku układu Sikorski-Majski w 1941 r., rodziny wojskowych mogły dostać pozwolenie wyjazdu z miejsc deportacji. Mama szukała Ojca, ale bezskutecznie. Niedawno dowiedziałem się z dokumentu zachowanego w Instytucie Generała Sikorskiego w Londynie, że to Tadeusz Buchinger (sekretarz Ojca w Nadleśnictwie Jabłonica) podał Mamę jako swoją krewną i w ten sposób ocalił nam życie, a jego własna rodzina była w Rosji aż do 1946 r.

Z trudem dojechaliśmy do Aszhabatu, ale i tu ciężko było o miejsce w transporcie. Nam się udało dostać na ostatni konwój, gdy już wyjeżdżał sztab. Jechaliśmy amerykańskimi ciężarówkami wojskowymi przez góry do Teheranu w Persji.

### **W Palestynie**

Pan Makowski był kapitanem w Wojsku Polskim i później wykładowcą w Liceum Drogowo-Wodnym w Palestynie. We Lwowie przed wojną był architektem. Przyjechał do Teheranu po swoją żonę. Byli oni przyjaciółmi moich rodziców we Lwowie. To kapitan Makowski namówił Mamę żeby wstąpiła do wojska. W ten sposób siostra i ja mogliśmy wstąpić do szkoły, Ala do Szkoły Młodszych Ochotniczek w Dżeninie w Palestynie, a ja do Junackiej Szkoły Powszechnej w Nazarecie.

Po sowieckiej „gościnie” byłem ciężko chory. W Teheranie trafiłem do szpitala polowego, bo miałem czerwonkę. Lekarstw nie było i leczenie czerwonki polegało na diecie z samego ryżu. Nic to mi nie pomagało, a w szpitalu ludzie masowo umierali. W końcu Mama zabrała mnie stamtąd i zaczęła leczyć po swojemu, to znaczy dietą: perskie granaty, których było obficie, herbata z czerwonym winem i czarna czekolada. Wyleczyło to czerwonkę, ale dalej miałem pelagrę, koklusz i malarię. Malaria męczyła mnie atakami, co miesiąc. W Nazarecie nastąpiły komplikacje. Lekarzem w Junackiej Szkole był dr Jan Freundlich, pediatra z Przemysła. To on uratował mi życie. Wysłał mnie do angielskiego szpitala wojskowego, bo Nazaret był wtedy pełen angielskich szpitali wspierających kampanię w północnej Afryce.

Rok szkolny trwał tylko sześć miesięcy, żeby nadrobić czas stracony w Rosji. Ja poszedłem prosto do drugiej klasy, bo pierwszej w ogóle nie było. Na moim świadectwie z czerwca 1943 r. jest notatka, że opuściłem 63 dni szkolnych, a to był właśnie wspomniany szpital.

Malarza Wlastimila Hofmana<sup>3)</sup> wojna zastała w Nazarecie, gdzie malował tematy z Nowego Testamentu.

Warunki wojenne nie były dobre żeby zarabiać na życie w zawodzie artysty malarza. Na szczęście dr Freundlich był miłośnikiem jego talentu i dużo obrazów zakupił. W ten sposób wspierał Włastimila. Ten artysta namalował również mój portret w 1944 r., który mam do dziś.

Ponieważ podczas pobytu w Palestynie zazwyczaj byłem najmłodszy i najmniejszy w gronie polskich dzieci, wybierano mnie do delegacji, aby witać wizytujących nas generałów. W 1943



Zdjęcie autora w 1947 r.

r. pojechałem z delegacją z Nazaretu do obozu Qastina witać gen. Sikorskiego. Gdy wróciłem do domu powiedziano mi, że generał już nie żyje. Nie mogłem uwierzyć. Tak sobie teraz myślę – ciekawe to jest, że to właśnie dzięki staraniom gen. Sikorskiego i gen. Andersa było możliwe wydosłać się z sowieckiego „raju” i ja miałem ten przywilej, że później

oba uścisnęli mi rękę, a gen. Sikorski zaledwie dwa dni przed swoją tragiczną śmiercią. Cześć ich pamięci!

### Losy Ojca

W 1947 r. przewieziono nas do Anglii, a tam już się wojsko polskie skończyło. Mama dowiedziała się dopiero w grudniu 1947 r., osobiście od por. Dołęgi-Sierakowskiego, że Ojciec zmarł w Rosji. Był w łagrach w okolicach Archangielska, a w listopadzie 1941 r. jechał w transporcie z Kirowa do Taszkientu do wojska polskiego, ale zmarł w drodze, prawdopodobnie na tyfus, gdzieś w okolicy Gorki.

Dopiero niedawno dowiedziałem się nieco więcej o zawitych i tragicznych losach mojego Ojca. Został aresztowany przez sowieckie NKWD (lista dyspozycyjna 55/4) 9.12.1939. Był więziony w Brygidkach we Lwowie, po czym w maju 1940 wywieziony do Kijowa na wyrok śmierci, lecz – w nieznanych okolicznościach – „sprzedany” do łagrów, prawdopodobnie do Kotlasu. Zatem uniknął śmierci w Kijowie i dołów śmierci w Bykowni<sup>4)</sup>, ale zabity go warunki w sowieckim łagrze. Zmarł z wycieńczenia i chorób w drodze do polskiego wojska, w transporcie kolejowym na trasie Kirow-Taszkient w listopadzie 1941 r. Zaświadczyli o tym towarzysze podróży, naoczni świadkowie, w tym o/c (oficer dowódca) porucznik Stanisław Dołęga-Sierakowski. Zmarły Tadeusz Schwetz został pochowany gdzieś przy małej stacji kolejowej w obwodzie Gorki.

Takie to były wojenne losy mojej rodziny. Teraz, ponad 70 lat po tamtych wydarzeniach, na emeryturze w słonecznej Australii jest mi dobrze i wygodnie, jednak wciąż myślami wracam do mojego ukochanego Tatarowa nad Prut w Czarnohorze.

### Przypisy

1) Ksiądz Józef Zator-Przytocki urodził się w 1912 r. w Wicyniu na Podolu. Po ukończeniu Seminarium Duchownego we Lwowie w 1935 r. przyjął święcenia kapłańskie. W 1939 r. zgłosił się jako

ochotnik na front. Po zajęciu Stanisławowa przez bolszewików, do kiedy to tylko było możliwe, uczył dzieci religii. Darzony wielkim zaufaniem przez ludzi organizował przerzuty żołnierzy i cywilów przez zieloną granicę do Rumunii oraz na Węgry. Osobom zagrożonym aresztowaniem przez NKWD wystawiał fałszywe dokumenty. Działalność taka wymagała rozległej siatki konspiracyjnej, jednak ogromna liczba ludzi objętych pomocą księdza Przytockiego uniemożliwiała zachowanie zasad konspiracji. Konfident – Żyd, złożył meldunek na NKWD, dlatego też ksiądz Przytocky musiał w pośpiechu opuścić nie tylko Stanisławów, ale także strefę okupacji sowieckiej i udać się do Generalnej Guberni.

W Krakowie ksiądz Zator-Przytocky zaangażował się w tajne nauczanie, pracę w komórce legalizacyjnej, przewoził pocztę konspiracyjną, współpracował z Biurem Informacji i Propagandy Armii Krajowej. W 1942 r. metropolita krakowski ksiądz kardynał Adam Sapieha zwrócił się do ks. Zator-Przytockiego z propozycją włączenia się w duszpasterstwo Polski Walczącej. Nie tylko bez wahania przyjął stanowisko kapelana tworzących się oddziałów partyzanckich, ale jako dziekan okręgu krakowskiego rozpoczął organizację struktury duszpasterskiej do opieki nad leśnym wojskiem. Bez reszty poświęcił się pełnieniu posługi kapłańskiej wśród członków oddziałów Armii Krajowej.

Po przejściu frontu i zainstalowaniu się w Krakowie reżimu komunistycznego ks. Zator-Przytocky zagrożony aresztowaniem został skierowany przez metropolitę krakowskiego do Gdańska. Istniała szansa, że tu nie zostanie rozpoznany przez NKWD. W wielkim trudzie i z ogromnym poświęceniem dźwigał z ruin zniszczony kościół Najświętszego Serca Jezusowego.

5 września 1948 r., kiedy prace nad odbudową świątyni były już na ukończeniu, ks. Zator-Przytocky został aresztowany przez UB, przewieziony do Warszawy i osadzony w areszcie śledczym Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, a później w osławionym X pawilonie śledczym na Mokotowie. Przeszedł z godnością bardzo ciężkie śledztwo, podczas którego był zmuszany do siedzenia na tzw. haku, na nodze od taboretu, okrutnie bity, przez wiele dni przetrzymywany w karcerze, a zimą tygodniami w nieogrzewanej celi z wybitymi szybami. Był podporą dla innych więźniów. W celi pomimo grożących bardzo surowych kar spowiadał współwięźniów, prowadził wspólne modlitwy, opiekował się skatowanymi podczas śledztwa towarzyszami niedoli.

30 grudnia 1949 r. ksiądz Zator-Przytocky został skazany wyrokiem komunistycznego sądu na 15 lat więzienia. Zakończenie śledztwa nie oznaczało końca udręki. Przez wiele lat odsiadywał wyrok w najcięższym więzieniu PRL-u – w osławionych Wronkach, gdzie katowanie więźniów przez zwyrodniałych strażników było na porządku dziennym. Po ośmiu latach, w 1955 r. ks. Zator-Przytocky wyszedł z więzienia ciężko okaleczony fizycznie, ale silny duchem i wiarą.

W latach 1958 – 78 był proboszczem bazyliki Mariackiej w Gdańsku. Zmarł przy ołtarzu w czasie odprawiania Mszy Świętej 26 listopada 1978 r. (Anna Kołakowska, Nasz Dziennik, 2002-09-26)

2) Rodzina Florkowskich. Siostra Mamy, Mania, wyszła za mąż za Michała Florkowskiego, który był pracownikiem Polskich Kolei Państwowych. Mieli czworo dzieci – Ludkę, Józka, Zbyszkę i Mietka. Ludka wyszła za mąż za Wieśka Protschke. Józek trafił do łagrów na Kamczatce, uciekał do Japonii, która była wtedy jeszcze neutralna, ale po trzech dniach na morzu złapał go patrol rosyjski. Wrócił do łagru. Po amnestii dostał się do wojska polskiego, służył w II Korpusie gen. Andersa we Włoszech. Mietek na początku wojny uciekł przez zieloną granicę i służył w 10 Pułku Strzelców Konnych we Francji i Szkocji. Zbyszek Florkowski był leśniczym w Sosnowcu, był żołnierzem Armii Krajowej, aresztowany przez Niemców, zginął razem z Wieśkiem Protschke w Mauthausen-Gusen. Ludka po wojnie pracowała w redakcji „Czytelnika”.

3) Włastimil Hofman (1881 – 1970) – jeden z najwybitniejszych polskich malarzy XX wieku, przedstawiciel symbolizmu. Istotny wpływ na jego twórczość miała symbolistyczna sztuka Jacka Malczewskiego, z którym się przyjaźnił. Hofman uznawany jest za kontynuatora zapoczątkowanej przez Malczewskiego linii symboliczno-alegorycznej w malarstwie. Malował też sceny o tematyce religijnej, antycznej, baśniowej i fantastycznej. Był również autorem scen rodzajowych z życia górali i wizerunków chłopów, w których akcentował folklor i dekoracyjność strojów.

4) Nazwisko Tadeusza Schwetza znajduje się na tzw. liście ukraińskiej – jako jednej z 3435 ofiar Zbrodni Katyńskiej spoczywających w dołach śmierci w Kijowie-Bykowni. W tym miejscu 21 września 2012 r. został otwarty czwarty „katyński” Polski Cmentarz Wojenny (po Charkowie, Katyniu i Miednoje). Tadeusz Schwetz posiada tam swoją imienną tabliczkę. (TaCh) □

# Jarosław Tadeusz Leszczyński

## Kosów Huculski

W południowo-wschodnim końcu województwa stanisławowskiego, w niewielkiej odległości od przedwojennej granicy polsko-rumuńskiej (dziś jest to granica administracyjna województw stanisławowskiego i czernowieckiego), nad rzeką Rybnicą, leży powiatowe miasto Kosów (415 m n.p.m.) liczące 9500 mieszkańców.

### Historia

Kosów po raz pierwszy wzmiankowany jest w 1424 roku. Stanowił wtedy własność księcia Bolesława Świdrygiełły, brata króla Władysława Jagiełły. Prawa miejskie otrzymał w 1654 roku.

W 1883 roku Kosów liczył 2795 mieszkańców i był siedzibą dwóch parafii (rzymskokatolickiej i greckokatolickiej). Posiadał warzelnię soli i słynął z handlu owocami.

W latach 1891 – 1939 działał tu z przerwami zakład przyrodolecznicy prowadzony przez dra Apolinarego Tarnawskiego. Działalność tego zakładu sprawiła, że w 1 połowie XX wieku Kosów Huculski stał się drugą po Zakopanem stolicą polskiej bohemy. Do sanatorium na kurację przyjeżdżali m.in. profesor literatury polskiej Ignacy Chrzanowski, Kazimierz Wierzyński, Gabriela Zapolska, Roman Dmowski, Juliusz Osterwa, Maria Dąbrowska, Melchior Wańkowicz, Karol Adwentowicz, Leon Schiller, Stanisław Dygat, Józef Pankiewicz, Lucjan Rydel, a także znany miłośnik Huculszczyzny i pisarz Ferdynand Antoni Ossendowski.

Dr Apolinary Tarnawski stosował duży rygor w leczeniu swych kuracjuszy bez względu na status społeczny. Każdy kto się chciał tu leczyć musiał spać przy otwartym oknie, wstawać rano i na bosaka biec nad rzekę Rybnicę, kąpać się w zimnej wodzie, a zaraz potem gimnastykować się na trawie pokrytej rosą, jeść potrawy jarskie lub znosić kilkudniową głodówkę. Ta ostatnia z wymienionych form była głównym lekarstwem stosowanym przez doktora. Kuracjusze musieli również pokornie wykonywać lekarskie zalecenia, jak np. wożenie kamieni taczkami przez dwie godziny lub pracę w ogrodzie. W zakładzie obowiązywało specjalne ubranie. Ubrania te były przewiewne, nie krępujące ruchów, przeważnie koloru białego. Panie musiały zrezygnować z gorsekików, wąskich spódnic i butów na wysokim obcasie. W zamian za to otrzymywały spodnie szarawary, luźne bluzki i specjalne sandały (tzw. trepci).

Apolinary Tarnawski ponadto założył w Kosowie dobrze prosperujące winnice, plantacje brzoskwiń i moreli oraz sprowadził wiele odmian jarzyn i owoców. Żył ascetycznie i równocześnie przypisywał pięknu właściwości terapeutyczne. Intrygujące swoją odmiennością okazy botaniczne miały za zadanie ożywiać uśpione w pacjentach siły witalne przez wzbudzenie zdziwienia i zachwytu nad możliwościami przyrody i dziełem Stwórcy.

W 1911 roku w zakładzie Tarnawskiego powstał jeden z pierwszych zastępów późniejszego Związku Harcerstwa Polskiego, utworzony przez braci Kazimierza i Witolda Lutostawskich oraz Olę Drahonowską.

W okresie międzywojennym w Kosowie odbywały się malownicze targi i jarmarki, podczas których można było spotkać Huculów w barwnych strojach ludowych. Targi tygodniowe odbywały się w środy, zaś jarmarki w czwartek po Popielcu według kalendarza juliańskiego.



*Kosów – kaplica rzymskokatolicka  
pw. MB Różańcowej*

go, we wtorek przed Wniebowstąpieniem (według tegoż kalendarza) oraz 25 sierpnia i 11 października.

Kosów był jednym z ośrodków sztuki huculskiej. Za II Rzeczypospolitej działały tu liczne warsztaty tkackie. Pracowali tu wybitni twórcy ludowi, tacy jak snycerz Bazyli Derdiuk i kożusznik Dmytro Jakubczyk. Miasto było też ważnym ośrodkiem garncarskim, stworzonym jeszcze w początkach XIX stulecia przez Polaka Jana Bachmińskiego.

Po napadzie Niemiec na Polskę w 1939 roku, w drugiej dekadzie września w Kosowie rezydował rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Na wieść o agresji sowieckiej w dniu 17 września, w nocy z 17 na 18 tegoż miesiąca przekroczył granicę rumuńską w pobliskich Kutach. W wyniku tych zawirowań dziejowych Kosów znalazł się w granicach ZSRR, a konkretnie Ukraińskiej SRR. Niezbyt długo trwała pierwsza okupacja sowiecka. Skończyła się wraz z najazdem hitlerowskich Niemiec na Kraj Rad w dniu 22 czerwca 1941 roku. Pod nową okupacją opisywane miejsce znalazło się w Generalnym Gubernatorstwie, w District Galizien. Największą tragedią dla Polaków z Kosowa w tym okresie był mord dokonany na nich w dniach 23 i 30 maja 1944 roku przez Ukraińską Powstańczą Armię. Zginęło wówczas ponad 70 osób. Okres okupacji hitlerowskiej nie oszczędził także kosowskich Żydów, z których ogromna większość zginęła.

Po II wojnie światowej Kosów wraz z całym Pokućiem nie powrócił już w granice Polski ale pozostał w składzie Związku Radzieckiego. Ten stan rzeczy trwał do sierpnia 1991 roku, kiedy po rozpadzie imperium ziemie te znalazły się w granicach Ukrainy.

### Zabytki i atrakcje turystyczne

Dzisiejszy Kosów jest miastem powiatowym w województwie stanisławowskim (iwanofrankiwska obłast'), liczącym ponad 9000 mieszkańców, głównie Ukraińców. Liczba Polaków w mieście jest obecnie minimalna.

Zachowało się większość zabytków, w tym większość zabudowań byłego zakładu przyrodolecznicy dra Apolinarego Tarnawskiego. Zachował się dworek, altany, ławeczki czy jadalnia letnia. Styl budowli nawiązuje do form zakopiańskich i huculskich.

Z obiektów sakralnych najcenniejszym zachowanym zabytkiem jest cerkiew greckokatolicka pw. św. Bazylego. Zbudowana została w 1895 roku. Jest budowlą drewnianą wzniesioną na planie krzyża, zbliżonym do krzyża łacińskiego, jednonawową i jednokopułową.

Świątynia bryłą nawiązuje do typu cerkwi huculskiej. Obok cerkwi stoi wolnostojąca dzwonnica drewniana z czterospadowym dachem namiotowym, zbudowana w 1825 roku.

Choć w wyniku okupacji hitlerowskiej z powierzchni krajobrazu kulturowego tej części Europy zniknęli Żydzi, to w Kosowie zachował się cmentarz żydowski, jedna z najlepiej tego typu zachowanych nekropolii w Galicji Wschodniej. Są tu nagrobki z XVIII i XIX wieku.

Wartym widzenia jest Muzeum Sztuki Huculskiej. Znajduje się w prywatnym domu kolekcjonera Mychajły Korneluka. W 5 izbach zgromadził on ikony-oleodruki, ikonki w srebrnych sukienkach z XVIII i XIX wieku, ceramikę huculską (talerze, miski, świeczniki), stroje ludowe, ciupagi itp. Na niektórych talerzach umieszczone są wizerunki kozackich hetmanów zaporoskich. Wyroby ceramiczne wykonali uczniowie szkoły plastycznej w Kosowie.

Przy tej samej ulicy co Muzeum Sztuki Huculskiej ale po przeciwnej stronie, w odległości kilkudziesięciu metrów od tego pierwszego usytuowany jest Cmentarz Polski. Znajduje się na nim neogotycka kaplica cmentarna pw. Matki Boskiej Różańcowej (jedyna obecnie świątynia rzymskokatolicka w Kosowie) z wieżyczką na kalenicy dwuspadowego dachu. Służy ona nielicznym pozostałym w Kosowie Polakom. Nabożeństwa odby-

wają się w języku polskim i ukraińskim. Warto w tym miejscu wspomnieć, że parafia rzymskokatolicka w Kosowie powstała w 1740 roku z fundacji Jerzego Dzieduszyckiego. Niestety kościół ten został zamknięty po II wojnie światowej, a następnie rozebrany.

Na cmentarzu znajdują się groby z napisami po polsku i ukraińsku. Uwagę przykuwają zbiorowe mogiły miejscowych Polaków pomordowanych przez UPA 23 i 30 maja 1944 roku. Jedna z mogił kryje szczątki 70 ofiar, druga zaś 8.

\*\*\*

Aby obraz Kosowa był pełny należy jeszcze wspomnieć o Miejskiej Górze, która dla tego miasta jest tym czym dla Zakopanego Giewont. Jest ona urwistym zakończeniem ciągnącego się w stronę Pistynia grzbietu „Dił”. Na szczycie góry wznosi się krzyż, a niegdyś był zamek Kossakowskich, po którym już nie ma śladu. Legenda mówi, że postawił go słynny huculski zbójnik Ołeksa Dobosz, żyjący w XVIII stuleciu. Mieli tu bowiem zginąć i zostać pochowani dwaj członkowie jego bandy.

Góra posiada urwiska, wychodnie oraz słupy skalne przypominające te z Bozen we włoskim Tyrolu. Roztaczają się z niej widoki na dolinę Rybnicy i Kosów, a w oddali na Karpaty bukowińskie. □

## † Z ŻAŁOBNEJ KARTY

### Śp. Helena Cop 1927 – 2015



Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Legnica w dniu 5 marca 2015 roku pożegnało śp. Helenę Cop, osobę całym sercem oddaną „kresowej rodzinie”, jak nazywała wszystkich członków Oddziałów.

Swoim zaangażowaniem, serdecznością, troską łączyła naszą grupę, pozyskiwała nowych członków. Przez kilka kadencji pełniła rolę członka zarządu.

Była czynnie zaangażowana również w działalność Koła Brodzian, uczestniczyła w kolejnych zjazdach, wielokrotnie odwiedzała swoje rodzinne miasto Brody, a po powrocie obdarzała nas pamiątkami z Brodów, zdjęciami oraz chlebem, który przywoziła i obdarzała kolejną kromką uczestników spotkania. Ten bochen chleba – jak mówiła – pachniał utraconą małą Ojczyzną tak pięknie, jak w czasach dzieciństwa i młodości.

Śp. Helena była też członkiem Towarzystwa Miłośników Legnicy, odznaczoną w 2013 r. tytułem Legniczanie Znani i Lubiani.

Z okazji 25-lecia TMLiKPW decyzją Zarządu została w 2013 r. odznaczona Medalem 25-lecia Towarzystwa.

Po przybyciu do Legnicy w 1945 pracowała w kilku zakładach – Renifer, stacji paliw, kiosku „Ruchu”, w MHD i do odejścia na emeryturę w WPHW – była cenną pracownicą i lubianą koleżanką.

W pożegnaniu i modlitewnym skupieniu uczestniczyli przedstawiciele wymienionych zakładów, licznie zgromadzona Rodzina, przyjaciele, sąsiedzi oraz członkowie naszego Oddziału.

Po Mszy św. śp. Helena spoczęła w grobie rodzinnym na cmentarzu w Legnicy.

Cześć Jej Pamięci!

*Anna Plucienniczak – Prezes Oddziału  
Stanisława Kot – Sekretarz Oddziału*

### Śp. Marian Hawryszczyszyn 1934 – 2015

Marian Hawryszczyszyn urodził się we Lwowie 31.01.1934. Po zajęciu miasta przez Sowieców zamieszkał z rodzicami na terenie koncernu chmielowego, czyli browaru, gdzie jego ojciec pełnił funkcję w nadzorze fabryki. Przed wywózką do Kazachstanu czy na Syberię uratowało rodzinę z ukraińska brzmiące nazwisko (choć od pokoleń byli spolszczeni).

Po wojnie, jak to zdarzało się bardzo często lwowianom, przywędrowali do Wrocławia. Tam Marian poszedł do liceum, gdzie – ciekawostka – jego koleżanką z klasy była późniejsza piosenkarka Joanna Rawik. Jednak

któregoś 1 kwietnia 1948 lub 1949 roku cała szkoła poszła na węgry (nie było wtedy co prawda Dnia węgarczyzna, ale węgry istniały). Szkołę rozwiązano na polecenie Urzędu Bezpieczeństwa. Mariana skierowano do Liceum Elektrycznego drugiego stopnia. Skończył je w 1952 roku. Trafił do Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych (PRK-6), gdzie w warsztacie elektrycznym był technologiem kalkulatorem. Wspomina, że należało wypisać sześć tysięcy kart roboczych R<sub>w</sub>, W<sub>z</sub> na miesiąc. Na pojedynczą nawet uszczelkę pisało się dokument.

Ale upomniało się o niego Ludowe Wojsko Polskie. Poszedł do Oficerskiej Szkoły Topografów w Jeleniej Górze. Tuż przed dyplomem zdarzył się poznański czerwiec. Wywieziono ich jako obstawę dla zabezpieczenia obiektów przed demonstrantami. Ale elewi sarkali, że z tyłu stała armia radziecka, aby w razie kłopotów nie mieli gdzie się czołgać. Hawryszczyszyn sarkał głośniejsz niż inni i wyleciał ze szkoły. Wrócił do PRK-6, gdzie został kierownikiem warsztatów. W 1959 – zapisał się na wydział elektryczny Politechniki Wrocławskiej. Ale też nie dotrwał do końca.

W 1961 roku podjął pracę w Centrum Naukowo-Produkcyjnym „Unitra-Dolam” (przekształcone z Instytutu Elektroniki). Był tam w latach 1962 – 1963 głównym energetykiem. Ale powiedziano mu, że jego miejsce należy się innemu i zrobiono go kierownikiem działu BHP (jeszcze w PRK-6 skończył kurs dla służby BHP). Był to dość duży dział, obejmował również laboratorium pomiarów środowiskowych – w przemyśle elektronicznym czystość musi być większa niż w aptece. No i został w jej służbie. Od początku powstania wrocławskiego oddziału Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Pracowników Służby BHP, przez siedem lat był prezesem oddziału. A oto fragment jego biografii ze „Słownika zasłużonych elektryków wrocławskich”: „Do SEP zapisał się w 1961 r. Obecnie jest prezesem koła nr 35 przy »Unitra-Dolam«. W 1963 r. był wiceprzewodniczącym Sekcji Elektroniki oraz przez dwie kadencje członkiem Zarządu Oddziału Wrocławskiego SEP. Pracował też w Komisji Rewizyjnej. Był przedstawicielem SEP w Radzie Głównej NOT do spraw kształcenia zawodowego. Po 1990 r. był członkiem Centralnego Kolegium Sekcji Elektroniki i Głównej Komisji do spraw specjalizacji zawodowej przy Zarządzie Głównym SEP”.

Udzielał się w Lidze Morskiej, w ZHP, w Lidze Walki z Hałasem. Od 1999 roku pełnił funkcję ławnika Sądu Okręgowego we Wrocławiu.

Był zamiłowanym majsterkowiczem w dziedzinie radiotechniki i akustyki. Lubił być z ludźmi, a jego życiową dewizą było Staszicowskie „być narodowi użytecznym”. Do Towarzystwa Miłośników Lwowa należał od listopada 1988 roku. Przez wiele lat Ignacy Marian był bardzo aktywnym członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa, a następnie po zmianie nazwy członkiem bardzo aktywnym w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Od samego początku powstania Terenowego Klubu Towarzystwa (27 stycznia 1989 roku) był jego członkiem. Z czasem klub przyjął nazwę Klubu im. Orłąt Lwowskich Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, w którym był nie tylko członkiem, ale w różnych okresach piastował funkcje we

władzach Towarzystwa. Zarówno w Oddziale Wrocławskim (1993 – 1997 przewodniczący komisji rewizyjnej), jak i w strukturach ZG (zastępca przewodniczącego komisji rewizyjnej). W Klubie im. Orłąt Lwowskich przez wiele lat był członkiem zarządu na różnych stanowiskach. Po śmierci Marka Rogalskiego, prezesa klubu, na zebraniu 18.10.2007 r. został wybrany na prezesa Klubu im. Orłąt Lwowskich. Funkcję tę pełnił do 15 marca 2012 roku.

Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką Przewodniczącego WRN, Złotą Odznaką SEP i NOT, Złotą Odznaką i Medalem X-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

---

## Śp. Leon Szymański

1927 – 2015

Dnia 25 czerwca 2015 roku w Międzyrzeczu pożegnaliśmy porucznika w st. spoczynku Leona Szymańskiego, prezesa Związku Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych, Kresowianina, Kombatanta, serdecznego Kolegę, Społecznika.

Urodził się i wychował w mieście Zdołbunów na Wołyniu 27 XI 1927 roku. We wrześniu 1939 r. zajęli je Rosjanie, a pod koniec czerwca 1941 r. wkroczyli tam Niemcy. A w lutym 1944 r. ponownie weszli Rosjanie i od razu zaczęli brać w kamasze dorosłych mężczyzn. Wpierw wcielili jego ojca, a jego powołali na szkolenie. W maju wszystkich młodych mężczyzn chcieli wywieźć do fabryki za Uralem. On ucieka z transportu i po wielu tygodniach tułaczki dociera do miejscowości Sumy, gdzie formowała się armia polskiego wojska – po dwóch tygodniach przenieśli się do miejscowości Baranówka, gdzie został żołnierzem 12. Pułku Piechoty, który wchodził w skład 4. Dywizji Piechoty. Po miesiącu trafili do miejscowości Ołyka, gdzie został wcielony do baterii moździerzy. W 534 rocznicę grunwaldzkiego zwycięstwa 15 lipca 1410 r. wymaszerowali na zachód. Wpierw dotarli do Lublina. W Warszawie wybuchło powstanie, ale on o tym nie wiedział. 10 września złożyli przysięgę i ruszyli na front. Dopiero w Aninie dotarli do nich informacje o Powstaniu Warszawskim. Byli przekonani, że idą na odsiecz warszawiakom. Dowództwo skierowało ich do Józefowa, a potem obsadzono stanowiska na lewym brzegu Wisły. Tu stali do 12 stycznia, kiedy ruszyła ofensywa. Ich pułk wszedł do walki... W mieście Flatow, czyli Złotów, niemieccy żołnierze zdziesiątkowali ich 11 pułk i odskoczyli. My ruszyliśmy za nimi. Pierwszą potyczkę stoczyli we wsi Szwecja. Na nasze szczęście Niemcy nie mieli czołgów i lotnictwa. Ruszyli, rozbili ich. Potem przelamali Wał Pomorski, walczyli o Drawsko i dotarli do Gałczewa, czyli kilkadziesiąt kilometrów na południowy zachód od Kołobrzegu. 12 marca załadowano ich na ciężarówki i weteranami dojechali nocą pod Kołobrzeg, gdzie już od kilku dni toczyły się bardzo ciężkie walki. Był moździerzystą, walki toczyły się dosłownie o każdy dom, każde piętro, Niemców mieli na wyciągnięcie ręki, często dochodziło do starć na bagnety, walki wręcz. Byli tak blisko, że ogień prowadzili na kilkadziesiąt metrów. Kiedy zabrakło granatów do ich moździerzy, zaczęli strzelać nie-

mieckimi, które miały nieco mniejszy kaliber i latały jak chciały, a Niemcy walili do nich z sześciolufowych moździerz... To było piekło...

– 14 marca został ciężko ranny. Obok niego eksplodowały pociski moździerzy. Rana mocno krwawiła. Dopiero po dwóch godzinach zaczął się czuć na tyły. To była droga przez mękę. Jego życie uratowało dwóch polskich artylerzystów, narażając własne życie.

Po wojnie 1945 r. zamieszkał w Międzyrzeczu, założył rodzinę, był długoletnim zegarmistrzem, prezesem kombatanów, z jego inicjatywy i autorstwa został zbudowany Pomnik Kombatanów, jako historii z czasów wojny.

Odeszła postać niezwykła, pełna ciepła, dobroci i godności. Serdeczny przyjaciel, pogodny, miły. Uczciwy i porządny człowiek.

Cześć Jego Pamięci!

Kazimierz Kulas

*Człowiek jest wielki nie przez to,  
Co posiada, lecz przez to, kim jest,  
Nie przez to, co ma, lecz przez to,  
Czym się dzieli.*

Jan Paweł II

## Śp. Anna Danuta Sokołowska

1927 – 2015



Anna Danuta Sokołowska (1927 – 2015) nasza koleżanka, członek Oddziału Legnica TMLiKPW odeszła po nagrodę w niebie w dniu 27 lipca 2015 roku. W dniu 31 lipca w intencji Zmarłej odprawiona została Msza św. w kaplicy cmentarnej.

W kondukcje pogrzebowym uczestniczyli licznie członkowie naszego oddziału oraz

przedstawiciele Grona pedagogicznego różnych legnickich szkół, w których pracowała śp. Danuta. ceniona wychowawczyni dzieci i opiekunka harcerzy.

W imieniu naszych członków Zmarłą pożegnał Lesław Kaliciak, nakreślił niepowtarzalne cechy zmarłej, które wyróżniały ją i nadawały koloryt naszym spotkaniom – to piękny głos i śpiew wielu piosenek lwowskich i kresowych.

W 2013 r. Danuta Sokołowska odznaczona została Medalem 25-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-wschodnich we Wrocławiu.

W osobie Zmarłej straciliśmy wierną kresowianką i uczestniczką wszystkich spotkań i uroczystości kresowych. Pozostaniesz w naszej wdzięcznej pamięci – spoczywaj w spokoju.

Zacytowane słowa Jana Pawła II – dokładnie wpisują się w życie śp. Danuty – to dzięki Niej uczennica gimnazjum Klaudia Łukomska opisała losy brata Danu-

ty – Feliska Sokołowskiego, przedwojennego pedagoga i oficera Wojska Polskiego, zamordowanego w Katyniu. konkurs ogłoszony został przez IPN pt.: „Sprzączki i guziki z orzelkiem z rdzy”.

Liczna grupa laureatów staraniem IPN odwiedziła cmentarze polskich żołnierzy i każdy złożył wiązanek kwiatów i zapalił zniczy przy tabliczce z nazwiskiem swego bohatera w Katyniu.

W swojej pracy Klaudia napisała: „uświadomiłam sobie, że Katyń to losy pojedynczych ludzi, a nie hasło w encyklopedii”.

Wierzymy, że dołączyłaś w „lepszem świecie” do swego brata Feliksa.

Cześć Ich Pamięci!

Stanisława Maria Kot  
Sekretarz O. Legnica TMLiKPW  
Anna Ptucieniczak – prezes

## Śp. Jerzy Turkiewicz

1932 – 2015

Zmarł 14 sierpnia 2015 r.

Urodził się 30 października 1932 r. w Bohorodczanach w woj. stanisławowskim (Podole), na Kresach Południowo-wschodnich II RP. Był Kresowianinem, tak jak cała Jego rodzina – ojciec Józef oficer WP pochodził z Żółkwi, a mama Anna pochodziła z Bohorodczan.

Jerzy lata dziecięce spędził w miejscu urodzenia. Wybuch II wojny światowej uniemożliwił Mu rozpoczęcie nauki szkoły powszechnej i dopiero w 1940 już pod okupacją sowiecką rozpoczął naukę w szkole z obowiązowym językiem rosyjskim. W roku 1941 rodzina przenosi się do Stanisławowa (ojciec musi ukrywać się przed okupantami, jak i Ukraińcami) i tam podjął naukę w polskiej szkole. W połowie 1944 r. ze względu na zbliżający się front sowiecko-niemiecki udaje się rodzinie przyjechać do Częstochowy i tu osiedlić się, już na stałe. Jerzy kontynuował naukę w szkole powszechnej, następnie w szkole ćwiczeń przy Liceum Pedagogicznym i z kolei w Gimnazjum Przemysłowym i Technikum Hutniczym przy Hucie BB w Częstochowie i w roku 1952 otrzymał świadectwo dojrzałości. W okresie szkolnym, już w 1945 r. wstąpił do Związku Harcerstwa Polskiego, któremu był wierny przez całe dorosłe życie, otrzymał stopień instruktorski harcmistrza, a do końca swego życia był aktywnym członkiem Kręgu Instruktorów (emerytów) przy Komendzie Hufca w Częstochowie.

Po maturze podejmuje studia w Szkole Inżynierskiej, ale po roku przerywa je i podejmuje pracę w Hucie Częstochowa i kontynuuje ją aż do przejścia na emeryturę w 1993 r. z małą przerwą na kilkumiesięczny pobyt w wojsku (pułk artylerii lekkiej w Jarosławiu).

Jerzy Turkiewicz był bardzo aktywny społecznie w swoim życiu, nie lubił bezczynności. należał do różnych organizacji. był aktywny, członkiem Polskiego Związku Wędkarskiego (złota Honorowa Odznaka). Był bardzo aktywnym uczestnikiem spotkań „Dinozaurów” – koleżanek i kolegów z lat szkolnych. Od roku 2000 należał do Częstochowskiego Oddziału Towarzystwa

Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-wschodnich. Z całym zapalem i energią włączył się w akcję charytatywną niesienia pomocy naszym Rodakom na Wschodzie. Ale nie tylko, bo zawsze był tam, gdzie potrzebna była pomoc w pracach naszego Towarzystwa. To zostało dostrzeżone i uhonorowane – otrzymał Złotą Honorową Odznakę Towarzystwa, a także medal z okazji 25-lecia naszego Oddziału. Jerzy przez wiele kadencji był członkiem Zarządu Oddziału, skarbnikiem, a ostatnio przewodniczącym Komisji Rewizyjnej. Przedwczesna, a przede wszystkim nieoczekiwana śmierć wyrwała Go z naszych szeregów.

Znaliśmy Jurka od wielu lat. Był pracowity, uczynny, bardzo koleżeński. Zawsze można było liczyć na Jego pomoc w każdej sytuacji. W ostatnim okresie mimo dokuczającej Mu choroby, starał się być w dalszym ciągu aktywny. Dostrzegaliśmy Jego wysiłek, ale nie sądziliśmy, że tak szybko przyjdzie nam z nim rozstać się. Będzie nam Cię brakowało, Jurku.

Dzisiaj żegnają Cię koleżanki i koledzy z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, współczujemy Twojej Rodzinie i obiecujemy, że nie zapomnimy o Tobie.

Żegnaj Kolego!

Zarząd Oddziału TMLiKPW

## Śp. Michał Wojdyła

*Są ludzie tak dobrzy, szlachetni, mądrzy, niezastąpieni, o których śmierci nigdy nie myślimy, gdy przychodzi, jesteśmy zaskoczeni, porażeni, zrozwyczajeni i bardzo samotni. A ty byłeś ulepiony z gliny najwyższego gatunku.*

Ryszard Mierzejewski



W naszym kalendarzu spotkań i występów było wiele terminów związanych z Jego osobą. Najbliższy – w sierpniu. Tego, że już nie spotkamy się nigdy, spodziewaliśmy się najmniej. Niespodziewanie dla nas zmarł w niedzielny poranek 26 lipca. Co napisać o człowieku wyjątkowym? Jakich użyć słów, aby opisać żal po Jego stracie? Trudne to zadanie, lecz nie napisać nic – niewybaczalny grzech. miał szlachetną duszę, skromny do granic możliwości, szczery, serdeczny i zawsze uśmiechnięty. I miał jeszcze coś ... bzik na punkcie Kresów i Lwowa! Stąd być może zaczęła się nasza wzajemna sympatia oraz braterstwo dusz. Pro-

pagował naszą amatorską sztukę. Całym sercem angażował się w roztaczanie mecenatu nad „Echem Kresów”. Był jak Anioł Stróż. Mimo dzielących nas kilometrów, stale czuć było jego życzliwą obecność. Zawsze nam kibicował i gorąco okłaskiwał. Teraz sam zszedł ze sceny życia.

Kochany Michale, nasz wierny Przyjacielu, dzisiaj Tobie należą się od nas niekończące się owacje. Zostawiłeś w naszych sercach ślad, którego nic nie zatrze. Niech Twój patron – Archanioł Michał, na swoich skrzydłach uniesie Cię, przez Kresy do nieba.

Żegnaj, pamięć o Tobie nie umrze.

Stowarzyszenie Przyjaciół  
Chóru „Echo Kresów”

oraz

Chór „Echo Kresów” wraz  
z dyrygentem Adamem Wołkowskim

## Śp. Michał Wojdyła

1937 – 2015



Michał Wojdyła urodził się 22 listopada 1937 r. w Polonicach pod Lwowem.

Całe wczesne dzieciństwo Michała to czas wojny. Po zmobilizowaniu ojca na front w 1939 r., matka z dwójką małych chłopców pozostała w nowo wybudowanym domu. Liczne zagrożenia ze strony banderowców i zniszczenie domu zmusiły ją do ucieczki.

Najpierw do Przebysławowic k. Tarnowa, potem na Ziemię Zachodnią.

Po powrocie ojca z niewoli w 1946 r. spotkała się i zamieszkała w Przejęślawiu w powiecie bolesławieckim. Tu ojciec Michała z nadleśniczym organizował Lasy Państwowe.

Pierwszą pracę Michał rozpoczął w przemyśle drzewnym, a następnie 29 lat przepracował w budownictwie.

Od 1994 r. Michał Wojdyła był członkiem TMLiKPW, od 2011 r. pełnił funkcję Prezesa Oddziału Bolesławiec, a od 2012 r. był członkiem Zarządu Głównego we Wrocławiu.

Angażował się w wiele działań na rzecz innych ludzi, m.in. przewodniczył Stowarzyszeniu Rodzin Katolickich. W ramach pełnienia tej funkcji przyczynił się do remontu kościoła pw. WNMP w Bolesławcu. Był prezesem Koła Pomocy Dzieciom i Młodzieży Niepełnosprawnej Intelakualnie. Dla tej grupy organizował wycieczki i turnusy rehabilitacyjne. Był członkiem Stowarzyszenia Ziemia Bolesławiecka. Był współorganizatorem corocznych wycieczek na Kresy. Przyczynił się do renowacji kościoła w Buczaczu. Wspierał utworzone w Gimnazjum nr 2 w Bolesławcu „Koło Miłośników Jazdy Polskiej im. Ułanów Kaniowskich”, a także projekt „Mogilę pradziada ocalić od zapomnienia” i wyjazdy

młodzieży z ZSOiZ do porządkowania cmentarza w okolicy Zbaraża. Organizował spotkania Kresowian z młodzieżą szkół zachęcając do zbierania materiałów o historii Kresów i Polaków tam urodzonych. Efektem tych starań była publikacja „Ocalić od zapomnienia” wydana w 2014 r. z okazji Jubileuszu 25-lecia TMLiKPW Oddz. w Bolesławcu.

Jego wielkim marzeniem był zakup sztandaru. Po wielu miesiącach starań (zbiórek) piękny sztandar pożegnał Michała w dniu 30 lipca 2015 r. na Cmentarzu Komunalnym w Bolesławcu.

Michał Wojdyła był człowiekiem szczerym, uczynnym, życzliwym i bardzo gościnnym. Swoim uśmiechem zjednywał młodzież i nas dorosłych – dusza Kresowiaka.

Za swoją pracę i działalność był wielokrotnie wyróżniany i nagradzany, m.in.: Zasłużony dla Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, Zasłużony dla Budownictwa Dolnego Śląska, Złotą Odznaką Zasłużony dla TMLiKPW.

Drogi Michale Spoczywaj w Pokoju.  
Na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci.

Stanisława Zięcik  
TMLiKPW Oddział Bolesławiec

#### Ostatnie pożegnanie

*Byłeś dzieckiem Podolskiej Ziemi,  
Owoce szlachetnego szczepu.  
Co najlepsze z niego wzięłeś:  
Wiarę, nadzieję i miłość.  
Wzbogaciłeś dobrocią, przyjaźnią,  
Mądrością i szczerym sercem  
Dla ludzi. Sam nie chciałeś litości.  
Nie pokazałeś swego cierpienia,  
Choć było ogromne.  
Uśmiech zawsze miałeś na twarzy,  
Nie wytrzymałeś, odszedłeś,  
Choć w Twoim życiu  
Tyle się mogło wydarzyć.  
Kochałeś Kresy i Lwów.  
Niedawno stałeś na tej ziemi.  
Tak było sądzone, byś mógł  
Pożegnać się z nią i ze swymi.  
Nad Twoim grobem  
Sztandar powiewał,  
O który tak zabiegałeś.  
Mówiłeś o nim z taką dumą,  
Co w sercu Twoim ci grało.  
Żegnał Ciebie tłum ludzi;  
Przyjaciół, znajomych, rodzina.  
Sztandary Twój grób otaczały,  
Ułani, ludowe zespoły,  
I my, Twoi kresowianie.  
Nie rozstałeś się z Kresami.  
Do Twego grobu, Michale,  
Ze łzami w oczach,  
Wrzucono garść ziemi,  
Którą przywieziono z Podola.  
Żegnaj Michale, nasz Miśku.  
Nie zapomną o Tobie ci,  
Którzy na tym padole zostali.*

Bolesławiec 30.07.2015 r.

Stanisława Potaczek

## Porucznik Wojska Polskiego Śp. mgr inż. Zdzisław Kühł

14 VIII 1927 – 30 V 2015



Mieszkańcy Opola pożegnali wielce dla Ziemi Opolskiej zasłużonego mgr inż. arch. Zdzisława Kühła, wieloletniego działacza Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich, w latach 2003 – 2009 prezesa Oddziału, niezwykle oddanego Towarzystwu, z wielką pasją kultywującego najpiękniejsze tradycje Kresów

Wschodnich, promującego wiedzę o nich, szczególnie wśród najmłodszego pokolenia. Za wybitne zasługi w działalności organizacyjnej obdarzony został w 2009 roku tytułem Honorowego Prezesa Opolskiego Oddziału TMLiKPW.

Zdzisław Kühł urodził się 14 sierpnia 1927 roku w Ottyni (woj. stanisławowski). Od dzieciństwa związany z Lwowem, gdzie w 1941 roku podjął naukę w sławnej Szkole Rzemiosł Artystycznych, w klasie architektury wnętrz. Nauczycielami Jego byli wybitni lwowscy artyści m. in.: Maksymilian Thulie, Roman Mann (rysunek i malarstwo), Włodzimierz Wnuk (rzeźba).

W 1943 roku złożył przysięgę żołnierza Armii Krajowej, przydzielony został do 14 pułku Ułanów Jazłowieckich – obszar i okręg Lwów.

W latach 1945 – 1951 odbył studia na Wydziale Architektury Politechniki Wrocławskiej, zwieńczone dyplomem magistra inżyniera architekta.

Nakazem pracy został skierowany do wrocławskiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego, następnie pracował przy budowie Wrocławskich Zakładów Metalowych (w przyszłości „Polar” Wrocław). Lata sześćdziesiąte minionego wieku to praca na terenie województwa lubelskiego w Poniatowej i Kraśniku.

W 1971 roku został kierownikiem grupy robót Opolskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego nr 1, nadzorował prace na terenie Zakładów Azotowych w Kędzierzynie-Koźlu. Po wykonaniu zadania przeszedł na stanowisko szefa pracowni projektowej w Wojewódzkim Biurze Projektów w Opolu. W 1974 roku objął kierownictwo Państwowego Nadzoru Budowlanego w Urzędzie Wojewódzkim w Opolu, na stanowisku tym pracował do czasu przejścia na emeryturę w 1980. Jest autorem wielu wyróżniających się obiektów, ostatnim była w 2003 roku „Błękitna Fala” w Opolu, o kubaturze ponad 20 tysięcy metrów sześciennych.

W Sądzie Okręgowym w Opolu przez 25 lat służył swoją wiedzą jako rzeczoznawca – biegły w zakresie budownictwa.

Po przejściu na emeryturę poświęcił się malarstwu, Jego obrazy głównie akwarele, poświęcone architekturze Ukochanego Lwowa eksponowane były na wystawach w wielu miejscowościach w kraju, a także w Polskim Ośrodku Kultury w Londynie. Był członkiem Związku Artystów Plastyków – polska sztuka użytkowa.

Kolekcję swoich dzieł malarskich przekazał Szkole Podstawowej im. Orłąt Lwowskich w Opolu.

Wydał tomik poetycki, w wierszach opiewał urodę Lwowa, wierszami opisywał także ważne wydarzenia historyczne z miastem związane. Jako 12-letni chłopiec był świadkiem wymarszu 19 pułku piechoty z Lwowa, skierowanego do Warszawy. Opisał to w wierszu zatytułowanym „Wymarsz 19 pułku piechoty na wojnę we wrześniu 1939 roku”, do słów utworu muzykę skomponował opolski artysta Przemysław Góralczyk. Kompozycja stała się hymnem Opolskiego Oddziału TMLiKPW, oto fragment utworu:

*...Idzie „dziewiętnastka” na wojnę,  
Żegnana naszych serc modlitwą...  
W słońcu się pławił tamten wrzesień  
Szli z Cytadeli na bój krwawy,  
Ulicą miasta grzmot się niesie  
Los każe bronić im Warszawy...  
Cichną okrzyki, milkną brawa  
Do Lwowa wrócić już nie mieli...*

Za wybitne osiągnięcia w pracy społecznej odznaczony został m. in. Krzyżem Kawalerskim OOP oraz Krzyżem II Obrony Lwowa.

Pochowany został na Cmentarzu Komunalnym w Opolu – Półwsi.

*Jerzy Duda, Irena Kalita*

## Śp. Iwo Werschler

1932 – 2015



Z wielkim smutkiem informujemy, że w dniu 25 maja 2015 r. po ciężkiej chorobie zmarł członek naszego Towarzystwa Iwo Werschler.

Odprowadziliśmy Go na miejsce wiecznego spoczynku 1 lipca na cmentarzu Junikowskim w Poznaniu.

Iwo Werschler urodził się 29 lipca 1932 r. w Podhajcach, miasteczku powiatowym w województwie tarnopolskim.

Rodzicami Jego byli: Józef, urodzony w Brzeżanach i Zofia z Dobrzańskich, urodzona w Przemyślanach, nauczyciele szkół powszechnych. Iwo Werschler często bywał we Lwowie, gdzie mieszkała Jego babcia Antonina Werschlerowa oraz kilkoro krewnych. Wakacje letnie rodzina spędzała w Karpatach, koło Delatyna. Do szkół powszechnych uczęszczał w Podhajcach, Lwowie i Grobli pow. Bochnia, a do gimnazjum i liceum uczęszczał w Bochni i Rybniku, następnie studiował historię na Uniwersytecie Poznańskim i zakończył pracą magisterską: „Twórczość naukowa Karola Szajnochy”. Tytuł doktora nauk humanistycznych w zakresie historii na podstawie pracy „Działalność społeczno-polityczna Tadeusza Hołówki” nadany Mu został uchwałą Rady Naukowej Instytutu Historii UAM w 1979 r.

Iwo Werschler opublikował wiele prac, m.in.: „Tadeusz Hołówko – życie i działalność” – książka nagrodzona przez tygodnik „Polityka” oraz wyróżniona przez Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku; „Z Podhajec do Rzymu. Życie i służba ks. Mieczysława Kowalczyka TChr”, liczne artykuły w „Dziejach Najnowszych”, „Mówią Wieki”, „Semper Fidelis” i biuletynach do użytku wewnętrznego, m.in. w naszym „Biuletynie Informacyjnym”.

Praca zawodowa to praca nauczyciela historii i wychowania obywatelskiego oraz propedeutyki nauki o społeczeństwie i wiedzy o społeczeństwie w Liceum Ogólnokształcącym w Świebodzinie, w Zespole Szkół Budownictwa nr 2 w Poznaniu i w Niższym Seminarium Duchownym Księży Zmartwychwstańców w Poznaniu.

Jego zainteresowaniem było kręcenie filmów na taśmie 8 mm. Należał do Amatorskiego Klubu Filmowego przy Sanatorium Rehabilitacyjno-Ortopedycznym w Świebodzinie. W 1970 r. na przeglądzie filmów krótkometrażowych w Polanicy Zdroju otrzymał nagrodę za film „Zabytki Świebodzina”.

Iwo Werschler wstąpił do Towarzystwa Miłośników Lwowa w maju 1989 r. Przez kilka kadencji wchodził w skład Zarządu Poznańskiego Oddziału Towarzystwa, przewodniczył Komisji Rewizyjnej, obecnie był członkiem Sądu Koleżeńskiego oraz przewodniczył Kapitulie wybierającej laureata nagrody „Semper Fidelis”.

Redagował nasz „Biuletyn”, w którym umieszczał bardzo interesujące, pisane piękną polszczyzną, artykuły o tematyce historycznej, dotyczące Kresów oraz ludzi tam mieszkających. Już w czasie choroby napisał swój ostatni artykuł pt. „Piloci brytyjscy w Małopolsce Wschodniej w 1927 roku”, który opublikowaliśmy w ostatnim „Biuletynie Informacyjnym” w kwietniu br. Przystąpił także do pracy nad publikacją nt. księży kresowych, którzy po II wojnie światowej znaleźli się w Wielkopolsce. Sporządził listę księży, zebrał wiele materiałów, lecz ciężka choroba uniemożliwiła Mu kontynuowanie pracy. Publikacja ukaże się we wrześniu, w czasie XVIII Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu.

Iwo Werschler był bardzo czynnym członkiem naszego Oddziału. Przez wiele lat uczestniczył we wszystkich przedsięwzięciach przez nas organizowanych. Pomagał w akcjach charytatywnych na rzecz rodaków na dawnych Kresach RP, a za swe zasługi w 1996 r. odznaczony został Złotą Odznaką naszego Towarzystwa.

Z żoną Krystyną stworzył wspaniałą, kochającą się rodzinę wychowując troje dzieci – córkę i dwóch synów. Doczekał się także wnuczek, wnuków i dwóch prawnuczek.

My Lwowianie i Kresowianie wspominając Go będziemy jako Człowieka szlachetnego, niezwykle dobrego o wysokiej kulturze, zawsze wyrozumiałego, o ogromnej wiedzy historycznej, zwłaszcza o dawnych Kresach, którą dzielił się przy wielu okazjach np. w szkołach oraz na spotkaniach kresowych, w tym również podczas Dni Lwowa. Dziękujemy mu za „Modlitwy Wiernych”, które czytał każdego roku w Kolegiacie Farniej w Poznaniu podczas mszy św. na Dniach Lwowa.

Dziś Lwowianie i Kresowianie odprowadzając Go w ostatniej drodze w podzięce za wszystko kłaniają się Mu i w modlitwie proszą Boga o wieczne wśród świętych spoczywanie, i by będąc tam w górze spoglądał na nas, swoją rodzinę oraz na Kresy i swoje ukochane Podhajce. □

## **Chór „Echo Kresów”**

40-osobowy chór mieszany, którego od VI/2014 głównym patronem jest Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Chór prowadzi i dyryguje muzyk i kompozytor Adam Wołkowski – kontakt: tel. 605 081 831 lub 774 821 912, e-mail: adam.wolkowski@wp.pl. Zachęcamy i polecamy!

*Zarząd Gł. TMLiKPW*

---

*Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich  
wydało*

### ***Kalendarz Lwowski 2016,***

*w którym prezentujemy malarzy Lwowa i Kresów.*

*Prosimy P.T. Czytelników  
o zgłaszanie zamówień.*

*Cena 12 zł.*

---

Przypominamy o prenumeracie „Semper Fidelis”  
na rok 2016 r. – cena prenumeraty 36 zł.



*Sala Czerwona Pałacu Działyńskich w Poznaniu.  
Inauguracja XVIII Dni Lwowa i Kresów – 2015 r.*